Wydanie: B.

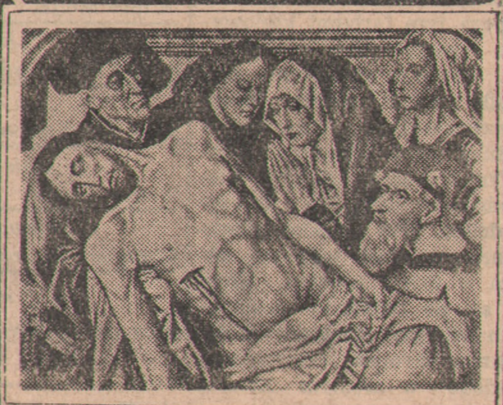
Cena egzemplarza zł 10
Pobieranie wyższej opłaty jest nadużyciem

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 – Telefon dla rozmów międzymiastowych 36-00 – Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 do 12. | Wielkanoc, dnia 28—30 marca 1948 r. | Konta: PKO Zryw Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-14(Konto bieżące Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto Nr 8086 | Nr 86

Alleluja!







W on czas: Maria Magdalena i Maria, matka Jakuba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego? I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, – a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział".

(Ewangelia według św. Marka rozdz. 16)







Zmartwychwstanie człowieka

Wielkanoc jest świętem zmartwychwstania i chwalebnego życia, uroczystością, która głosi, że śmierć nie jest celem ani kresem, ale tajemnicą bytu, tajemnicą życia, celem zaś jego jest chwała. Na odwalonym kamieniu grobu stoi chwalebny Chrystus i mówi: Ja uczę żyć, wy uczycie zabijać; ja ożywiam, wy grzebiecie. Tak jest rzeczywiście! Dzisiaj po doświadczeniach ostatniej wojny przyznajemy to chętnie: człowiek doskonale potrafi zatruwać, zabijać życie indywidualne i społeczne, ale nie umie żyć, odradzać się i dążyć do wiecznej chwały. Przyzwyczaił się oddawać hołd znikomości, śmierć i zgubę uważa za niezwalczone potęgi, wobec których czuje się bezsilny i bezradny. Człowiek XX wieku okazał się daleko słabszym od swoich poprzedników innych stuleci: głowę swoją umęczył cierniami sprzeczności, ciało wtrącił w otchłań ropiejących wrzodów zepsucia — słowem, ukrzyżował się sam na zgubnych splotach cywilizacji technicznej. Wynalazł samolot, aby wzlecieć w przestworza, być bliżej słońca, bliżej nieba, a tymczasem musi się kryć jak mysz w ciemnych schronach podziemnych.

Człowiek i ludzkość są wielkimi grabarzami: grabarzem jest słaby rozum ludzki, który kładzie po kolei do grobu nędzne płody rozmaitych systemów filozoficznych i światopoglądowych; niedostateczną okazuje się filantropia, bo nie może zaspokoić całej nędzy ludzkiej.

Czy współczesne, ukrzyżowane życie zmartwychwstanie? Życie ludzkie nie może się opierać na fikcjach. Człowieka nie mogą zadowolić ideały abstrakcyjne, puste symbole i pojęcia. Świat zamiast błędnych ogników, skaczących przez moczary abstrakcyjnych wywodów, szuka zwycięskich potęg, pragnie rzeczywistości. „Jam zwyciężył świat" (Jan 16, 33). Na niewzruszonym fundamencie Zmartwychwstania opiera się wiara, nadzieja i filozofia życia chrześcijańskiego.

Życie jednostkowe jak i społeczne można stworzyć i uzdrowić jedynie na szerokiej płaszczyźnie etyki chrześcijańskiej. A rozpocząć trzeba u jednostki. Nie ma odrodzenia społeczeństwa bez odrodzenia jednostki. Niech Anioł Pański, który odwalił kamień z grobu, odwali i z dusz naszych kamienie nienawiści, pychy i niesprawiedliwości społecznej, a napełni je aloesem dobroci, miłości i sprawiedliwości. Starajcie się znienawidzieć grzech, a zobaczycie, że pomyślnie zaczną się rozzeszytemu z gałganków dnia wczowijać dzieje ludzkości.

Od pierwszego dnia Zmartwychwstania, aż po dzień dzisiejszy ponad każdym życiem ludzkim, jego bólami, załamaniami i klęskami a nawet ponad grobem świeci słońce poranka wielkanocnego, blask zwycięstwa, budząc radość, dotykającą głębin duszy ludzkiej, a wraz z nią chęć do pracy i walki życiowej. Nie gasić tej radości ani tłumić jej źródła, ale ją wprząc w dzieło wielkie i mozolne, stojące przed nami, dzieło jednoczenia narodu i budowania nowej Polski.

W czasach niewoli i okupacji symbolika Zmartwychwstania nas krzepiła na duchu, dodawała sił. Dzisiaj wypada treść tej tajemnicy ująć głębiej, pozytywniej: Prośmy Chrystusa, który zwyciężył śmierć, aby umożliwił wszystkim Polakom wewnętrzne przezwyciężenie obezwładniających skutków wojny. Prośmy o wiarę dla wszystkich ludzi w twórczą moc dobra i piękna w życiu społecznym. Niech cierpienia setek tysięcy Polaków, którzy stracili w walce swoich najbliższych, nie oddzielają ich od twórczego życia. Niech w ich pracy zmartwychwstaną wszystkie zalety i wartości poległych. Im prędzej w każdej pojedyńczej duszy nastąpi przezwyciężenie wewnętrznego rozdarcia, apatii, samoudręczenia i chaosu niezharmonizowanych przeżyć i wrażeń, tym prędzej wszyscy wkroczą na drogę dojrzałej służby Bogu i Polsce.

Ks. mgr E. Karwot



BURZA artystyczna w Krakowie

Zagrożenie polichromii Matejkowskiej w kościele Mariackim

(Korespondencja własna IKP)

Kraków, w marcu

Cokolwiek ujemnego można by powiedzieć o Krakowie — jedno jest niezaprzeczalne: żywe i powszechne zainteresowanie problemami architektury i sztuki. Tak było przed wojną, kiedy restauracja Wawelu, sprawa wikarówki obok kościoła Mariackiego, lub kwestie miejsca pod pomniki, animowały cały Kraków i stąd przedostawały się do dyskusji, w której brała udział cała ówczesna Polska. Mimo wojny i związanych z nią problemów, nic się pod tym względem nie zmieniło, co warto podkreślić szczególnie z tego powodu, że pietyzm ten nie miał jedynie platonicznej natury i w ślad za nim szedł wykładnik finansowy w postaci nieprzerwanego i ochotnego strumienia ofiarności ze strony wszystkich warstw społecznych.

Na odnowienie polichromii Matejkowskiej, którą to sprawę podjęto po wojnie, bezpośrednio prawie, gdy umilkły działania strategiczne, pospieszył z ofiarami cały Kraków bez różnicy w orientacjach ideowych i politycznych. Ujmowała za serce szczodrość świata pracującego, która zastąpiła w zmienionej strukturze społecznej gest dawnych prywatnych mecenasów.

Doprowadzenie do pierwotnej świetności i utrwalenie polichromii wymagało znacznych kosztów. Przerosłyby one nasze dzisiejsze możliwości, gdyby nie szczęśliwa okoliczność, że fragmenty polichromii, wykonane z cienkich metalowych blaszek z prawdziwego złota oparły się niszczącemu zębowi czasu, konserwując się doskonale pod warstwą kurzu i czadu od świec kościelnych.

Malowidła matejkowskie wykonane były poza tym farbami klejowymi, które łuszczyły się, kruszyły i odpadały. Przez to zniszczenie groziła zagłada całemu dziełu. Renowacje przeprowadzono na razie w prezbiterium, gdzie ustawiono kunsztowne rusztowanie. Zdjęte niedawno odsłoniło przepych kolorystyczny dzieła przy lekkim stonowaniu barw, co jest jedynym odchyleniem w dziele mistrza. Efekt wzmocni się po założeniu średniowiecznych witraży, doraźnie zastąpionych przez okropne, jednobarwne płyty szklane w mętnym kolorze żółtym.

Dalsze prace przerwano i nieoczekiwanie na tym tle wyłoniła się istna burza artystyczna w Krakowie. Genialny Matejko — sam trochę uparty i apodyktyczny, nie miał w Krakowie życia ułatwionego. Konflikty z artystą mnożyły się na każdym kroku. Wincenty Wodzinowski, sam doskonały artysta, opowiada w swych pamiętnikach, że Matejko rozgoryczony był na ekscelencję Pawła Popiela, kiedy ten z powątpiewaniem wyraził się o projekcie wymalowania polichromii. „Powiedziałem im, że nie poddaję się żadnym radom z ich strony. Zaczęli się mitygować — wreszcie ustąpił — i pozwolili mi malować".

Ale to był dopiero początek przykrości.

Stanisław Tarnowski orzekł, że kościół jest zepsuty tym malowaniem, zupełnie i bez ratunku, że Matejko nie rozumie gotyckiego stylu, że kościół zmalał i zniżył się a polichromia to pstrokacizna.

Jakiś zaś Francuz miał powiedzieć, że byłaby to piękna sala dla „café chantant".

Otóż obecnie, gdy przychodzi kolejność odmalowania nawy głównej, najnieoczekiwaniej wznawia się stare zarzuty. Początek kampanii dał Marcin Zawadzki w „Tygodniku Powszechnym" twierdząc, że raczej na-

JAN KASPROWICZ

W świętą Aleluję

Wstał Pan Jezus z martwych
Po trzydniowej męce,
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wyśpiewuje
Swoją Aleluję.

Po podwórkach pieją
Poranne koguty,
Chodzi Jezus z kajdan
Śmiertelnych rozkuty.
Chorągiewką wymachuje,
Nucąc Aleluję.

Chorągiew czerwona,
We krwi wymaczana,
Co ciekła obficie
Z ran naszego Pana.
Smagali go różni zbóje
Na tę Aleluję.

Pod gazdowskie chaty
Ochota go wiedzie,
Puka w drzwi zamknięte:
„Wstawajcie sąsiedzie:
Wstawać, Czuje i Nieczuje,
Nucić Aleluję!

Szczęśliwy, kto pierwszy
Zerwie się dziś z łóżka,
Owies mu wyrośnie
Gęsty, jak poduszka;
Niechże każdy wyśpiewuje
Swoją Aleluję!

Koń nie złamie nogi,
Nie wezdmie się krowa,
Kto wielkoniedzielny
Obyczaj zachowa,
Kto raniutko wyśpiewuje
Świętą Aleluję.

Puka do okienka
I dziewczynę budzi:
„Wstań, już czeka na cię
Twój najpierwszy z ludzi!"
Dziewczę prawie się nie czuje
Na tę Aleluję.

Ty zaś, kobiecino,
Śpij se, śpij spokojnie,
Wróci twój synaczek,
Już po Wielkiej Wojnie,
Wróci i zaintonuje
Świętą Aleluję.

Nie spałaś w zapusty,
Ani w wielkim poście,
Więc w Wielką Niedzielę
Wyciągnij swe koście,
Niechże ja ci wyśpiewuję
Świętą Aleluję".

Idzie budzić bydło:
„Wstań bydełko nasze,
Za chwilę już pójdziesz
Na zieloną paszę;
Wszędzie trawa już kiełkuje
W świętą Aleluję".

Wstał Pan Jezus z martwych
Po zimowej męce,
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wyśpiewuje
Świętą Aleluję.

Ilustracje na pierwszej stronie przedstawiają kolejno prace następujących mistrzów: (u góry od lewej) Hugo van der Goes (w. XV): Pietà, autor nieznany (w. XVI): Zmartwychwstanie (obraz z kościoła św. Barbary w Krakowie): P. P. Rubens (w. XVI): Chrystus w Emaus; u dołu P. P. Rubens: Niewiasty nad grobem; Cima da Conegliano (w. XVI): Niewierny Tomasz.



Kornel Makuszyński

Jak obchodzić Wielkanoc?

Zakopane, w marcu.

Idzie mi o to właściwie, jak „obejść" Wielkanoc. Jeżeli szczęśliwym trafem, roztropny i niepospolicie mądry mój artykulik dotrze do czytelników przed wielkanocną niedzielą, spłyną na mnie wszystkie błogosławieństwa, jest bowiem moim zamiarem pouczenie ludzi uczciwych, jak pogodzić polską lekkomyślność, która „czapkę sprzeda i pas zastawi", byle święta były huczne i zawiesiste, z dotkliwą golizną. Sarmacka Wielkanoc jest jak wiadomo, świętym pretekstem do obżarstwa i pijaństwa. Jest to czas generalnej rzezi głupawych indyków, znudzonych życiem starych wieprzów i rokującej najlepsze nadzieje świńskiej młodzieży, która przecie nie może aż śmiercią odpowiadać za swoje pochodzenie. Jest to czas przeraźliwego opilstwa na cześć wiosny, która się wskutek tego zatacza, robi jeden krok naprzód a dwa w tył, niezdecydowana jakaś i kołowata. Jest to wreszcie czas strzelania na vivat, amputacji rąk, nóg a czasem głów. Wszystko to razem jest bardzo kosztowne. Widząc tedy jak w kobiecych pismach i w Waszym kobiecym dodatku rozmaite Dobre Gospodynie w rozumnych artykułach pouczają dobrych ludzi, jak można tanio żyć w dni powszednie, postanowiłem udzielić społeczeństwu kilku rad praktycznych na to wielkie pijane święto. Jest to z mej strony występ amatorski, mogący mieć w swojej treści punkty słabe, należy jednak pochwalić moje dobre chęci. Nie będę się upierał przy radach tyczących się wypieku ciast, sądzę jednak, że w sprawach napojów mam przez dłuższą obserwację tej klątwy ludzkości doświadczenie bezsporne.

Ponieważ świąt wielkanocnych całkowicie „obejść" niepodobna, zachwiało by to bowiem gmachem sędziwej tradycji, należy się przynajmniej zastanowić nad tym, jak te święta spędzić taniej, za jedną czwartą zwyczajnych kosztów.

Zupełnie tanio, bo za darmo, wygodnie i roztropnie, przebyć można czas krytyczny, używszy sposobu, wesołego i dowcipnego z pozoru, choć ponurego w treści. Oto we Wielką Sobotę zawiesza się na drzwiach kartkę, wyraźnymi i wielkimi zapisaną literami: — „Baczność! Nie wchodzić! Szkarlatyna!" — Trzeba szaleńca, lub



bardzo głodnego i na wszystko ważącego się pismaka, aby w tych warunkach składać świąteczną wizytę. Nie należy jednak nadużywać grozy tej choroby, gdyż może się w to wdać — nie daj Panie Boże! — Ubezpieczalnia Społeczna, a wtedy będzie można umrzeć nawet z udanej choroby. Gwałtowny ten środek zapobiegawczy zachowuję do własnego użytku. Copyright by itd. (Zaznaczam, że moi przyjaciele znają umówione hasło: trzy uderzenia głową o drzwi, raz kolanem, po czym należy udać śpiew wilgi).

W każdym innym wypadku trzeba, niestety, być przygotowanym na odwiedziny gości, gości — rzec można zawodowych, — którzy mierzą życie uroczystościami świątecznymi. To trudno... Sami w rozlewności sarmackiego ducha wykoncypowaliśmy porzekadło: „Gość w dom, Bóg w dom!" Ironiczny i sprytniejszy od nam Lechitów dawne już wymyślił inne, równie przeraźliwe: „I wieprz i gość nigdy nie mają dość!" Należy pamiętać raczej o tym drugim, nigdy bowiem w to nie uwierzę, by Pan Bóg wchodził w dom za byle łapserdakiem, któremu zachciało się być gościem za cudze pieniądze. Kiedy jednak gość się zjawił, trzeba go przyjąć. Wobec ciężkich czasów można jedynie sposobem dowcipnym nie dopuścić do zachłannego obżarstwa i ocalić mały choćby zapas szynki delikatną uwagą, że tak trudno w tym roku o dobrą szynkę, że tę, którą gość właśnie

leży zaniechać dalszej polichromii i odsłonić kamień ciosowy arkad i filarów. Z repliką pospieszył dr Karol Estreicher, gorąco i rzeczowo protestując przeciw inowacjom, domagając się pozostawienia wizji Matejkowskiej

Sprawa ma jeszcze trzeci aspekt. Oto opowiada się w Krakowie, że pewien profesor Akademii Sztuk Pięknych wykonał własny projekt polichromii i lansuje go w kołach wpływowych do zaakceptowania.

Stanisław Tarnowski porzucił swe niechętne nastawienie do polichromii po jej wykończeniu i wypowiedział słowa, że mimo grzechów przeciw harmonii i utartemu smakowi — jest ona dziełem znakomitym. A Stanisław Witkiewicz, krytyk malarskiej twórczości mistrza wobec polichromii skapitulował: Matejko, to zabłąkany duch średniowiecza. Polichromia, to sztuka z tego samego świata, co sztuka Wita Stwosza'.

W ślicznej książce „Nie od razu Kraków zbudowano" dał Karol Estreicher, sylwetkę malarza-futurysty, Kuczaby. Ryczał on u Michalika: Reakcjoniści malarscy, za-



Integralną częścią polichromii jest natchnione dzieło Mistrza Matejki „Litania Loretańska do Matki Boskiej".

śmierdli kiczarze i pacykarze spod znaku Matejki sprzysięgli się przeciw nam!

Nienawistny Matejce znalazł się Kuczaba w Grzymkowicach pod Słomnikami. W kościele miejscowym wisiał obok ołtarza obraz Jana Matejki, przedstawiający porwanie mniszki z klasztoru. Kuczaba ujrzawszy dzieło powtórzył swoje epitety pod adresem mistrza: „histeryk malarstwa, pacykarz, mydlarz". Pienił się ze złości.

I stało się, że w maju 1926 r. kaplica w Grzymkowicach spłonęła doszczętnie. W ogniu zginęła jedna ofiara. Był nią malarz Kuczaba. Znalazł śmierć przy ratowaniu z płonącego kościółka obrazu... Jana Matejki.

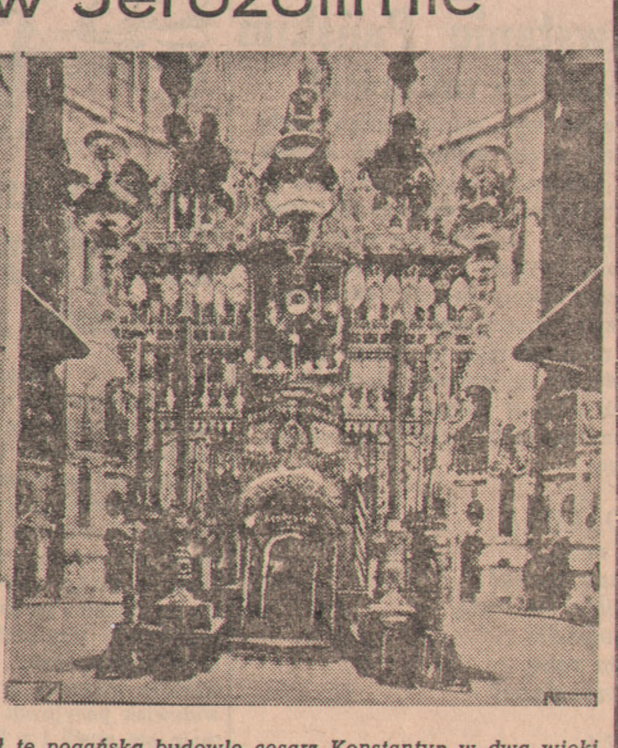
* * *

Sprawa polichromii Mariackiej omawiana była, jak się dowiaduję, na konferencji ks. biskupa Rosponda z archiprezbiterem świątyni ks. kan. Machayem. Ks. biskup zastrzegł się przeciw wprowadzaniu jakichkolwiek zmian w polichromii Matejkowskiej. Rzecz ma być omawiana na specjalnym zebraniu publicznym.

Jan Stankiewicz

Grób Święty w Jerozolimie





W Jerozolimie, w miejscu, gdzie Ciało Chrystusa złożone zostało do grobu, wznosi się dziś wspaniała świątynia, do której rok rocznie ściągają tysiączne tłumy wiernych z całego świata. W 135 roku cesarz rzymski Hadrian wzniósł na miejscu Grobu Św. dla zatarcia Jego śladów świątynię ku czci Wenus. Zburzył tę pogańską budowlę cesarz Konstantyn w dwa wieki później. Współczesny historyk Kościoła, biskup Euzebiusz z Cezarei (314 — 340) pisał wówczas, że Grób Św. odnaleziony został w sposób cudowny". Już w 336 r. poświęcone zostały tam dwa kościoły, jeden — kościół Św. Grobu w kształcie rotundy, w pośrodku której znajdował się Grób Św. otoczony 12 kolumnami, i drugi — Bazylika Krzyża Św. W następnych wiekach kościoły te uległy zniszczeniu. Obecnie kościół Grobu Św., zbudowany na ruinach poprzednich kościołów, wzniesiony został w latach 1809 — 1810. Na zdjęciu powyższym widzimy Grób Św. i wspaniały ołtarz wzniesiony ponad wejściem do Grobu Św.

JEROZOLIMA — MIASTO ŚWIĘTE

Bydgoszcz, w marcu.

Jerozolima — miejsce uświęcone bolesną męką Zbawiciela.

Szeroki gościniec w ramach smutnych cyprysów, oliwek i anemonów prowadzi pod Górę Oliwną, gdzie znajduje się grota i kamień, na którym przed wiekami modlił się i oblewał krwawym potem Chrystus. Wewnątrz groty znajdują się cztery ołtarze. Na ścianach starożytne malowidła. Srebrne oliwne lampy rozpraszają półmrok wokoło.

Owo pamiętne miejsce, gdzie znajdowało się więzienie i ciemnica, do której wtrącono Jezusa i w której pozostawał do Wielkiego Piątku — to dzisiejsza bazylika św. Grobu. Skruszały obronne mury forteczne, pałace królewskie zrównały się z ziemią. Ginęły stare narody i powstawały nowe. Przeminął Piłat i Herod ze swymi współczesnymi, a Chrystus — żył, żyje i po wszystkie wieki żyć będzie!

W Jerozolimie każdego piątku odbywa się pochód „Drogi Krzyżowej". Na tej męczeńskiej drodze upamiętnione są poszczególne stacje budynkami kościołów, klasztorów lub bodaj tylko kapliczek. Ostatnich pięć stacyj znajduje się już wewnątrz bazyliki. Obecna kaplica na świętym miejscu stracenia Pana — Golgocie, wspierająca się na potężnych barokowych kolumnach, kształtu czworoboku, wyłożona jest wewnątrz czerwonym marmurem.

Grób Zbawiciela zachował się nieledwie w pierwotnym stanie. Znajduje się tu t. zw. „Kaplica Anioła" z kawałkiem głazu, którym był zawalony otwór. Niżej schodzi się do właściwego Grobu, tworzącego jakby małą grotę, wyłożoną białym marmurem. Pod ołtarzem „Ukrzyżowania" zachował się otwór obity złotą blachą, gdzie swego czasu wkopany był Krzyż Zbawiciela. Wydrążenia z obu stron wskazuje na otwory krzyżów dwóch łotrów.

U grobu Pańskiego palą się przez całą dobę 43 oliwne lampy, należące do różnych wyznań, symbolizujące wieczyste znicze na cześć Zmartwychwstałego Chrystusa.

Podniosły, tajemniczy nastrój otoczenia i uroczysta cisza zda się promienieją odległą wizją rozpiętego na krzyżu Zbawiciela z wyciągniętymi, zbolałymi dłońmi, z wzrokiem mgłą przysłoniętym. W twardych sklepieniach marmuru, żyje jakby jeszcze echo przesmutnego, pełnego skargi szeptu: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?"

Po prawej stronie od wejścia znajduje się ława kamienna, na której niegdyś spoczywało Ciało Chrystusa. Marmurowa rzeźba nad ołtarzem przedstawia Matkę Boską Bolesną (Mater Dolorosa).

Kopuła t.zw. „Rotundy", czyli kaplicy Grobu Zbawiciela pochodzi z czasów Krzyżowców.

(Z. D.)

Rejs Tomasza Wolskiego

do Ziemi Świętej w 1725 r.

Poznań, w marcu

Niebezpieczną i ciekawą podróż do Ziemi Świętej odbył dwudziestopięcioletni Tomasz Wolski z Uniejowa w r. 1725. Nieodparty pociąg do morza, do zwiedzenia krajów basenu śródziemnomorskiego i wielka żarliwość religijna zwróciły najpierw kroki młodzieńca do Gdańska. Tam zapoznawszy się z żywiołem, o którym marzył, chciał popłynąć statkiem do Hiszpanii. Zamiar ten jednak się nie udał, ale niezrażony Tomasz Wolski ruszył pieszo do Rzymu.

Droga była długa i uciążliwa, ale doprowadziła upartego Polaka do brzegów morskich, skąd łatwiej już było zaokrętować się na statek płynący bezpośrednio do Palestyny. Przed podniesieniem kotwicy, Wolski znalazł się na audiencji u Papieża i uzyskał od niego błogosławieństwo.

Rejs do Ziemi Świętej odbywał się z dobrowolnymi i przymusowymi przystankami. Z Rzymu a raczej jego portu morskiego — Ostii do Malty morze było spokojne. Zatoka Neapolitańska ukazywała wszystkie swe czary i powaby. Żegluga była przyjemna, interesująca i planowa. Młody Wolski utwierdzał się więc coraz bardziej w przekonaniu, że powinien się jej cały poświęcić i to właśnie w tym rejonie.

Po przybyciu do Malty wszedł więc w bliższe stosunki z wielkim mistrzem Kawalerów Maltańskich, którzy znali już Polaków jako dzielnych zagończyków morskich, wśród których w przeszłości służyli im B. Nowodworski, zdobywca twierdzy Lepanto i Prokop, Pieniążek-Odrowąż, admirał floty maltańskiej i pogromca korsarzy w drugiej połowie XVI wieku. Teraz jednak potęga morska zakonu znacznie zmalała i tylko skalista wysepka zdawała się urągać falom morskim i pogańskim.

Wolski podjął rejs na nowo, ale pogoda zmieniła się i statkiem jęła miotać gwałtowna burza. Morze ukazywało swe drugie oblicze, jakby chciało wypróbować młodego entuzjastę z dalekiej Polski. Próba była bardzo ciężka, bo doszło nawet do rozbicia statku na brzegach trypolitańskich.

Nie zraziło to Wolskiego. Już po kilku dniach zaokrętował się na innym statku włoskim, który dążył do Palestyny. Burzliwość morza ustąpiła, ale dalszej żegludze zagroziło inne niebezpieczeństwo. Morze Śródziemne było zawsze rajem korsarzy. Poskramiały ich floty korynckie, kartagińskie, rzymskie, miast włoskich, hiszpańskie i maltańskie, ale zawsze się odradzali i wznawiali swe rzemiosło korzystając m. in. z rejsów zamożniejszych chrześcijan, podążających do Grobu Chrystusa.

I tym razem nie ominęli pewnego, jak im się zdawało łupu. Statek włoski, wiozący Wolskiego został nagle napadnięty przez zdecydowanych przeciwników, posiadających długie tradycje w tego rodzaju rzemiośle. Załoga i pasażerowie stracili głowę wobec niebezpiecz. Wszystkich się już widziało obrabowanych i sprzedanych w niewolę turecką. Tylko Tomasz Wolski zachował rycerskiego ducha i mimo młodego wieku jak i braku doświadczenia w walce morskiej objął dowództwo nad statkiem. Rozpoczęły się ciężkie zmagania, w których obie strony wykazały determinację, wiedząc, że los strony pokonanej będzie straszny.

Tu po raz pierwszy szczęście wojenne uśmiechnęło się Polakowi. Tomasz pobił zdecydowanie napastników i wtargnął na pokład ich okrętu z marynarzami włoskimi. Spychając upartego nieprzyjaciela zdołał dotrzeć do pomieszczeń, gdzie byli zamknięci jeńcy chrześcijańscy w liczbie stu i uwolnił ich. Tak skończyła się pierwsza potyczka morska Wolskiego. W czasie dalszego rejsu jeszcze raz statek został napadnięty, ale znów się obronił pod przewodnictwem Polaka.

Wreszcie ukazały się zarysy lądu. Była to już Ziemia Święta. Cel podróży został osiągnięty mimo tylu przeszkód. Jednak i na lądzie nie skończyły się one. Koło Jerozolimy, Wolski został napadnięty jeszcze raz i wzięty do niewoli. Zdawało się, że nie sądzone mu było dotrzeć do Grobu Chrystusa. Ale uparty młodzieniec wyswobodził się i dotarł nareszcie tam, gdzie mógł złożyć podziękowanie za pomoc w niebezpieczeństwach i oglądać miejsca męki Zbawiciela.

Droga powrotna Tomasza wiodła przez Aleksandrię i Egipt. Do Rzymu wrócił w grudniu 1726 r. w triumfie i na powtórnej audiencji u Papieża został odznaczony krzyżem Grobu Chrystusa.

Rejs do Ziemi Świętej miał wielkie znaczenie w życiu Wolskiego. Odtąd przez dziesięć lat, aż prawie do swej śmierci, będzie walczył z flotami korsarzy i Turków, ukaże się pod murami Konstantynopola i jako admirał floty papieskiej pobije nieprzyjacielską potęgę morską, przynosząc zaszczyt swej dalekiej ojczyźnie i wierze świętej.

Józef Modrzejewski.

ogląda na stole, musiano kupić w podejrzanym sklepiku, znanym z tego, że w nim już raz przyłapano wędliny z trychinami.

— I ta szynka jakoś podejrzanie wygląda! — powinna dodać babka, która z powodu sędziwego swego wieku ma w tych sprawach wielkie doświadczenie.

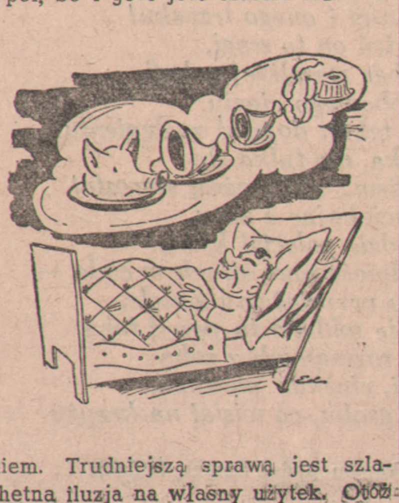
Wtedy pan domu powinien dodać niby wesoło:

— Nasza babcia zawsze wszystko podejrzewa, ale nie trzeba na to zwracać uwagi! Czy pozwoli pan płatek szynki?

Jeżeli gość jest kuty na cztery wieprzowe nogi, to „pozwoli". Ale nawet i taki będzie jadł ostrożnie. Gość lękliwy natomiast straci apetyt i będzie się już bał wszystkiego. Z doskonałym powodzeniem można ten zabieg zastosować do bigosu, do którego „w pośpiechu i przez pomyłkę" włożono „jakąś taką dziwną kiełbasę(!)". O kiełbasie można szerzyć najgorsze nawet oszczerstwa. Są to sztuki, które należy stosować wobec gości niepomiarkowanych w jedzeniu, bo wobec gości powściągliwych nie pozwala na to polskie sumienie.

Takiego, którego nie zdołają odstraszyć ani trychiny, ani jad kiełbasiany, można jednak wykończyć doskonale winem własnego wyrobu, ze zgniłych jabłek, albo ze sfermentowanych porzeczek. Wypić, to taki wypije, ale mu przynajmniej mowę na czas jakiś odbierze i fizjognomię wykręci w esy floresy.

Mało mnie to zresztą obchodzi, kto i jakich zażyje sposobów na gości. Jeśli kto ma na to, niech ich karmi i poi, bo i gość jest czasem człowie-



kiem. Trudniejszą sprawą jest szlachetna iluzja na własny użytek. Otóż to! Słońce świeci, serce bucha radością, jak fontanna, dusza śpiewa Alleluja! — a jeść nie ma co... W tym momencie należy wysilić pomysłowość. Niech w tym miejscu Dobra Gospodyni pokaże, co umie! Kucharz ze wspaniałą wyobraźnią i świetne gospodynie, umieją królewskie danie przyrządzić ze starego kalosza. Ponieważ my tego nie umiemy, musimy się ratować dobroczynną iluzją i wesołym teatrem. Trzeba umieć w siebie wmówić, że łykowate cielę jest indykiem, a pieczone kartofle truflami. Trzeba umieć sobie wyobrazić, patrząc na oskrobany i gorzki jak życie chrzan, że tkwi on w miłej gębie smętnie uśmiechniętego prosięcia, jakiego nikt dotąd nie widział i nie zobaczy. Jedno jajko na twardo niech wyobraża cały świat, a gałązka bukszpanu, wetknięta w kromkę chleba, niech zastąpi całą wiosnę. Należy włać czystej wody do butelki i zasiadłszy przy niej, oczekiwać galilejskiego cudu.

Jeśli przez dwa dni cud się nie spełni i woda w wino się nie zamieni, należy ją wylać. Ludzie niezdolni do pogody i do snucia radosnej iluzji, mogą butelkę zwykłego octu mianować winem wysokiej klasy, potem, spróbowawszy go, zdziwić się, że jest takie mocne i że ma taki dziwny smak, i nie pić więcej.

Każdy lubi mazurki: migdałowe, królewskie, cygańskie i różne inne, ale skoro ich nie ma, należy sobie powiedzieć, że najmilszym dla duszy prawdziwego Polaka jest mazurek Dąbrowskiego i odśpiewać go parokrotnie z wielkim przejęciem i chociaż duszę nakarmić, jeśli ciała nie można Baby można robić z piasku, pięknie przystroić i ustawić na świątecznym stole. Będą bez zakalca i miłe ku patrzeniu. Wybornego smaku doda im myślenie przez dwa dni o niebieskich migdałach.

Najmilszym jednak sposobem wesołego spędzenia świąt jest sen. Nigdy się nie śpi przyjemniej. Sen uspokaja żądze i namiętności, oszukuje głód, a za to sprowadza cudowne marzenia. Można sprawić wysiłkiem myśli, że się nam przyśnią w całości pieczone dziki, całe pokolenia prosiąt i zwoje kiełbas. Przyśnią się małmazje, przednie alikanty, potężne tokaje, cypryjskie wina, złotem ciekące, miody dębniaki i miody słodkie dla dam. Trzeba tylko, aby damy też spały...

Wacław Potocki

Dialog o Zmartwychwstaniu Pańskim

(Fragmenty z niewydanego rękopisu)

Na szczęście większa część utworów tego staropolskiego poety ukazała się w druku, choć przeważnie przez dwieście lat czekała w rękopisach na wydanie. Ostatnia katastrofa wojenna sprawiła, że te niezwykle staranne rękopisy, przechowywane w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, stały się pastwą niemieckiego bestialstwa. Ale już przedtem zostały one utrwalone drukiem i w ten sposób zaginęły rękopisy bezpowrotnie, ale same utwory ocalały. Niewydany dotychczas „Dialog o Zmartwychwstaniu" przechował się w jedynym odpisie w zbiorach Biblioteki Kórnickiej. Z tego to odpisu podaję tu dwa fragmenty, które w ten sposób po raz pierwszy dochodzą do publicznej wiadomości. Jeden z nich stanowi początek aktu pierwszego tego misterium, drugi rozpoczyna akt wtóry. Oto rozmowa niewiast śpieszących do Grobu Pańskiego:

MARIA MAGDALENA

Już ci mi łzami wypłynęły oczy,
Które serdeczny mój frasunek toczy!
Już to dzień czwarty na niebie się bieli,
Jako i chleba nie znam i pościeli!
Zadała mi śmierć Pana mego ranę,
Na którą boleć, gdy i żyć przestanę!

SALOMEA

Jakoż nie płakać, siostro moja droga,
Jakoż się mamy utulić dla Boga?
Wspomniawszy swego dobrodzieja męki
Targają piersi okrutne osęki.

MARIA JAKUBOWA

Kamień by musiał, nie serce, mieć w sobie,
Kto by nie płakał myśląc o sposobie
Tak strasznej śmierci tak dobrego Pana!
Aleć nie ujdzie ta złość niekarana,
Nie ujdzie zdrajca zasłużonej plagi,
Nie puści Bóg swej, bez pomsty, zniewagi!
A my, o siostry, jakośmy żywemu
Służyły, dajmy cześć i umarłemu!
Na święte członki swego Dobrodzieja
Nie ochraniajmy drogiego oleja!

MAGDALENA

Mam ci ja słoik wonnej szpikanardy!
Cóż, kiedy kamień tak wielki i twardy
Na Jego grobie leży — jako wiemy,
Że go wszystkie trzy pewnie nie ruszemy!

SALOMEA

Jeszcze wam większą rzecz powiem, niźli to:
Piłatową go pieczęcią przybito,
Miejskich żołnierzów, przydano do warty!
Jakoż nam ma być grób Pański otwarty?

JAKUBOWA

Nie wątpmy w Bogu, a już podźmy śmiało,
Namaźmy Jego przenaświętsze ciało!
Jeśli nam tego będą bronić straży,
W niebie ochota za uczynek waży!
Aleć już widzę kamień odwalony,
Grób od żołnierzów cale opuszczony!
O! jeśli jeszcze zazdroszcza nam tego —
Przeniózszy w nocy Dobrodzieja mego!

MARIA MAGDALENA (w grób wejrzawszy)

Ach! co mi za blask padł na oczy ostry,
Że was nie widzę, moje drogie siostry!
Jest tam ktoś biały, jaśniejszy od słońca,
Nie mogłam widzieć przed strachem do końca!

ANIOŁ

Cóż jest, czego się boicie?
Albo Bogu nie wierzycie?
Niemasz tu nic straszliwego
Na miejscu Syna Bożego,
Którego widzę szukacie,
Ale Go tu już nie macie!
Wstał z martwych i żyje znowu,
Nie ma śmierć z Niego obłowu!
Spieszcie się do Galilei
A badźcie dobrej nadziei,
Że Go oglądacie okiem —
Anioł wam tego prorokiem!
Powiedźcie to uczniom Jego,
Że wstał Jezus z grobu swego.
A to widzicie, że próżen,
Którego ja dotąd stróżem.

— — — —

(Początek aktu drugiego: Piłat, Chłopiec, Rotmistrz)

PIŁAT

Cóż to, przebóg, nowego dochodzi mych uszu,
Że Jezus, com go ongi sądził na ratuszu,
Co Go Żydzi na krzyżu rozbili a potym
Pogrzebli, skoro się z tym pożegnał żywotem.
Wstał z martwych, żyje znowu i wszedł w Galileją?
Prawdać, iże niewiasty tę nowinę sieją —
A niepewna ich wiara, ile że grób próżny!
Stary tam wartę trzymał i rotmistrz ostróżny,
Kamień srogi i moje sowite pieczęci.
Skądże by się na ziemi wzięli tacy święci?
Zawołaj mi rotmistrza niech da sprawę o tym!
(Chłopiec wyńdzie i zaraz z rotmistrzem wnidzie)
Słuchaj! bo pewnie będziesz za wielkim kłopotem!
Jezusowego grobu tyś dzisiaj pilnował,
W który Go w piątek Józef z Nikodemem schował —
Kto wziął ciało, kto moje sygnety znieważył?
Kto kamień, jako słyszę, tak wielki odważył?

ROTMISTRZ

Jakoś kazał, gróbeśmy obtoczyli wkoło,
Nikt nie spał, chociaż komu ociężało czoło,
Czuli wszyscy żołnierze, okryci żelazem.
Już był cały świat w ciszy, kiedy jednym razem
Uchyliło się niebo, skąd — z okrutnym grzmotem
I ziemie zatrząśnieniem — w płaszczu szczerozłotem
Młodzieniec — gorzały mu i włosy i oczy —
Jako więc łyskawica z obłoku wyskoczy!
Pomarliśmy od strachu i padli na piasku,
Nikt nie mógł znieść jasności i onego trzasku!
A ten, ujawszy ręką kamień on to srogi,
Dźwignął go jako listek bez wszelkiej załogi.
Jezus ukrzyżowany z grobowego cieniu
Wyszedł — ilem mógł w takim dojrzeć zaślepieniu.
Choćby cały milion wojska, nie tylko sto
Hajduków, trudno z Bogiem,. wielmożny starosto!
Jakom ja padł na gębę uciekając z góry,
Wszyscy ze mną leżeli, gdzie zaleciał który.
Ni ręku, oczu nie dał podnieść nam strach w ciele. —
Na to wszyscy a wszyscy przysiężemy śmiele,
Żeśmy przedsię, jako mnie widzisz tu przed tobą
Mieszkać, widzieli, cicho rozmawiali z sobą
Choć w okrutnej bojaźni, cieżkim paraliżu,
Gdy ten właśnie wstał z grobu, co wisiał na krzyżu.

(Z rękopisu podał Roman Pollak).



Walerian Lachnitt

Tragiczny kres misteriów pomorskich

Jak Longin zabił Jezusa podczas przedstawienia pasyjnego w Baniach

Szczecin, w marcu.

Na skrzyżowaniu dróg z Gryfina do Pyrzyc i Myśliborza leży zniszczone miasteczko Banie. Ulice brukowane okrąglakami przypominają mi „kocie łby" krakowskiego rynku. W pobliżu dworca XV-wieczny kościołek św. Jerzego. To właśnie cel moich poszukiwań. Cicho wokół i pusto. Nic nie przypomina wydarzeń, które tu rozegrały się. Czy nic? W ścianie widnieje żelazny hak. Może to na nim właśnie wieszano krucyfiks w czasie widowisk pasyjnych.. Tej resztki czepiają się myśli i z kronikarskich notatek jak z kamyczków mozaiki układa się obraz wielkotygodniowego dramatu miasteczka sprzed 450 lat.

Banie były kiedyś silnie ufortyfikowane i należały do Zakonu Joannitów, którzy po zniszczeniu ich siedziby w Rurce komturię przenieśli do pobliskiego zamku w Swobnicy. Rok rok w Wielkim Tygodniu ściągały do Bań tłumy pielgrzymów z bliska i z daleka. Miasteczko słynęło szeroko z swych widowisk pasyjnych. Było dla Pomorza centrum średniowiecznej sztuki teatralnej, podobnie jak w Polsce podkrakowski Sławków.

Widowiska pasyjne — jedno ze źródeł teatru — znane były i ulubione w całej Europie. Już XII w. zastaje je we Francji, słyną z nich Tyrol i Frankfurt, znają je Czesi i Włosi, Anglia i Katalonia. W Paryżu istniało trudniące się nimi bractwo „Confrérie de la Passion". Popularności misteriów kres położyła reformacja. Do naszych czasów przetrwały jedynie misteria w Oberammergau, których urządzanie gmina ta ślubowała po szczęśliwym wygaśnięciu zarazy w r. 1633. Takie widowiska pasyjne, trwające nieraz po kilka dni, znano także — jak już wspomniałem — i w Polsce pod nazwą „ludi pascales".

Pierwsze nasze „Officium sepulcri" — misterium wielkanocne — odnalazł prof. Windakiewicz w antyfonarzu kapituły krakowskiej. Takim popularnym w XVI w. misterium była Mikołaja z Wilkowiecka „Historia o Zmartwychwstaniu Pańskim". Reliktami tych widowisk są zwyczaje ludowe, jak włóczenie kukły przedstawiającej Judasza, wreszcie — do dziś jeszcze



— stawianie straży po kościołach przy Grobach Zbawiciela. Ale wróćmy do pomorskiego miasteczka.

Był Wielki Piątek Roku Pańskiego 1498. Jak co roku tłumy mieszkańców miasta i przybyłych z dalekiej nieraz okolicy gromadziły się wokół kościółka św. Jerzego. Zwyczajem tego rodzaju widowisk poszczególne postacie misterium grywali członkowie zawsze tych samych rodzin. Tradycja wykonywania roli Chrystusa czy Marii przechodziła w nich z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie. Tym razem się złożyło, że grający Jezusa i żołnierza Longina należeli do śmiertelnie z sobą poważnionych rodzin. Zapisy nie mówią na jakim tle spór ten powstał. Fantazja ma tu swobodne pole do popisu. Może jednak właśnie jakieś zmiany „w obsadzie" — jakby się dziś powiedziało — stały się przyczyną zajść, które uwiecznili kronikarze. Te rodzinne animozje znane były pewnie wielu żebranym, nikt jednak nie przypuszczał tragicznego zakończenia ulubionych widowisk, którymi szczyciło się miasto

I oto nagle Longin, zamiast, jak nakazywał scenariusz misterium, włócznią przebić pęcherz wypełniony czerwonym płynem, mającym imitować krew, a zawieszony pod pachą aktora grającego Zbawiciela — ostrzem dzidy ugodził go w serce. Nieszczęśliwy runął na stojącą pod krzyżem mieszczkę, grającą Marię, ciężarem swym zabijając ją na miejscu.

Podniósł się krzyk zgrozy i oburzenia. Sprawca zbrodni usiłował ujść



lecz dopadł go przyjaciel obojga nieszczęśliwych, również biorący udział w widowisku w roli św. Jana, i — choć go najbliżej stojący jak mogli powstrzymywali niepomny na uroczystość chwili i miejsca — zbrodniarza udusił własnymi rękoma. Ale i sam nie uszedł gniewu oburzonych profanacją widowiska widzów. Skacząc z muru podczas ucieczki, złamał nogę i pochwycony zginął straszną śmiercią.

Taki był koniec ostatniego na Pomorzu widowiska pasyjnego, o którym i pamięć już tylko dawne przechowały kroniki. Banie, pozbawione jedynego tytułu do sławy chyliły się coraz bardziej do upadku, ogołocono je z murów, mieszkańcy stali się prawie włościanami. Kiedyś sławne po obu stronach Odry, potem dramatem Wielkopiątkowym osławione; śpią dziś cicho i na uboczu. Średniowiecznymi uliczkami wracam z tej wielkanocnej wycieczki w historię.

Niedziela Wielkanocna

Bydgoszcz, w marcu

Wczesnym rankiem w Wielką Niedzielę odbywa się obrzęd „Rezurekcji". Jest to nabożeństwo pełne religijnego nastroju. Wczesna godzina, cisza, zapach kwiatów u grobu Chrystusa, wszystko to splata się w uroczystą całość z modlitwami wiernych.

Kapłan wyszedłszy z zakrystii, zbliża się do Grobu Pańskiego. Po modlitwie i śpiewie „Gloria Tibi Trinitas" (Chwała Tobie Trójco) i poświęceniu grobu podaje ministrantom figurę Chrystusa, odwracając się w stronę modlących. Chór rozpoczyna responsorium „Cum Rex gloriae" i procesja rezurekcyjna trzy razy obchodzi kościół. Następnie kapłan stawia na Ołtarzu Najświętszy Sakrament, a podnosząc krzyż coraz wyżej, śpiewa trzykrotnie: „Zmartwychwstał Pan z grobu".

Nabożeństwo rezurekcyjne kończy kapłan błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem, który chowa następnie do tabernaculum.

• • •

Wspaniałe, uroczyste bicie dzwonów obwieszcza wiernym Zmartwychwstanie Pańskie. Alleluja! — rozbrzmiewa po nawach kościelnych. Przez kolorowe witraże okien spływają złociste, wiosenne promienie. W aureoli smug słonecznych patrzy pełne łaski i spokoju oblicze Ukrzyżowanego.

W introicie mszy św. mówi do nas Pan: „Powstałem i jestem przy Tobie — Alleluja. Położyłeś na mnie rękę Twoją — Alleluja. Przedziwna jest wiedza Twoja — Alleluja". A Ewangelia niesie wieść radosną o Zmartwychwstaniu Pańskim.

Pacierze kapłańskie z uwagi, że cały Wielki Tydzień uchodził za świąteczny — dnia tego są krótsze.

Zofia Drwęska-Doeringowa

Józef Kostrzewski

Musimy troskliwie zaopiekować się grodziskami aby dać świadectwo prawdzie

Przygotowania do wielkiej rocznicy

Poznań, w marcu.

Wobec zbliżania się tysiącznej rocznicy wystąpienia Polski na widownię dziejową, konieczne jest już teraz rozpoczęcie przygotowań do godnego uczczenia tej chwili. Szczególny obowiązek spoczywa na naukach historycznych, które powinny uczynić wszystko, żeby pogłębić naszą znajomość genezy i najstarszych dziejów państwowości polskiej. Doniosła rola przypada tu w udziale przede wszystkim archeologii przedhistorycznej.

W pełnym zrozumieniu tej roli Ministerstwo Kultury i Sztuki, podejmując myśl rzuconą przez dra Witolda Hensla w broszurze: „Potrzeba przygotowania wielkiej rocznicy" (Poznań, 1947), postanowiło zapoczątkować w roku bież. systematyczne, na wielką skalę pomyślane badania wykopaliskowe w 8 grodach i nieobronnych osadach wczesnohistorycznych, które odegrały ważną rolę w zaraniu naszych dziejów. Na konferencji zwołanej przez ministerstwo, ustalono następujący program badań: Ośrodek poznański pod kierownictwem dra Hensla i mgra Kazimierza Żurowskiego prowadzić będzie dalej przerwane przez wojnę badania grodów w Poznaniu i Gnieźnie i będzie też kontynuował rozkopywania w Biskupinie. Prof. dr Roman Jakimowicz z Torunia zajmie się grodem w Kruszwicy. Miejskie Muzeum Archeologiczne w Łodzi pod kierownictwem prof. Konrada Jażdżewskiego rozpocznie prace wykopaliskowe na miejscu dawnego grodu pomorskiego w Gdańsku. Prehistorycy wrocławscy z prof. Rudolfem Jamką i dr Wojciechem Kocżką na czele będą badać gród w Wrocławiu i osadę w Opolu. Muzeum Archeologiczne Polskiej Akademii Umiejętności pod kierunkiem swego dyrektora, doc. Tadeusza Reymana, zajmie się zbadaniem wzgórza wawelskiego. Wreszcie Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie rozkopywać będzie wespół z Muzeum Prehistorycznym w Szczecinie wzgórze zamkowe w Szczecinie i ewentualnie słynną osadę w Wolinie. Na dalszym planie jest zbadanie grodów w Kaliszu, Tumie pod Łęczycą, Wiślicy, Tyńcu, Kołobrzegu itd.

Wspomniane prace badawcze obliczone są na szereg lat i Ministerstwo Kultury i Sztuki zapewniło sobie dostateczne fundusze na ich urzeczywistnienie.

Kilkuletnie badania grodów polskich w Poznaniu, Gnieźnie i Kłecku przeprowadzone w latach od 1936 do 1939 przez Instytut Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego, odsłoniły przed nami zupełnie nowy świat, dały nam niemal pełny obraz życia ludności polskiej między VII a XII wiekiem po Chr. i obaliły legendę niemiecką o powstaniu Państwa Polskiego drogą podboju przez drużynę normańską. A także rozkopywania, przedsięwzięte przez Niemców w Wolinie, Santoku i Opolu, dorzuciły sporo informacyj o budownictwie mieszkaniowym i obronnym, o gospodarce, uzbrojeniu i ozdobach, o rzemiosłach i stosunkach handlowych, o obyczajach i wierzeniach naszych przodków. Wystarczy przypomnieć, że wiele zbadanych grodów miało już w X wieku, a więc na długo przed kolonizacją niemiecką, charakter miast z regularną zabudową, utrzymującą się bez zmiany przez szereg stuleci mimo niszczących te osady pożarów i powodzi, z ulicami wymoszczonymi drzewem, z solidnymi domami drewnianymi, z takimi zachowanymi nieraz szczegółami urządzenia wewnętrznego, jak odkryte w Opolu stołki i łóżka drewniane, zdobione rzeźbami, krosna i żarna, kojce i klatki dla kur. Liczne, doskonałe wyroby rzemieślników miejscowych zmuszały nawet Niemców do słów uznania, a przedmioty obcego pochodzenia świadczą o istnieniu rozległego handlu, sięgającego w pewnych wypadkach nawet w głąb Azji, jak świadczą zabytki znalezione w Gnieźnie i Opolu (w ostatniej miejscowości znaleziono ułamek naczynia szklanego z napisem arabskim oraz przedmiot z chińskiej laki). Potężne urządzenia obronne o ściśle rodzimym charakterze, imponujące nakładem pracy i pomysłowością, jakie odkryto w Gnieźnie, Santoku i Poznaniu, rzuciły nowe światło na wysoki stan sztuki fortyfikacyjnej naszych przodków.



El Greco: Zmartwychwstanie.

Zadaniem planowanych w roku bieżącym rozkopywań będzie nie tylko zbadanie systemu budowy wałów, stwierdzenie rozplanowania wnętrza grodów i dokładniejsze poznanie zajęć i kultury ludności, lecz przede wszystkim określenie funkcji grodów poszczególnych i poznanie roli, jaką odegrały w powstaniu Państwa Polskiego. Wobec niedostatku źródeł pisanych z X i XI wieku, nie mówiąc już o czasach dawniejszych, wiadomości, jakich mogą dostarczyć badania grodów, stanowić będą bezcenne uzupełnienie świadectw historycznych.

Żeby jednak można było korzystać ze świadectwa tych dokumentów niepisanych, trzeba przede wszystkim chronić grodziska przed zagładą. Niestety, duża część dawnych grodów zagrożona jest obecnie zniszczeniem. W związku z pośpiesznym tempem przeprowadzonej po wojnie reformy ustroju rolnego nie było niestety możliwe wyodrębnienie od parcelacji grodzisk jako cennych zabytków przedhistorycznych i historycznych. Wiele grodzisk, stanowiących dawniej nieużytki rolne w obrębie posiadłości dworskich, przypadło w udziale drobnym gospodarzom i zostało wziętych pod uprawę, wskutek czego ulegają one stopniowo niszczeniu. Wyrównuje się przez oborywanie wałów kotliny grodów, zaciera się charakterystyczny kształt grodów, niszczy się też pługiem zabytki, spoczywające w ziemi. Przykładem takiego niszczenia przez uprawę jest np. dawny gród kasztelański w Biechowie, w pow. wrzesińskim, oraz grodzisko w Łoniewie pod Osieczną, w pow. leszczyńskim.

W innych wypadkach rozwozi się grodziska dla celów melioracyjnych, dla wyrównania jakichś dołów czy dla innych celów. Świeżo właśnie Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu otrzymało wiadomość o rozpoczęciu rozwożenia reszty grodu kasztelańskiego w Drużynie, w pow. nowotomyskim, tak, że niebawem zniknie po nim wszelki ślad. Z pewnością nie jest to wypadek odosobniony i o ile rychło nie położy się kresu dalszemu niszczeniu grodzisk, to będziemy z każdym rokiem ubożsi w te czcigodne i bezcenne zabytki naszej przeszłości i przyszłe pokolenia ze znacznie udoskonalonymi metodami badań nie będą po prostu miały czego badać. Jak szybko giną grodziska, potwierdza fakt, że kiedy w roku ub. zwiedzałem okolicę Skałowa, w pow. krotoszyńskim, gdzie jeszcze w 1936 r. istniało nad Orlą grodzisko otoczone fosą, opisane przez prof. Władysława Kowalenkę, z trudem znalazłem miejsce, gdzie się ono ongiś znajdowało, zostało ono bowiem na krótko przed wojną rozwiezione przez właściciela majątku na łąki okoliczne.

Wielkopolska chlubi się posiadaniem dokładnego spisu grodzisk, dokonanego przez prof. Kowalenkę, obejmującego 544 pozycje. Z tej liczby jednak już w chwili druku książki pewna część nie istniała i znana była jedynie ze starszych opisów. Najwyższy czas, żeby zapobieżono dalszemu niszczeniu grodów przez wpisanie wszystkich zachowanych dotąd grodów do inwentarza zabytków i postawienie ich pod ochroną prawa, które zabrania ich użytkowania, zniekształcania i niszczenia. Jest to zadanie konserwatora wojewódzkiego, ułatwione dzięki istnieniu kompletnego wykazu grodzisk wielkopolskich. Takie zabezpieczenie zachowanych jeszcze grodzisk dla przyszłych badań i jako pamiątki po naszych przodkach będzie również jedną z czynności przygotowawczych dla uczczenia zbliżającej się wielkiej rocznicy.

FELIETON KULTURALNY

Zbyszko Bednorz

„Jaczko de Opol"

Katowice, w marcu

Książki jak ludzie doznają przykrości i podpadają pod niesprawiedliwości tego świata. O jednych się pisze, o drugich nie, jedne pełne chwały królują w witrynach księgarskich, drugie nie rozpakowane ze skrzyń, latami czekają na okno wystawowe i na czytelnika. Są książki zupełnie nie ważne, a wszyscy o nich mówią, są książki wielkie ze względu na treść i trud ich twórców — a wszyscy o nich milczą. Tak jest, po „dlaczego" trzeba by sięgnąć do socjologów kultury, historyków, krytyków.

W każdym razie już czas, by i książki naukowe przeszły na tytuły sensacyjne. W ten sposób profesorowie uniwersytetów nie czekaliby na wydawców, a czytelnicy — tych właśnie zwerbowały by tytuły — szturmowali by do księgarń. A więc np. cenne dzieło Konrada Górskiego „Poezja jako wyraz" mogło by nosić tytuł:: „Zmysły wyzwolone", wspaniała „Kultura prapolska" Józefa Kostrzewskiego więcej by pociągała tytułem „Tajemnica wykopanych kołysek", praca Janusza Pajewskiego „Niemcy w czasach nowożytnych" miała by kilka nakładów, gdyby ją autor nazwał np. „Orgia kochanków miecza". Podobnie winny nazywać się książki z zakresu medycyny, prawa, przyrody, matematyki, filozofii.

Albowiem te dzieła o rzeczowych, zwyczajnych tytułach, te, które zazwyczaj długo leżą nierozcięte na biurkach recenzentów muszą się także nareszcie ujawnić i upowszechnić. Toć w nich najczęściej zawarta jest wiedza o kulturze, toć nie dla pyłów bibliotecznych, ale dla życia, nie dla przeszłości ale dla przyszłości pracowali nad nimi uczeni.

Oto jedna z takich książek, która wydana już przed rokiem — do dzisiaj nie wie co to rozkosz służenia swymi treściami tysiącom; myślę o książce: „Św. Jacek Odrowąż i wprowadzenie zakonu kaznodziejskiego do Polski".

Przed takim dziełem zamykają się od razu studenci rolnictwa, urzędnicy miejscy, magistrzy farmacji i inżynierowie-elektrycy oraz inni mówiąc: „co o świętych oddajcie księżom". Nie, bracia. To dzieło należy od ogólnej kultury.

Autor wspomnianego dzieła, wybitny uczony **O. Jacek Woroniecki** pisze w słowie wstępnym, że pracował nad książką zbierając materiały po całej Polsce i w wielu bibliotekach Europy, aż przez lat niespełna trzydzieści. Jest to nie tylko miara wysiłku uczonego, ale i skala rozległości tematu. Bo autorowi nie mogło tylko chodzić o bujne, co do życia religijnego, polskie trzynastowiecze, które wydało Św. Jacka i nb. ośmiu innych błogosławionych i świętych (w ogólności daliśmy ich Kościołowi na przestrzeni wieków 29 lub 30-tu) lecz także musiało go interesować szerokie podmalowanie tła ogólno-europejskiego! A zatem zasięg spraw, związanych z życiem i działalnością tego słynnego przedstawiciela ziemi śląskiej, nazywanego w najstarszych źródłach łacińskich Jaczko de Opol (urodził się w Kamieniu na Opolszczyźnie, w tym samym Kamieniu, który później wydał Polsce wielkiego biskupa Nankiera), był tak wielki, że dzieło o św. Jacku Odrowążu z konieczności musiało stać się dziełem obejmującym dość duże i ciekawe wycinki historii kultury polskiej.

Kiedy w roku 1221 Jacek Odrowąż jako natchniony dominikanin powrócił z apostolskiego pielgrzymstwa, odbywanego piechotą, w dobrowolnym ubóstwie z Rzymu poprzez Bolonię, Fryzak i Pragę rozpoczęła się nowa karta dziejów życia religijnego w Polsce. Oto nowo założony przez Jacka zakon wedle reguły św. Dominika był od samego początku w odróżnieniu np. od rozpowszechnionych u nas Cystersów zakonem polskiego, rodzimego żywiołu. Posiadając swoją własną prowincję w Krakowie zdobywał powołania przeważnie spośród własnego społeczeństwa. Na ziemiach, które dziś nazywamy odzyskanymi, a które wonczas stanowiły sam ośrodek państwa, powstały w wieku XIII klasztory m. in. w Wrocławiu, Kamieniu na Opolszczyźnie, w Gdańsku, Elblągu, w Raciborzu, w Ząbkowicach (dolnośląskich), w Głogowie, w Bolesławcu, Gryfii, Lignicy, Opolu, Słupsku, Świdnicy.... Kulturotwórczą i państwowotwórczą spełniały zatem rolę te zakony i ci zakonnicy, którym pod białymi habitami tłukło się polskie serce. Może też m. in. dlatego byli Dominikanie od początku swego powstania i potem przez całe wieki otaczani w Polsce szczególną sympatią: że nie czuło się w nich najazdu obcych.

Św. Jacek i brat jego również Dominikanin bł. Czesław, który pięknie powiązał się w legendzie z piastowskm Wrocławiem — wyszedłszy na mury oblężonego miasta ocalił je od hord tatarskich — należą do najpiękniejszych postaci polskiego średniowiecza. Piękno i wielkość św. Jacka polega na roli, jaką spełniał w naszym ówczesnym świecie duchowym. Podnosił Jacek przez swe życie dostojne, a pełne ubóstwa, poprzez swe nauki, poprzez pracę całego zakonu ogólny poziom naszego społeczeństwa, dopiero wygrzebującego się z mroków pogańskiego prymitywizmu. Stykając się za czasów swych studiów z przejawami najwyższej kultury umysłowej i moralnej zachodu starał się tę kulturę przeszczepić na grunt rodzimy, do czego zresztą umiał wynajdywać poparcie i panujących Piastów i wielu wybitnych mężów Kościoła. Długo apostołował Jacek na Rusi, a największe zasługi zdobył chyba wobec Boga i narodu pracą misyjną w Prusach, które też w tym czasie poczęli opanowywać mieczem i krzyżem Krzyżacy. Kanonizacja św. Jacka, która odbyła się dopiero w 1594 roku spowodowała „ogromne spopularyzowanie imienia Polski na całym świecie na co dotąd nie zwracano dostatecznej uwagi".

Lektura tego grubego, naukowo potraktowanego dzieła, jest lekturą która poszerza horyzonty polskiej kultury.

Zbyszko Bednorz

Andrzej Bukowski

Pomorze przed 100 laty 6)*

REAKCJA PRUSKA

Bydgoszcz, w marcu

Nastrój „bratania się“ Niemców i Polaków, manifestujący się głośno bezpośrednio po wybuchu rewolucji marcowej, trwał krótko, ustępując rychło miejsca rozczarowaniu, rozdźwiękom, wreszcie zaciętej walce obu narodowości.

Był okres, niedługi zresztą, kiedy władze pruskie straciły panowanie nad sytuacją, a wartki bieg wypadków przeszedł ponad głowami rzeszy urzędników, zastraszonych i niepewnych swego losu. Tak przynajmniej rzecz się miała na większości terenu Wielkopolski, gdzie inicjatywę i ster przejął od razu w swoje ręce Komitet Narodowy w Poznaniu.

Nieco inaczej potoczyły się sprawy na Pomorzu, znajdującym się pod wielu względami w gorszym położeniu. W porównaniu z Wielkopolską, przeżyło ono znacznie dłuższy i cięższy okres zaboru; ludność polska była tu liczebnie słabsza, przesiana gęsto elementem niemieckim, rozczłonkowana pomiędzy trzy rejencje: gdańską, kwidzyńską i bydgoską (wchodzącą w obręb prowincji poznańskiej), pozbawiona znaczniejszej ilości przywódców i stąd mniej uświadomiona, a co najważniejsze — nie mająca takiego ośrodka, ogniskującego życie całej dzielnicy, jakim był Poznań w Wielkopolsce. Poza tym dochodził tak poważny czynnik, jak wpływ kościoła: O ile bowiem arcybiskup gnieźnieński, Przyłuski, opowiedział się po stronie rewolucyjnego żywiołu polskiego, pasterz diecezji chełmińskiej, ks. Anastazy Sedlag, stanął po przeciwnej stronie, działając hamująco na rozwój wypadków.

Jeśli pomimo tych niekorzystnych okoliczności Pomorze nie pozostało obojętne i bezczynne, a więc na marginesie ówczesnych wydarzeń, świadczy to o wielkim wstrząsie, jaki Wiosna Ludów spowodowała i w tej części kraju. A że nie doszło tu do działań w szerszym zakresie i o większym rozgłosie, stało się to na skutek wczesnej reakcji, której źródłem byli głównie junkrzy i wyżsi urzędnicy, kierujący się nie tyle patriotyzmem pruskim, ile egoizmem, obawą o swój los i byt. Stąd jak tylko w tych sferach uświadomiono sobie, że do odrodzonego Państwa Polskiego mogłoby wejść także Pomorze, rozpoczęto nie tylko utrudnianie, ale zdecydowane i brutalne przeciwdziałanie wszelkiej akcji podejmowanej ze strony polskiej, przy czym środki, jakimi się posługiwano, często przypominają metody, znane nam dobrze z czasów ostatniej okupacji.

Ówczesne źródła dostarczają sporo przykładów terroru i gwałtu. Przytaczamy dla ilustracji niektóre. Gdy na dzień 26 marca Polacy zwołali do Bydgoszczy wiec, Niemcy, ażeby go udaremnić, urządzili w tym samym dniu wielką manifestację z krzykliwym pochodem po ulicach, z muzyką i sztandarami. Podobną przeciwdemonstrację zorganizowano po zjeździe wąbrzeskim w Chełmży, Chełmnie, Grudziądzu i wielu innych miastach. W Bydgoszczy prezydent rejencji, Schleinitz, ogłosił, że nie może ręczyć za życie żadnego Polaka w tym mieście, wobec czego istniejący tutaj Komitet Polski widział się zmuszony do rozwiązania. Według jednej ze skarg, Niemcy napadli na znajdujących się w Bydgoszczy Polaków i poturbowali ich, a „Tadeusz Wolański, po zdarciu mu kokardy polskiej, rzucony został na ziemię i zbity kijami; wszystkich innych Polaków zmuszono również do zdjęcia kokard“, przy czym — dla urągowiska — „przywiązano je psu do szyi“.

Dużego rozgłosu nabrał wypadek spod Łabiszyna, gdzie wojsko dokonało napadu na bezbronny oddział Polaków, zmierzający z Królestwa przez Ziemię Chełmińską do Wielkopolski, ażeby tam połączyć się z Mierosławskim do przygotowywanej — jak mniemano — walki z despotą moskiewskim. Wielu z tych ludzi zabito i niebezpiecznie poraniono, a resztę powiązano i wśród pastwienia się, bicia i plucia, odwieziono do Torunia.

Jednym ze środków przeciwstawiania się akcji polskiej, równocześnie manifestowania za trwałym włączeniem Pomorza do Niemiec, były petycje, wysyłane do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, tak przez wielkie jak i małe miasta, nawet przez wsie. Treść ich miała obrazować uczucia i wolę ogółu ludności. Jaka jednak była rzeczywista wartość tej manifestacji w postaci tłumnie składanych podpisów, świadczy m. in. następująca skarga, wysłana do gen. Willisena: „Ażeby uzyskać wielką ilość podpisów, komisarze stosowali po wsiach wobec chłopów groźbę, że jeśli się nie podpiszą, zostaną razem ze swymi panami przepędzeni aż poza Warszawę. Wiele podpisów sfałszowano, mianowicie w tych wypadkach, gdy chłopi wzbraniali się złożyć podpis; wielu chciało złożone podpisy cofnąć, ale do tego nie dopuszczono.“

Równocześnie szerzyła się „greuel-propaganda“. Obok masy odezw i ulotek władze rozsiewały kłamliwe wieści, ażeby usprawiedliwić swoje nadużycia i usposobić Niemców wrogo do Polaków. I tak na całym niemal Pomorzu szeptano pokątnie o „nieszporach sycylijskich“, które rzekomo katolicy gotują ewangelikom; na Kaszubach określono nawet termin tych „nieszporów“, mianowicie Wielki Piątek... Gdy za sprawą Sulerzyskiego odbył się w Wąbrzeźnie wielki zjazd Polaków, rozeszła się pogłoska, że Sulerzyski „w 10 tysięcy kosynierów wpadł do Wąbrzeźna, miasto zburzył, Niemców i Żydów w pień wyciął“. Obawa przed kosynierami była tak wielka, że w niektórych okolicach okręgu nadnoteckiego powstała panika i ucieczka Niemców na teren Pomorza Szczecińskiego.

Odnośnie do kłamstw na tle wypadków w Wielkopolsce Sulerzyski notuje w swoim pamiętniku: „Z gazet dowiadujemy się (był wtedy uwięziony w twierdzy grudziądzkiej), co się dzieje w Ks. Poznańskim. Tam Niemcy starają się sympatię dla Polaków w całych Niemczech, obudzoną najbezczelniejszymi kłamstwami, zniweczyć. Nie tylko w gazetach opisują, jak kosynierzy polscy piersi kobietom obrzynają, prują brzuchy, pastwią się nad Żydami i Niemcami, ale sami aż do Renu jeżdżą, obwożąc w obrazach te skłamane sceny barbarzyńskie i przylepiając je po rogach...“

Jak widzimy, znana nam z 1939 r. „greuel-propaganda“ miała wzór w już dawniej wypróbowanych metodach!

Ludność polska na Pomorzu, mimo szykan i terroru, nie ustawała w walce o możność stanowienia o sobie i ziemi przez siebie zamieszkanej; protestowała na licznych zjazdach i zebraniach przeciw wcieleniu Pomorza do Rzeszy, na petycje odpowiadała petycjami. Wyraz swym uczuciom dała też w bezpośrednich starciach. Prasa ówczesna donosi o starciu z wojskiem pod Chełmnem i zaburzeniach pod Skarszewami. W Kowalewie chłopi, zgromadzeni na jarmarku, kijami wypędzili Niemców z miasta. W Lubawie doszło 29 i 30 czerwca między strażą miejską a chłopami z okolicznych wsi do krwawych rozruchów, w których padli dwaj robotnicy: Michał Bromek z Lubawy i Michał Pietrykowski z Katlewa, wielu zaś po jednej i drugiej stronie niebezpiecznie raniono. „Wystrzały te i polegle ofiary — czytamy w opisie tych wypadków — stały się hasłem do walki najzawziętszej... Lud, wzburzony do najwyższego stopnia, napada na straż miejską, wydziera i łamie piki i roztrąca o bruk fuzje. Pokonawszy i wypędziwszy uzbrojonych, rzuca się na domy Żydów i Niemców...“ Walka, tocząca się między 10 przed południem a 8 wieczorem, zakończyła się po przybyciu wojska, wezwanego z Nowego Miasta i Iławy.

Wśród takich okoliczności i wypadków rozpoczęła się na Pomorzu w 1848 r. nieznana tutaj dawniej walka narodowościowa, która miała ten dodatni skutek, że rozbudziła wtedy świadomość narodową Polaków i uchroniła ich od niebezpieczeństwa zgermanizowania.

*) Por. poprzednie artykuły w numerach: 52, 61, 66, 73, 80.

Małe sprawy wielkich ludzi

Znakomity podróżnik i przyrodnik Aleksander Humboldt uprosił raz znajomego psychiatrę, aby mu umożliwił spożycie obiadu w towarzystwie wariata. Lekarz zgodził się bardzo chętnie i następnego dnia Humboldt zasiadł w towarzystwie swego znajomego i dwu obcych ludzi do obiadu. Jeden z gości ubrany na czarno patrzał martwym wzrokiem wokoło, kłaniał się i nie mówiąc ani słowa, jadł i pił. Drugi ubrany w niebieski frak, zapięty niedbale opierał łokcie na stole, jadł dużo i szybko, opowiadając równocześnie chaotycznie rozmaite historyjki. Po obiedzie Humboldt wskazując wzrokiem człowieka w niebieskim fraku, wyszeptał w stronę doktora podziękowanie: „Dziękuję panu. Ten wariat był bardzo zabawny“ „Ależ to nie był wariat“ — odrzekł doktor. — To ten drugi był niespełna rozumu, ten milczący“. „A kto to był ten niebieski“ — zapytał Humboldt“. „To był Balzak“ — odpowiedział lekarz.

• • •

Znakomity poeta polski Jan Kochanowski otrzymał od Jana Zamojskiego przywilej na kasztelanię. Autor „Odprawy posłów greckich“ nie przyjął jednak dokumentów, odsyłając je z następującym przypisem: „Dziękuję za honor, ale kasztelana do swego domu nie wpuszczę, bo by zmarnował to, czego się Kochanowski dorobił“

• • •

Znany pisarz rosyjski Lew Tołstoj ubierał się, jak wiadomo, jak zwykły chłop. Pewnego razu tak z chłopska ubrany, czekał na peronie dworca w Tule na kurier. Po nadejściu pociągu wytworna jakaś pani wychyliła się z okna i krzyknęła w stronę Tołstoja: „Hej dziadku, zawołajcie tego pana, co w tej chwili wszedł do restauracji! Szybko! szybko!“ Kiedy Tołstoj spełnił polecenie, otrzymał od wytwornisi pięć kopiejek. Znajdujący się jednak w pobliżu ludzie poznali go i zaczęli szeptać: „Patrzcie Tołstoj, Tołstoj“. Dama w mig się zorientowała i przypadłszy do pisarza zawołała: „Jakże mam prosić cię hrabio, abyś mi wybaczył? Błagam o zwrot pięciu kopiejek“. Na to Tołstoj odrzekł z uśmiechem: „O nie, zarobiłem je przecież uczciwie“.

• • •

Pewnego razu złodziej nie wiedząc o tym, że znakomity pisarz ma zwyczaj przez noc pracować i dopiero nad ranem kłaść się do łóżka, zakradł się do mieszkania Balzaka. Pisarz pogrążony w lekturze, usłyszał w przyległym gabinecie szmery, zajrzał więc tam i w świetle księżyca dostrzegł włamywacza zatopionego w swej „pracy“. Balzak wybuchnął gromkim śmiechem. Złodziej przeraził się i kompletnie zdezorientowany, zapytał w roztargnieniu: „Z czego się pan śmieje?“ „Śmieję się — zawołał Balzak, bo przychodzisz po nocy szukać pieniędzy tam, gdzie ja ich w pełni słońca znaleźć nie mogę“.



Jan Matejko: Zmartwychwstanie.

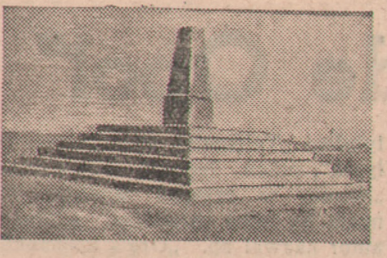
MARIAN TURWID

Pomnik płomiennej wiosny

Bydgoszcz, w marcu

Nic na to nie poradzę, że ten mały, prosty, ubożuchny pomniczek jest dla mnie jednym z najwspanialszych monumentów świata. Ani z marmuru, ani z brązu, nie wznosi się na żadnym z wielkich i sławnych placów historii, ale wśród pól cichych i równych, rozłożonych między wioską Sokołowem a miasteczkiem Wrześnią. Jest tak mały i niepozorny, że choć stoi niemal tuż przy drodze, to ledwie go dostrzeże przechodzień. Przechodzień obcy, nietutejszy, bo każdy wrześnianin, podobnie jak i ja, uważa malutki pomniczek za monument najwspanialszy w świecie.

Nie dziwcie się, wy zwłaszcza, którzyście wzrastali w wspaniałym cieniu Wawelu, czy u stóp Zygmuntowskiej Kolumny, naszemu niezwykłemu sentymentowi do sokołowskiego pomnika. Boć on to właśnie, przez prawie cały wiek i nam, i rodzicom naszym i dziadom wystarczyć musiał za potęgę Wawelu, za wyniosłość Kolumny



Pomnik pod Sokołowem.

Zygmunta, za biało-czerwone sztandary, za wszystkie narodowe godła i znaki. Mimo, że orła białego byś na nim nie znalazł, ani wykutego w kamieniu słowa: „Polska“. A tylko, pod wizerunkiem skrzyżowanych z sobą: pługa i miecza, krótki napis, głoszący, że tu oto spoczywają powstańcy wielkopolscy polegli w bitwie pod Wrześnią w dniu 2 maja 1848 r.

Wtenczas, gdy nic jeszcze o tym nie wiedziałem, czemu czcić należy „Maj Trzeci“ i święcić dzień „Pierwszy Maja“ — w latach tych, najuroczystszym ze wszystkich dni w roku był dla mnie „Drugi Maja“. Na pozór dzień ten w niczym nie różnił się od innych dni powszednich. Mijał zwyczajnie i spokojnie i dopiero po podwieczorku dziać się poczynały rzeczy niecodzienne i dziwne. Choć to nie była niedziela ani żadne święto, matka ubierała nas, brata i mnie, odświętnie i w towarzystwie rodziców i dziadków wyruszaliśmy na spacer. Ale i to przecież nie byłoby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie fakt, że w tym samym dniu i o tej samej porze wybierało się na spacer — całe miasto. Kto mógł odbiegał od swoich najpilniejszych choćby zajęć, niespodziewaną zapłonąwszy nagle ochotą rozkoszowania się urokiem wiosennego wieczoru. I — o dziwo! — wszyscy ten sam obierali kierunek przechadzki. Wszyscy — prostą jak strzelił drogą dążyli w stronę Sokołowa. Dość cicha zazwyczaj szosa zapełniała się nagle tłumem spacerowiczów. Tłumem tak wielkim, że aż się niepokoić poczynała służbista pruska policja. Ustawiła się tedy u wylotu miasteczka i nuż liczyć idących, nuż nagabywać tych i owych: — dokąd to idą i poco? —

— Dokąd idą? — Przed siebie!

— Po co? — Na spacer! —

I policja była bezradna. I przestała liczyć przechodniów. Bo i na cóż się to zda, gdy „zum Donnerwetter“ całe miasto wyległo zaczerpnąć majowego powietrza.

A powietrze bywało przeważnie przecudne. Pachnący, wiosenny zachód kładł złote blaski na sokołowską brzezinę, gdy tłum przybyłych zatrzymywać i skupiać się począł pod jej zieloną ścianą.

Tu bowiem, na nieznacznym wzgórku wznosił się pomnik poległych powstańców. W jego pobliżu milknął gwar rozmów, poważniały twarze, mężczyźni obnażali głowy. Tłum stał milczący, skupiony, uroczysty. W którejś chwili — ktoś począł odmawiać pacierze. Uklękli wszyscy, prócz pruskich żandarmów, którzy zdezorientowani i bezradni z oddalenia asystowali niespodziewanej uroczystości.

Gdy przebrzmiał szmer pacierzy, gdy odmówiono „Wieczny odpoczynek“ — wypływał nad ciszę pól potężny hymn „Boże coś Polskę“.

Któryś z najgorliwszych żandarmów chciał przeszkodzić, chciał interweniować. Powstrzymano go tłumaczeniem, że przecież nie można napastować ludzi za śpiewanie pieśni kościelnej: „Serdeczna Matko“. A skąd miało tępe żandermisko wiedzieć, że tę samą mają melodię: i pieśń kościelna i hymn, tak strasznie niebezpieczny



Wojciech Piechowski: Rezurekcja.

i tak groźny dla ca'o'ści państwa Wilhelma II-go.

I nadziwić się nie mogli pruscy pachołkowie skąd się brały, u stóp pomnika, bogate wieńce z biało - czerwonymi szarfami. Nikt przecież wieńców nie ośmieliłby się nieść. Nikt by zresztą wieńca takiego bezkarnie nie doniósł. Ale za to każda z kobiet niosła z sobą, niewinnie, po kilka kwiatków. A małoż to tu amarantowych, a ówdzie białych wstęg i kokard u dziewczęcych warkoczy czy przy strojnych sukniach panien!

Uroczystych mów okolicznościowych wygłaszać oczywiście nie było wolno. Ale za to — w każdej gromadce, kto starszy, kto doświadczeńszy, ten pouczał drugich. Naszym nauczycielem był dziadek. Najwięcej miał po temu danych, boć własnymi oczyma patrzył na historyczny „Drugi Maj". Był wprawdzie wtedy, w pamiętnym Roku 1848 bardzo jeszcze smarkaty, przecież już wówczas zrozumiał i zapamiętał nie jedno.

Więc pamiętał dobrze, że po podwieczorku zaroiło się we Wrześni od polskiego żołnierza. Nic to zresztą nie było dla miasteczka nowego, boć wtedy przez cały prawie kwiecień w całej Polsce jedna Września cieszyła się zupełną nieomal wolnością. „W morzu niewoli był powiat wrzesiński jakby wyśnioną wyspą szczęśliwości"*). W porywającym roku Wiosny Ludów, zorganizowano we Wrześni jeden z czterech w Wielkopolsce obozów wojsk polskich. Jednak „gorąca przyjaźń" pruska do Polaków trwała tylko tak długo, jak domagał się tego interes pruski. Gdy interes się skończył, przemożne siły pruskie uderzyły na polskie obozy. Pod Książem — siedem tysięcy Niemców uderzyło na siedemset powstańców. Za to pod Miłosławiem — poniosły Szwaby klęskę. Postanowili się zemścić i, pod Wrześnię podprowadzili do boju kilkanaście tysięcy żołdactwa. A tymczasem Mierosławski miał pod swoją komendą zaledwie trzy tysiące chłopa. Ale jakiego chłopa! Gdy już szli do bitwy zauważył porucznik Drozdowski wśród kosynierów sędziwego starca.

— Ojcze! — zawołał do niego — za starzyście już do wojowania. Wracajcie do domu! —

— Nie mogę — odparł starzec — bo zepsułbym „czwórkę". Toć obok mnie maszerują mój syn i moje wnuki! —



Fara wrzesińska.

I ta czwórka cała także leży teraz pod sokołowskim pomnikiem.

Było dobrze po podwieczorku, kiedy zaczęła się bitwa. Środek polskiej kolumny stanowili kosynierzy. Po obu skrzydłach stały szwadrony kawalerii. Dowodzili Mierosławski i Brzeżański. Brzeżański zdobył sokołowski lasek. To był poważny sukces. Stąd kosynierzy przypuścili brawurowy szturm na dwór. Chłop wielkopolski okazał się godny racławickich braci. Podobnie jak ongi pod Racławicami tak i tu pod Wrześnią, niesłychane męstwo kosynierów zadecydowało o zwycięstwie. Bitwa trwała przez parę godzin. Dzwony wrzesińskiej Fary rozdzwoniły się wołaniem o pomoc. Odpowiedziały im wieże wszystkich okolicznych kościołów. Kto mógł przybiegał powstańcom w sukurs. Rosła liczba kos i siekier. Co widząc Niemcy, zatrąbili do odwrotu. Odwrót zmienił się w bezładną ucieczkę. Nasi, niestety, już sił nie mieli na pogoń. Toć każdy z naszych rąbał się z pięcioma. Pół tysiąca zabitych i rannych było po naszej stronie. Leżą pod pomnikiem sokołowskim. Bohaterscy synowie Poznania, Gniezna, Kruszwicy, Środy, Żnina, Słupcy, Wrześni i wszystkich chyba miejscowości Wielkopolski....

Powstanie upadło. Przygasł płomień wiosny ludów. Mijały lata. Lata ciemne i lata jasne. Wytrzebiły
Dalszy ciąg — Pomnik pod Sokołow
one brzezinkę za sokołowskim pomnikiem i sam pomnik zasłoniły gęstym lasem nowych zdarzeń, coraz głośniejszych, coraz groźniejszych. Któżby tam pamiętał o bohaterskiej bitwie wielkopolskich powstańców. Czas wymazywał zwolna jej datę z pamięci społeczeństwa, jak wymazał ją nawet z większości podręczników szkolnych. O „Drugim Maja" pamiętano jeszcze tylko we Wrześni. I z każdą wiosną ożywała na nowo piosenka przypominająca, że:

„Prosta droga z Sokołowa
tam pod Wrześnią wieś —
tam się bili nasi bracia
za tę polską cześć".

Aż taka przyszła wiosna, najczarniejsza, gdy przed małym pomniczkiem zatrzymał się sam wszechpotężny władca Wartegau'u i „gauleiterowskim" rozkazem nakazał pomnik zburzyć i mogiłę zrównać z ziemią:

— Niech zniknie — i niech miejsce po nim porośnie trawą! —

I pomnik zniknął — i miejsce po nim zaorano.

Mylili się hitlerowcy, jak myli się każda przemoc. Pomnik nie zniknął. zszedł tylko do podziemia, jak cały naród. Ci sami robotnicy, którzy — pod przymusem — musieli go rozbijać na części, ci sami, narażając życie, ukryli najstaranniej każdą jego część. I jeszcze grzmiały nad Odrą katiusze, gdy już pomnik sokołowski stanął sobie znowu w swoim dawnym kształcie na swoim dawnym miejscu.

I patrzcie choć szaty swej najskromniejszej nie zmienił, jest przecież jakiś inny, jakiś wyższy: rośnie z każdym rokiem. Bo gdy ongiś składały pod nim wieńce tylko ręce wrześnian, to oto — już za kilka tygodni z hołdem przed nim stanie cała Polska. Aby oddać cześć najgłębszą tym, którzy przed stu laty, na polach pod Sokołowem, krew przelewali za sprawę najświętszą: Wiosnę Polski i Wiosnę Ludów.

*) Julian Stasiewski „Rok 1848". Wyd. A. Prądzyńskiego.

WITOLD MAISEL

EUROPA ratuje zabytki

Poznań, w marcu.

Tak aktualne po ostatniej wojnie zagadnienie odbudowy zniszczonych zabytków jest zarazem zagadnieniem wywołującym największą rozbieżność sądów. Trudno się temu dziwić. Żeby właściwie ocenić znaczenie zabytku trzeba mieć pewien zasób wiadomości z dziedziny architektury i urbanistyki, z historii sztuki i kultury, wreszcie z historii. Ten zasób wiadomości jest udziałem stosunkowo małego kręgu osób. Na ogół rozpatruje się to zagadnienie wyłącznie na platformie ich przydatności użytkowej, co oczywiście prowadzi do powstawania mylnych, bo traktujących tylko jedną stronę problemu, wniosków. Natomiast wśród osób obejmujących całokształt zagadnienia daje się zaobserwować daleko idącą zgodność poglądów nawet w tych wypadkach, gdy osoby te pochodzą z różnych, oddalonych od siebie i nie kontaktujących się bezpośrednio środowisk i nawet wtedy, gdy w środowiskach tych stopień zniszczenia budowli zabytkowych jest różny.

W ubiegłym roku odwiedziła szereg miast polskich wycieczka czołowych architektów rosyjskich. Koła niechętnie patrzące na akcję odbudowy zabytków łączyły z tą wycieczką duże nadzieje, przypuszczając, że znajdą w wypowiedziach gości poparcie swoich tez. Trzeba powiedzieć, że spotkało je rozczarowanie. Architekci rosyjscy nie tylko nie wzywali do burzenia zabytków, ale przeciwnie wykazywali pełne zrozumienie zagadnienia i zachęcali do ratowania zabytków dla potomności, przy czym opowiadali się nie tylko za ratowaniem poszczególnych budowli, ale całych zespołów zabytkowych.

Przejdźmy do innego środowiska — do Włoch. Rozmiary strat, poza Monte Cassino, nie mogą się równać z naszymi. Pomimo tego również we Włoszech poddano rewizji dotychczasowe poglądy na sprawę zabytków. Wyrazem tej zmiany poglądów jest wydana w r. 1945 książka prof. Gustavo Giovannoni pt. „Odbudowa zabytków". Autor podkreśla, że za zabytki uważać należy nie tylko najwybitniejsze dzieła architektury epok minionych, lecz każdą choćby mało efektowną, ale posiadającą wartość artystyczną i historyczną budowlę, przy czym zwraca uwagę nie tylko na samą budowlę ale i na jej otoczenie sięgając tym samym w sferę zagadnień natury urbanistycznej.

Swoje tezy ilustruje przykładami. Jako przykład negatywny wskazuje na katedrę w Mediolanie, która pierwotnie otoczona ciasno małymi uliczkami, wskutek dokonanych wyburzeń znalazła się na wielkim placu otoczonym nowymi budynkami przez co uległ całkowitej zmianie właściwy nastrój pierwotnego środowiska zabytku. Udowadnia, że jest rzeczą całkowicie możliwą pogodzenie nowoczesnych tendencji urbanistycznych z postulatami zachowania wartości zabytkowych całych zespołów staromiejskich. Nowoczesna bowiem teoria rozluźnienia zabudowy miast nawiązuje w pewnym sensie, pomimo pozornej paradoksalności takiego stwierdzenia, do epoki średniowiecznej i renesansowej — nie zmienia ona w zasadzie planu miasta, dąży tylko do zmniejszania wysokości budynków i zwiększania powierzchni niezabudowanej wewnątrz bloków. Jeśli dodać do tego tendencję umieszczania arterii wielkiego ruchu na zewnątrz dzielnic, to łatwość pogodzenia tych poczynań z postulatem zachowania zespołów zabytkowych rzuca się w oczy.

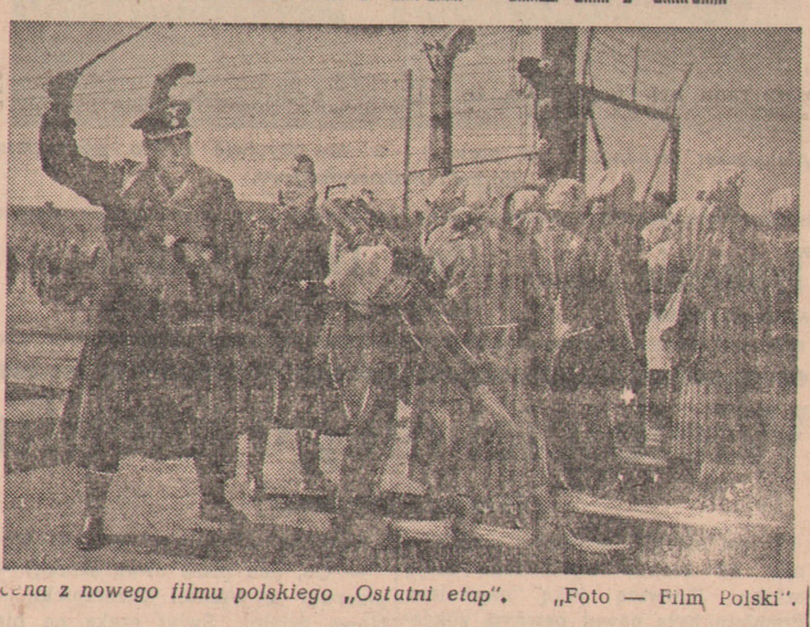
Świadomość, że oblicze miasta nie jest czymś co można dowolnie formować, lecz, że jest ono trwałym wyrazem wielowiekowego dorobku kulturalnego, skrystalizowała się ostatnio we Francji i doprowadziła do walki o Paryż, którą podjęła grupa uczonych i krytyków w obronie walorów dawnego Paryża, formułując swoje poglądy w pracy zbiorowej pt. „Losy Paryża". Nie chodzi tu o straty wojenne, lecz o straty poniesione w czasie pokoju, a spowodowane panującą od czasów Haussmanna manią linii prostej, która z jednej strony dała miastu wielkie korzyści, z drugiej jednak strony stała się przyczyną wielu strat, gdyż przy przebijaniu ulic nie cofano się przed niszczeniem charakteru całych dzielnic zabytkowych ani przed burzeniem poszczególnych zabytków lub pozbawieniem ich właściwego im tła. Autorzy pracy określają Paryż obecny jako „wielką machinę komunikacyjną", posiadającą już „tylko w nielicznych punktach zniekształcone echo dawnej świetności". Z żalem określają ocalałe przypadkiem zabytki jako „zbędne ciekawostki", „wystawione na pokaz w postaci eksponatów". Ze szczególną pasją atakują Le Corbusier'a, który chcąc burzyć centrum Paryża, żeby budować w nim drapacze chmur „nie chce uchodzić za barbarzyńcę" i dlatego zgadza się pozostawić kilka zabytków „które będą się plątać u stóp wieżowców, jak mrówki między łapami stada słoni". W sumie domagają się Francuzi opieki nie tylko nad zabytkami, ale i nad całymi zespołami zabytkowymi.

I jeszcze odgłosy z Anglii. Miasto Durham nie zostało zniszczone w czasie wojny. Powstała jednak konieczność opracowania planu rozbudowy i regulacji miasta. Architekt Thomas Sharpe, któremu powierzono opracowanie planu, omawia sprawy z nim związane w książce „Miasto katedralne" (1945 r.). W rozdziale poświęconym sprawie zabytków domaga się autor przeprowadzenia rejestracji obiektów zabytkowych i prawnego uniemożliwiania burzenia ich lub dokonywania niewłaściwych przeróbek. W zakresie konserwacji budynków zabytkowych wysuwa postulat ścisłego zachowania bryły i elewacji budynku, pozostawiając swobodę w urządzeniu wnętrz. Autor doradza likwidowanie przybudówek i oficyn, które jeśli znajdują się w nieodpowiednich rękach łatwo zamieniają się w rudery. Spostrzeżenie to jest niezwykle trafne i znajduje wszędzie potwierdzenie. Trzeźwe podejście autora do rzeczy najlepiej charakteryzuje projekt założenia trustu, którego celem byłaby konserwacja budowli zabytkowych.

Jeśli wziąć pod uwagę wyżej przedstawione głosy kół zagranicznych i porównać je z postulatami polskich kół konserwatorskich, to stwierdzić można wielką zbieżność poglądów w sprawach zasadniczych, przy czym jeśli chodzi o Polskę, to biorąc pod uwagę zniszczenia zabytków w niespotykanych gdzie indziej rozmiarach, uznać należy program polskich konserwatorów za umiarkowany, pomimo głosów krytyki i niezrozumienia Program ten winien zostać zrealizowany w całej rozciągłości.

Witold Maisel.

„OSTATNI ETAP"



Scena z nowego filmu polskiego „Ostatni etap". „Foto — Film Polski".

„Ostatni etap" to film o martyrologii więźniów hitlerowskich obozów śmierci. Akcja toczy się w obozie kobiecym koło Oświęcimia — Birkenau. Autorka scenariusza i jednocześnie reżyser — Wanda Jakubowska sama była więźniarką Oświęcimia i potrafiła swe przeżycia oddać w artystycznym skrócie. Nikczemność i okrucieństwo hitlerowskie, zorganizowane systematycznie, niezrozumiałe w swej potworności dla normalnego człowieka, starano się w filmie przekazać widzowi w dobitnych i przekonywujących przenośniach.

„Ostatni etap" nie jest tylko suchym reportażem, przedstawiającym nadludzką mękę milionów. Nowy film polski stanowi groźne memento dla tych wszystkich, którzy chcą zatrzeć pamięć o zbrodniach niemieckich. „Ostatni etap" to nie tylko obraz likwidacji setek tysięcy bezbronnych ludzi. Jest to również obraz walki skazanych na śmierć, walki prowadzonej w nieludzkich warunkach, walki nie pozwalającej złamać zorganizowanego oporu kobiet wielu narodowości, zbratanych ze sobą tą samą straszliwą dolą. Przekazują one wiadomości na zewnątrz, demaskują tajemnice niemieckich obozów śmierci, alarmują świat i w splocie tragicznych losów znajdują wspólny język.

OBRAZKI Z GRENLANDII

Wyspa zakuta w lody

Ameryka chce zrobić interes — Eskimosi są przesądni — Zaręczyny przez podanie nogi — Mróz konserwuje zwłoki — Do Danii po wiedzę



Czarodziej w masce.

Bydgoszcz, w marcu.

(jk) Spór o Grenlandię wprawdzie nieco ucichł, ale bynajmniej nie został definitywnie rozstrzygnięty. Wiadomo powszechnie, że strategiczne znaczenie tej olbrzymiej wyspy, o powierzchni 2.180 tys. km kw. wywoływało zawsze duże zainteresowanie ze strony Stanów Zjednoczonych. Już od r. 1860 starali się Amerykanie o kupno Grenlandii, usiłując uzyskać pewne do niej uprawnienia. W pamiętnym roku 1939 Stany Zjednoczone wystąpiły z żądaniem aneksji Grenlandii, w maju 1940 utworzono konsulat, będący ośrodkiem administracyjnym wyspy, a gdy Danię zajęli Niemcy, wówczas Amerykanie ujęli w ręce ster rządów na wyspie. W 1941 roku rząd USA uzyskał zezwolenie na budowę baz lotniczych i stacji meteorologicznej. Oficjalnie wiadomo o tym, że Amerykanie utworzyli na wyspie 8 baz, z których najpotężniejszą jest „Blue West 1".

Według doniesień duńskiej prasy, Amerykanie opuścili 5 baz, jednakże reszty nie mają zamiaru ewakuować, a wręcz przeciwnie, umacniają się jeszcze.

Jak wygląda właściwie ta wyspa, o którą dobija się imperializm amerykański?

Prawie cała Grenlandia (95 proc.) pokryta jest wiecznym lodem i tylko 150 km na wybrzeżu południowym i zachodnim jest wolne od niego.

Mieszkańcami wyspy są Eskimosi, którzy prowadzą swój biedny, koczowniczy tryb życia, zdala od zatargów o wyspę, nie zajmując po prostu żadnego stanowiska w tej sprawie, gdyż na pewno nikt się tej garstki mieszkańców nie zapytał o to czy im dobrze, czy mają z czego żyć.

Eskimosi zamieszkujący Grenlandię wierzą w siłę nadprzyrodzoną, w złe i dobre duchy, które powodują wypadki w ich życiu, stanowią o ich dobrobycie czy nędzy. Toteż każde większe skupisko Eskimosów posiada swego czarownika i jego zadaniem jest, poprzez tańce rytualne i zaklęcia, odpędzać złe duchy, przynoszące



Młoda Eskimoska wygląda jak na swoje 18 lat zbyt poważnie.

nieszczęścia. Do takich nieszczęść zalicza się również odwiedziny białego człowieka.

Dwa razy do roku odbywają się u nich większe uroczystości. Pierwsza przypada w maju (poprzedzona wyprawą na łowy), z chwilą ukazania się ławic ryb. Wtedy to popisują się Eskimosi strzelaniem do tarczy, tańcami w maskach i pełnym „uzbrojeniu". Na zakończenie oddają hołd zmarłym współplemieńcom. Druga uroczystość odbywa się jesienią, po zakończeniu łowów.

Zawarcie związku małżeńskiego jest również uroczyście obchodzone. Procedura zaręczynowa u Eskimosów przedstawia się b. oryginalnie. Kiedy mężczyzna upatrzy sobie kobietę na małżonkę, udaje się do jej domu i wyciąga ku niej nogę. Jeżeli oblubienicy przypadł ubiegający się o nią kandydat do gustu, bierze jego nogę na kolana i zdejmuje mu obuwie.

Eskimosom wolno posiadać więcej żon, lecz wypadki takie rzadko u nich zachodzą. Przeważnie pozostają przy jednożeństwie. Kobieta jest uważana za coś niższego i dlatego bywa wykorzystywana do najgorszych prac. Jest zobowiązana mężowi po powrocie do domu zdjąć z nóg obuwie i doprowadzić je do porządku. Kiedy kończą się zapasy żywności, kobiecie w pierwszym rzędzie wydziela się mniejsze porcje.

Chowaniem zwłok zajmują się najbliżsi zmarłego. Trupa okładają mchem i owijają w futra. Do grobu składa się zwłoki zawsze głową zwrócone na północ. Tak złożone na wieczny spoczynek, zwłaszcza w okresie wielkich mrozów, doskonale się konserwują. Czeski podróżnik Jan Welzl widział ciało zmarłego przed setkami lat naczelnika pewnego szczepu i odniósł wrażenie, jakoby zmarły przed godziną wyzionął ducha.

Eskimosi coraz bardziej się cywilizują. Przyczynił się do tego w głównej mierze handel wymienny z białymi, którzy za skóry ubitych zwierząt dostarczają im artykuły pierwszej potrzeby. Poznali dzięki białym budowę domków drewnianych, wygodę w takich domkach, no i przede wszystkim urządzenia sanitarne.

Rząd duński specjalną opieką otoczył szczepy zamieszkujące Grenlandię. Uruchomił w Scoresby Sund szkoły i szpitale. Najzdolniejszych Eskimosów sprowadza się do Danii, gdzie na równi z białymi uczą się na wyższych uczelniach. Prawdopodobnie po upływie kilkunastu lat Eskimosi w Grenlandii będą prowadzili odmienny tryb życia od swoich pradziadów, a tym samym przedłużą sobie, dzięki zdobyczom cywilizacji wiek i zmniejszy się śmiertelność wśród ich dzieci.



Szymon Czechowicz: Chrystus ukazuje się Apostołom po Zmartwychwstaniu

Powrót do kraju znakomitego pianisty

Ostatnio przybył do kraju znakomity pianista Aleksander Wielhorski, profesor Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, który dał szereg koncertów w Północnej Ameryce.

Jako pianista, Wielhorski znany jest w Polsce równie dobrze, jak za granicą, gdyż koncertował w Anglii, Francji, Grecji, Szwajcarii, a ostatnio w Ameryce, gdzie zyskał sobie przydomek „drugiego Paderewskiego". Wysoką klasę sztuki Wielhorskiego oceniano należycie, jak tego dowodzą zaproszenia skierowywane do niego przez uczelnie zagraniczne, spośród nich nawet Instytut Curtisa w Filadelfii, którego dyrektorem był nasz mistrz Józef Hofman.

Wielhorski jest nie tylko znakomitym odtwórcą dzieł wielkich mistrzów, ale sam również wielce cenionym kompozytorem. Operuje on techniką kompozytorską w sposób szczery i szlachetny.

Po powrocie do kraju zechce zapewne Wielhorski przypomnieć się polskim melomanom. Miejmy nadzieję, że nie pominie on żadnego większego ośrodka polskiego.



Aleksander Wielhorski (z prawej) w towarzystwie swego przyjaciela Kornela Makuszyńskiego.

Wielbiciel mego talentu

(Humoreska)

Żyłem ostatnio w dużym podnieceniu. W teatrze wystawiono moją sztukę. Pierwszą jaką napisałem. Premiera była nawet pewnym sukcesem. Prasa zamieściła życzliwe recenzje. Sztukę grano aż dwanaście razy!

Nazajutrz po trzecim przedstawieniu zameldowano mi jakiegoś gościa. Powiedziano, że przyszedł pan Anatol Grzecznicki. Wprawdzie nie znałem żadnego pana Grzecznickiego, w dodatku Anatola, ale w ostatnich dniach z okazji premiery obiło mi się tyle nowych nazwisk o uszy, więc kazałem go poprosić do pokoju.

Wszedł poważny jegomość, z kwiatami w ręku i zbliżając się do mnie z pewnym zakłopotaniem, odezwał się wzruszonym głosem.

— Wczoraj byłem w teatrze. Widziałem pańską sztukę. To było — brak mi wprost słów — to było coś wspaniałego!

— Ach, zawstydza mnie pan...

Nieznajomy pochwycił moją rękę i począł ją serdecznie ściskać.

— Niech pan pozwoli, że złożę moje gratulacje w uznaniu dla tego wielkiego dzieła sztuki pisarskiej, jakim obdarzył pan ludzkość! Żaden dotychczas autor nie zobrazował tak wspaniale życia, żaden nie włożył tak w usta aktorów piękna naszej mowy. Swoim utworem nadał pan memu życiu nowy sens. I dlatego postanowiłem poznać autora tego porywającego dzieła, aby podziękować mu, podziękować z głębi serca i wyrazić uznanie dla jego talentu. Oto — wiązanka kwiatów.

Zakłopotany i onieśmielony podszedłem do biurka.

— Myślę, że moja następna sztuka—

— Co, pan pisze nową sztukę? — przerwał mi Anatol Grzecznicki. — Nowe dzieło! Świat czeka na nie! Kiedy będzie gotowe?

— Chyba za jakieś pół roku.

Grzecznicki był wyraźnie rozczarowany.

— Pół roku? To spory okres czasu. W ciągu sześciu miesięcy może się dużo wydarzyć — może pana samochód przejechać, albo jakaś podstępna choroba wyrwać nagle z grona sławnych ludzi. Sądzę jednak, że jako człowiek przewidujący zabezpieczył się już pan na wszelki wypadek.

— Nie rozumiem pana?

— Mam na myśli, że jest pan chyba ubezpieczony na życie.

— Nie, nie jestem — przyznałem otwarcie, — zresztą po co?

— Pan jeszcze się pyta? Pan, człowiek tak mądry?

Grzecznicki był wyraźnie wstrząśnięty moim oświadczeniem i patrzył na mnie wzrokiem, który wyrażał poważne wątpliwości o moim stanie umysłowym.

— Tak może pytać tylko artysta, literat. A co pocznie pańska żona, pańskie dziatki, jeżeli pan nagle umrze?

— Nie mam ani żony, ani dzieci.

— To nic, każdy człowiek musi być ubezpieczony. Przecież może się pan ubezpieczyć na wypadek długowieczności, wówczas ma pan szanse otrzymania sumy ubezpieczeniowej jeszcze za życia. Dziś jest pan szczęśliwy, zdobył pan powodzenie, pieniądze, ale — pytam — może pan przewidzieć, czy następna pańska sztuka odniesie powodzenie? A może już za kilka lat popadnie pan w nędzę. A jakiż to wówczas będzie radosny dzień, gdy moje towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaci panu piękną sumę gotówczką na stół!

— Więc pan jest agentem towarzystwa ubezpieczeń na życie?

— Tak jest, mój panie. Czy mogę więc wypisać polisę ubezpieczeniową?

— Dziękuję, nie!

Anatol Grzecznicki wzruszył ramionami, zamknął teczkę z polisami i skierował się ku wyjściu. Zatrzymał się jednak w drzwiach i — odwracając się do mnie — powiedział:

— Byłem wczoraj w teatrze, widziałem pańską sztukę. Mógł ją napisać jedynie człowiek o sercu szlachetnym, pełnym miłości bliźniego. Niech pan udowodni, że nie omyliłem się w tym sądzie i ubezpieczy się u mnie. Przecież opłata taksy nie gra dla pana żadnej roli, a ja przynajmniej zainkasuję swoją prowizję!

Już byłem gotów ulec, ale powiedziałem zniecierpliwiony:

— Panie Grzecznicki, jeżeli może pan sobie pozwolić na bilet do teatru, na kupienie dla mnie kwiatów, to widocznie nie powodzi się panu najgorzej.

Na to wielbiciel mego talentu chwycił za teczkę, jeszcze w pokoju nałożył kapelusz na głowę, chwycił za klamkę i z błyskiem w oczach odezwał się:

— Byłem wczoraj w teatrze, widziałem pańską sztukę...

— Wiem, wiem — przerwałem mu. Grzecznicki ryknął.

— Nic pan nie wie! Absolutnie nic! Pańska sztuka jest najpotworniejszą szmirą!

I trzasnął drzwiami.

Elliot.

LUDZIE FILMU

Edward G. Robinson



Edward G. Robinson urodził się w Bukareszcie i jako małe dziecko wyemigrował z rodzicami do Ameryki. Po ukończeniu szkoły w Nowym Yorku wstąpił na uniwersytet i studiował prawo. Zamiast jednak, po otrzymaniu dyplomu — otworzyć kancelarię, względnie przenieść się do sądownictwa, Robinson wstępuje na scenę! Gdy Ameryka przystąpiła do pierwszej wojny światowej, Robinson zaciąga się do wojska i przez dwa lata służy w marynarce wojennej. Po wojnie występuje w teatrze rewiowym na Brodway'u, gdzie zobaczył go jeden z dyrektorów największych nowojorskich teatrów dramatycznych. Gra Robinsona wywarła na nim wielkie wrażenie. Zaangażował go więc do swego teatru, powierzając mu główne role w takich sztukach, jak „Peer Gynt" czy „Bracia Karamazow" itp. W krótkim czasie Robinson ściągnął na siebie uwagę potentatów hollywoodzkich. Początkowo odtwarzał — i to nawet doskonale — role przemytników i gangsterów, przechodząc do ról charakterystycznych i zdobył sobie pierwszeństwo w tej dziedzinie filmu. Robinson jest jednym z najbardziej kulturalnych i wykształconych aktorów filmowych Hollywood. Włada doskonale ośmiu językami i gra świetnie na fortepianie. Poza tym jest bardzo przezornym człowiekiem i dobrze zabezpieczył sobie byt. Posiada nawet jedną z najbogatszych prywatnych kolekcji obrazów w Ameryce. Jest również wielkim znawcą i miłośnikiem literatury, zwłaszcza francuskiej. Po dość epizodycznej, ale mocnej roli w „Historii jednego fraka" — Robinson wystąpi w nowym obrazie pt. „Wszyscy moi synowie". (x)

Z Moabitu do stołu wielkanocnego
Widzenie księdza Łobodzkiego

(Obraz z lat 1847/48)

Bydgoszcz, w marcu.

W czasie odbywania się roków sądu kameralnego w drugiej połowie 1847 r. w Berlinie przeciwko Mierosławskiemu i reszcie oskarżonych, znalazł się również pomiędzy ciężko oskarżonymi ks. Łobodzki. Był to ksiądz w podeszłym już wieku, oblicza miłego, spokojny, poważny i wzbudzający ufność w siebie. Za młodych lat był zakonnikiem u Karmelitów w Kcyni.

W sierpniu 1847 r. po doręczeniu oskarżonym aktów oskarżenia miał ks. Łobodzki z współoskarżonym pamiętnikarzem Aleksandrem Guttrym ciekawą rozmowę na temat swego widzenia. Podczas przechadzki na dziedzińcu więziennym zaczął w te słowa:

— Jabym jegomości coś powiedział, aleby mi może jegomość nie wierzył, bo to wy młodzi lubicie sobie żartować z tego, co starzy opowiadają.

— Nie chwila to do żartów, — mówi Guttry, — kiedy wszyscy przygotowani jesteśmy na śmierć lub długoletnie więzienie.

— Śpij jegomość zdrów, — odparł ksiądz, — nic nam nie zrobią i jeszcze nas się prosić będą, żebyśmy z więzienia wyszli, a święcone jajko na przyszły rok będziemy w domu jedli, bo to widzi jegomość, ja mam takie widzenia w nocy i chociaż nie śpię, to mi się przesuwają przed oczami rozmaite wypadki, które się później zawsze sprawdzą. I tak w 1830 r. miałem też podobne widzenie. Przesuwały mi się wtedy przed oczami wszystkie pułki jazdy, krakusów i piechoty — wszystko to widziałem jasno jak na dłoni, ale potem czerwona łuna wszystko pokryła i zaraz powiedziałem, że naszym chudziakom powstanie się nie uda. I sprawdziło się to wszystko. Otóż i teraz w więzieniu miałem podobne widzenie — i powtarzam jegomości, że nas będą prosili, abyśmy z więzienia jak najprędzej wyszli.

Przy końcu 1847 r. skazano na karę śmierci Mierosławskiego, Kosińskiego, Stanisława Sadowskiego, Józefa Szołdrskiego, Apoloniusza Kurowskiego, Cenowę, natomiast Adolfa Malczewskiego i majora Radkiewicza osądzono na 25 lat a Karola Libelta na 20 lat. Inni oskarżeni otrzymali wyroki w granicach od 15 do 6 lat więzienia. Wyroki te — jakkolwiek przyjęte ze spokojem i godnością — wywołały na wszystkich osądzonych dość wielkie przygnębienie. Jeden tylko ks. Łobodzki, który nie rozumiał wcale języka niemieckiego zapytał się Cenowy w czasie odczytywania wyroków w ten sposób:

— A co oni tam o mnie czytają?

— A to jegomości skazali na śmierć.

Ks. Łobodzki z najzimniejszą krwią wyjął tabakierkę, poczęstował przygnębionego współskazańca i kiwnąwszy głową odrzekł:

— To się wszystko na nic nie zda, bo oni nam nic nie zrobią.

Obojętność, z jaką ks. Łobodzki przyjął ogłoszenie wyroku na śmierć ożywiła marmurowe twarze sędziów. Gdy im przetłumaczono słowa ks. Łobodzkiego przerwali na chwilę dalsze czytanie wyroków, aby ochłonąć z wrażenia, jakie na nich wywołały słowa i spokój ks. Łobodzkiego.

Niedługo potem w dniu 19 marca 1848 r., rozwarły się pod naporem tłumu berlińskiego bramy więzienia w Moabicie, gdzie przebywało za udział w powstaniu w 1846 r. ponad stu osądzonych więźniów polskich, wśród których znajdował się też ks. Łobodzki, jako jeden z czołowych szermierzy rewolucyjnych haseł wolnościowych pełen wiary i ducha w wyzwolenie i niepodległość Polski.

Dzięki burzy rewolucyjnej, przechodzącej przez Europę jak huragan i wstrząsającej aż do posad tronami z Bożej łaski spożywał ks. Łobodzki, tak jak przepowiedział, święcone jajko w święta wielkanocne 1948 r. w ukochanej Wielkopolsce.

T. Osowiecka.

PISANKI WIELKANOCNE
jako tradycja dawnych czasów

Łódź, w marcu

Gdy dziś w ręku mamy pisanki, lub dzielimy się przy stole wielkanocnym jajkiem, nie przypuszczamy nawet, jak dalekich sięga czasów zwyczaj malowania jajek, bo aż czasów przedchrześcijańskich. W Egipcie było jajko symbolem słońca. U pierwotnych ludów Europy oznaczało urodzajność. Rzymianie kładli jajka malowane do grobów umarłym. Starożytni Słowianie zachowali ten zwyczaj; nie tylko dawano jajka do trumny ale w dnie wielkanocne kładziono pisanki na mogiłach.

Jajko, jako znak wiosny, poczynania się wszystkiego w przyrodzie, miało też w przesądach dawnych znaczenie — przeciwdziałania śmierci i złym duchom. Zawieszano próżne na drzewach, na progu domu rozbijano je, żeby dobrze działo się w tej chacie.

Z legend chrześcijańskich dotyczących pisanek utrzymały się dwie: Jedna, że kiedy Jezus niósł krzyż na Golgotę, spotkał biednego człowieka, niosącego na sprzedaż do Jeruzalem jajka kurze. Człowiek ten zdjęty współczuciem, widząc jak ciąży Chrystusowi krzyż podbiegł mu pomóc dźwigać, a swój koszyk zostawił. Tak szli na szczyt Golgoty. Skoro już Chrystus zawisł ukrzyżowany, ów biedak przypomniał sobie, że zostawił w kobiałce przy rowie jajka na sprzedaż. Obawiał się czy mu nie zginęły. Jakie było jego zdziwienie, gdy zastał je zmienione w piękne, barwne pisanki. Nie zaniósł więc do kupca „kraszanek", ale rozdał pomiędzy krewnych i nimi się podzielił. Zrozumiał też, że ową przemianę sprawił Syn Boży. Odtąd powstał zwyczaj pomiędzy wiernymi dzielenia się jajkiem.

Inne podanie mówi, iż po zmartwychwstaniu Pana Jezusa przyszła Maria Magdalena do Rzymu i stanąwszy przed cesarzem dała mu jedną pisankę, wołając „Chrystus zmartwychwstał". Naśladując ją chrześcijanie zaczęli barwić jajka.

Te opisy snują się w różnych opisach o przeszłości Polski i Rusi.

Dawniej pomimo postu gromadziły się dziewczęta i razem robiły malowanki. Była to pewna uroczystość. Dziś nieraz pisanki stały się przedmiotem handlu, zachowały jednak przeważnie swoją wartość artystyczną.

Jajka malowane dzielą się na parę rodzajów. Pierwsze to kraszanki, lub malowanki, całe zabarwione są na jeden kolor, lub najwyżej mają marmurek, jako wzór. Pisanki natomiast zdobione są rysunkami na białym, czy innym tle. Wykonywane są nieraz bardzo ładnie i pomysłowo i wymagają już artystycznych zdolności. Na białą najczęściej skorupkę jajka nakłada się specjalnym przyrządem roztopiony wosk, „pisze" się nim deseń, różne linie i figury. Jajko rzuca się do farby, która barwi całość, pozostawiając pod woskiem białe linie. Trzecim sposobem robienia kolorowych jaj jest wyskrobywanie ostrym narzędziem ornamentu na pomalowanej przed tym skorupce. Ta technika wymaga wielkiej precyzji.

Najczęściej spotykane kolory to czerwony, niebieski i żółty. Dziś już nikt nie wie, że dawniej używano ich dla „zabezpieczenia od złego ducha". Wpływ kościoła chrześcijańskiego zupełnie zatarł te przesądy, lecz i tu jeszcze przywiązuje się znaczenie kolorom: Czarny — żałoba, czerwony męka, zielony nadzieja, biały radość.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie miało przed wojną dwa tysiące sztuk pisanek z całej Polski. To pozwalało ustalić pewne stałe cechy tej, już można nazwać, pewnej gałęzi sztuki ludowej. Jaja z ziem południowych oznaczały się barwami jaskrawymi, lecz ich desenie były mniej skomplikowane. Stopniowo pisanki tracą jaskrawość deseń zaczyna grać większą rolę niż kolor i te są najładniejsze. Z biegiem czasu wosk zastąpiony zostaje wyskrobywaniem, wtedy rysunek staje się już bardziej zawiły. Na północy zaczynają występować znów jajka skromniejsze, pstro farbowane, i o barwach ubogich.

Różne ornamenta pisanek można podzielić na trzy rodzaje: geometryczne, roślinne i zwierzęce. Gdy zaczniemy oglądać albumy rysunków garnków przedhistorycznych i pisanek — a porównamy je — okaże się dziwne podobieństwo u tych i tamtych motywów.

Malowanie jaj jednak nie powstało w związku z obrzędami wielkopostnymi. Już przed tą dobą znajdujemy je w Egipcie, Australii. W Polsce znaleziono w wieku VI i VII w grobach pisanki gliniane ozdobione ornamentem.

Pisanki bywały przeważnie robione na wsi i po dworach, bo tam było jaj pod dostatkiem. Farby były też przeważnie domowego wyrobu. Żółtą otrzymywano z kory jabłoni i rumianku, niebieską z sasanek, ciemnoczerwoną z cebuli, czarną z kory dębowej i łupin orzecha włoskiego. Ale obecnie łatwiej jest kupić gotową farbę w sklepie, niż ją w domu produkować. Oklejają też teraz skorupki jaj kolorowymi bibułkami i tak gotują. Po wyjęciu z wody dla nadania połysku jajka smaruje się tłuszczem.

W czasach ostatnich pisanki malowane są pod kierunkiem nauczyciela w szkołach, lub artysty w przemyśle. Robione są one techniką odmienną od dawnej. Maluje się je wprost pędzelkiem, lub tuszem ,złoci, lub okleja kolorowymi papierkami.

Ale najpiękniejsze pisanki są oparte na wzorach ludowych zależnie z jakiej ziemi pochodzą, czy łowickie, kaszubskie, mazurskie, podlaskie itp. które nadal zachowały swoją regionalną odrębność motywu i sposobu wykonania.

H. M. D.



Włodzimierz Tetmajer: Święcone.

Lech Jeszka

Nowoczesna mitologia

Diogenes w butelce

Młody Amerykanin, Jakub Albeck, jest człowiekiem pnącym się konsekwetnie w górę i niewątpliwie — jako typowy selfmademan — dojdzie kiedyś do wysokiego stanowiska. Czterdzieści metrów osiągnął już w ub. roku, kiedy to przesiedział cały miesiąc w skrzyni umocowanej na maszcie tej wysokości. Obecnie nieokiełzana żądza sławy pcha przedsiębiorczego Jakuba do jeszcze wyższych celów. Oto postanowił zamieszkać przez okres trzech miesięcy w olbrzymiej butelce, umieszczonej na 95-metrowym maszcie! Nie będzie to jednak, jakby się należało spodziewać, potężna butla wódki, czy koniaku, lecz po prostu butla najzwyklejszej lemoniady amerykańskiej. W niej to zamieszka Jakub Albeck reklamując przez megafony produkcję pewnej fabryki napojów orzeźwiających, która oczywiście ponosi koszty tej niezwykłej imprezy. W ten sposób Nowy Świat zdobędzie nareszcie własnego Diogenesa. Wprawdzie nie jest on takim mędrcem, jakim był jego grecki poprzednik, ale za to przewyższa go „pozycją", zamiast bowiem siedzieć w beczce wypełni sobą butelkę i posiedzi 95 metrów powyżej ziemskiego padołu, by z tej wysokości głosić światu szczególną „filozofię" w rodzaju: „Pijcie tylko lemoniady i wody fabryki „Sik-Cyk". Ułatwiają trawienie, kołyszą do snu i wprowadzają w dobry humor!" Będzie to bardziej nowoczesna filozofia i typowo... amerykańska!

Ksantypa

Okazuje się, iż nowoczesna Ksantypa nie różni się wielce od swego starogreckiego prawzoru. Tak przynajmniej twierdzi mister David Norcross z Lancaster mając na myśli własną małżonkę, która uważała go za patentowanego idiotę, gamajdę i tchórza. Pani Norcross wpajała więc mężowi własne poglądy na życie opierające się na zasadzie, iż mężczyzna w małżeństwie nie jest głową domu (oj, znamy to, znamy!) i nie powinien żonie zadawać niemądrych pytań w rodzaju: Gdzie byłaś całą noc? Poza tym wyznawała ona drugą zasadę głoszącą, że pogrzebacz, miotła, lub wazon są najbardziej odpowiednim „argumentem" perswazji w małżeństwie. Mister Norcross nie jest ani Sokratesem, ani filozofem, lecz tylko... bokserem. I jako taki uważa, iż wolno go dotykać jedynie rękawicami bokserskimi a nie innymi przedmiotami, jak to czyni jego małżonka. Moralnie więc znokautowany, wniósł podanie o rozwód. Miał więcej szczęścia od Sokratesa, dzięki bowiem mądrości sędziego pozbył się swej Ksantypy. Sąd orzekł, iż pani Norcross była dla męża — boksera małżonką zbyt... brutalną! Z tego wniosek, że w małżeństwie trzeba większego doświadczenia niż na ringu bokserskim...

Uczeń Ikara

Charles Osborn — to człowiek czynu. Co raz postanowi — musi wykonać. Niedawno wbił sobie w głowę, że na własnym samolocie ustanowi nowy rekord światowy wysokości lotu. I dopiął swego- Ale tak się śpieszył z realizacją swego zamierzenia, że zapomniał w czasie lotu włączyć wysokościomierz. I rekordu nie zarejestrowano ani też nie fetowano. Stąd morał: kto się pnie ku górze, musi działać ostrożnie i z rozwagą. Inaczej najbardziej górnolotne plany wpadną bezlitośnie do wody, jak to się swego czasu przydarzyło samemu Ikarowi, który lekkomyślnie postanowił wznieść się ponad innych!

Sąd Parysa

Do wody można wpaść nawet z okazji konkursu piękności. Doświadczył tego na sobie niejaki mister Dickson pełniąc obiektywnie i wzorowo funkcję sędziego na odbytym w New Jersey konkursie piękności. Zadanie miał stokroć trudniejsze od Parysa z Troi, ten bowiem dokonać miał wyboru zaledwie spośród trzech bogiń, mgr. Dickson natomiast musiał wybrać najpiękniejszą ze stu kilkunastu śliczności, jakie stanęły do konkursu. Sprawiedliwy sędzia namęczył się co niemiara, ale zaledwie wydał swój sąd porwały go w swe wymanicurowane rączki pominięte w wyróżnieniu i gorzko zawiedzione kandydatki do miana „najpiękniejszej w New Jersey" i wrzuciły go do pobliskiego basenu pływackiego. W ubraniu, głową w dół, bez szacunku dla powagi jego stanowiska sędziego! Mister Dickson nie utonął jednak, od niechybnej śmierci uratowała go bowiem wybrana przez niego „królowa piękności". Śmiałym skokiem do wody, miała, jak wszystkie uczestniczki konkursu — tylko kostium kąpielowy na sobie, wyratowała nieszczęsnego Parysa 20-go wieku.

Helena z Troi i William Nice

Uczono nas w szkole, że Helena, królowa Troi, była piękną kobietą i przyczyną wojny trojańskiej. Ale kim jest William Nice? William Nice i jego przyjaciele — to zastęp urodziwych mężczyzn. Z ich powodu rozgorzała w Nowym Jorku wojna, zakończona bitwą jaką stoczyło między sobą dwieście młodych dziewcząt. W ruch poszły pięści i paznokcie, zburzone zostały wyondulowane fryzury, suknie poszły w strzępy. Jak wynika z protokołu policyjnego, topór wojenny wykopały mieszkanki bloku przy 76 ulicy, przekonały się bowiem, iż dziewczęta z sąsiedniego bloku odbiły im ich „boy friends", przede wszystkim Williama Nice, niekorowanego Adonisa. Protokół nie wspomina czy Adonis został odbity przez zdradzone adoratorki. W każdym razie walczyły o niego nie mniej zaciekle niż dawni Grecy o piękną Helenę!

Pięta Achillesa

Nie można również powiedzieć, że podróżowanie po dzisiejszych Niemczech jest czymś nudnym. Wystarczy popatrzeć na to co się dzieje np. na dworcu w Monachium. Najbardziej wymyślny film sensacyjny nie pokaże tylu i tak skomplikowanych scen, jakie można zaobserwować na tym dworcu, szczególnie w chwili gdy nadjeżdża pociąg do Stuttgartu. Metody, jakie stosuje się przy wsiadaniu do wagonów, są widokiem niezwykle interesującym. Kiedy dzięki uprzejmości pasażerów znajdujących się w przedziale jeden z podróżnych ładował się do wagonu przez okno chwytając podane mu życzliwie ręce, inny, mniej uczynny przechodzień na peronie w mig odkrył czułe miejsce miotającego się w oknie pasażera i kiedy ten był już górną połową w przedziale a resztą ciała na peronie, złapał go za „piętę Achillesową" i ściągnął mu półbuciki z nóg. A że miotający się Achilles był urzędnikiem wydelegowanym służbowo na posiedzenie do Stuttgartu, więc ubrał na podróż nowe przydziałowe obuwie. Tak to każda pięta może mieć swą słabą stronę! Ale w pociągu D 107 obuwie nie jest koniecznie potrzebne, gdyż pasażer-wkleszczony między podróżnych i stosy wszelakiego bagażu — i tak nie ma szans na postawienie nogi na podłodze. To zaś, że ów nowoczesny Achilles przespacerował się po Stuttgarcie w skarpetkach i uczestniczył tak w posiedzeniu nie jest znów czymś niezwykłym w Niemczech zwłaszcza, gdy sobie przypomnimy, jak to w r. 1945 resztki armii niemieckiej pod naporem armii radzieckiej uciekały na bosaka, byle prędzej...

Z tych kilku przykładów widzimy, jak łatwo starą mitologię zastąpić nowoczesną bo — jak mawiał pewien mędrzec — historia się powtarza!

Następny nr „IKP"

ukaże się dopiero we wtorek (trzecie święto) rano z datą 31 marca i zawierać będzie „Wiadomości Sportowe"

Mgr Kazimierz Tuszowski

W SIDŁACH ZŁUDZENIA

„Radarowy" lot nietoperza – Gra tonów i barw – Filmy „czuciowe" wyprą przestarzałe dźwiękowce — O ludziach XXV wieku — Walka o chimerę złotego cielca — Największa prawda Newtona

Bydgoszcz, w marcu.

Wielki uczony Spalbanziani był zdaje się pierwszym, który przed wielu laty w imię ciekawości badacza-naukowca oślepił nietoperza i zmusił go do latania w pomieszczeniu pełnym przeszkód. Nietoperz z próby wyszedł zwycięsko, ale nie zdradził człowiekowi tajemnicy swojego ślepego „radarowego" lotu. Dopiero wiek XX wydarł nietoperzowi jego zagadkę. Przekonano się, iż tajemniczy szósty zmysł nietoperza ma wiele wspólnego z wynalazkiem radaru. Było by jednak zasadniczym błędem uważać nietoperza za pramodel radaru. Nietoperz nie korzysta podczas lotu z fal radiowych (elektromagnetycznych), a jedynie z głosowych. Nietoperz „słyszy" przeszkody. Słyszy zresztą dlatego jedynie, że w locie wydaje szereg szybkich dźwięków, które odbite, jako echo powracają do ucha zwierzęcia.

Człowiek nigdy nie zdołał podsłuchać tych sygnałów, ani ich echa. Ton sygnałów słyszy bardzo prosty aparat — rezonator akustyczny. Rezonator ujawnia nam istnienie tych tonów, nieistniejących dla ucha. Te dźwięki w rzeczywistości mogą być bardzo „głośne", ale ich skala przekracza granice wrażliwości dla ucha. Nazywamy je ultra-dźwiękami. Tajemniczy świat ultra-dźwięków bliżej poznano dopiero w XX stuleciu. Zanim wynaleziono radar, — ultradźwięk zastosowano ze znakomitym powodzeniem do pomiarów głębin dna morskiego, wyszukiwania łodzi podwodnych i stwierdzania obecności gór lodowych, zagrażających statkom.

Dużo słabszym powodzeniem zostały uwieńczone próby zastosowania ultra-dźwięków przy tresurze psów. Użyto w tym celu zwykłej piszczałki, o małej długości. Przy odpowiednim skróceniu instrumentu tony piszczałki były słyszane jedynie dla psów. Instrumenty muzyczne Liliputów w „Podróży Guliwera" na pewno swymi rozmiarami niewiele różniły się od „psich" piszczałek. Dlatego niewiele usłyszelibyśmy z zespołu orkiestrowego drobnego ludu. Najlepiej czulibyśmy się na koncercie u olbrzymów. Potężny ton puzonów i waltorni wprawiłby w drżenie otaczające przedmioty, ale dźwięk nie docierałby do naszej świadomości. Byłby za niski. Nie jesteśmy zdolni słyszeć tonów ani zbyt niskich, ani zbyt wysokich, reagujemy jedynie na środkowy sektor (od 16 do 20.000 drgań na sekundę) odpowiadający kilkunastu oktawom skali muzycznej.

Nie narzekajmy jednak zbytnio na bardzo upośledzone ludzkie ucho. Z okiem jest znacznie gorzej. Wielki Helmholz miał się podobno wyrazić, że konstruktora przyrządu tak niedokładnego, jak oko ludzkie, wyrzuciłby za drzwi. I, niestety, miał słuszność. Precyzja budowy optycznej oka jest bardzo niedoskonała. Ale to nie jest jeszcze najistotniejsze. Naprawdę smutne jest to, iż z otaczającego nas świata fal i drgań dostrzegamy tak mało. Nie widzimy długich na metry i kilometry fal radiowych, ani bardzo krótkich i przenikliwych promieni rentgenowskich, czy ciał promieniotwórczych. Siatkówka oka jedynie reaguje na bardzo szczupły sektor promieniowania, który dzieli na 7 zasadniczych kolorów tęczy, odpowiadających przypadkowo 7 tonom gamy jednej, — i tylko jednej — oktawy muzycznej.

Podobieństwo zresztą naprawdę przypadkowe. Nie możemy tworzyć — jak w muzyce — akordów kolorów. Mieszając barwy, otrzymamy nie współbrzmienie, lecz jakąś inną znaną już barwę. Zapominamy o tym podziwiając film kolorowy. Nie chcemy nic wiedzieć o naszym złudzeniu, iż mniej czy więcej udane barwy filmu, to jedynie nawarstwienie dwóch, a najwyżej trzech kolorów. Nie mamy żadnych pretensji, że zostaliśmy oszukani i to podwójnie: poza sfałszowaniem kolorów, sfałszowano ruch. Na ekranie nie ma ciągłości ruchu, a jedynie przeskoki nieruchomych obrazków (około 15 na sek.). Cóż możemy powiedzieć na pociechę miłośników kina? — Jedynie chyba to, że telewizor jest bardziej wyrafinowanym oszustwem od srebrnego ekranu.

Przy telewizji nie powstają w ogóle obrazki — efekt osiąga się przez błyskawiczną gonitwę świetlnych plamek. Zarówno obraz, jak i ruch rozłożono na składowe elementy, by w rezultacie oszukać nasze poczciwe oko. Może w niedalekiej przyszłości nauczymy się rozkładać w podobny sposób... wrażliwość naszego naskórka? — ba — nawet nasze wzruszenia duchowe. Wówczas zrealizujemy filmy „czuciowe", które wyprą całkiem przestarzałe dźwiękowce. Tak przynajmniej przewiduje Aldous Huxley. Nastąpi to podobno za 500—600 lat w erze „Nowego Wspaniałego Świata". Szary człowiek XX wieku na pewno czułby się trochę zażenowany na seansie „czuciowym". Zwłaszcza w momentach o dużym napięciu wzruszeniowym... czy erotycznym. Ale obywatel XXV w. do spraw tych podejdzie znacznie prościej. Syty i zaopatrzony we wszystko, nie będzie ograniczony w możliwościach użycia. Wprost przeciwnie — korzystanie z uciech doczesnego świata będzie jego obowiązkiem podyktowanym hasłem solidarności ogólnej. Nie wolno będzie jedynie... myśleć. Zbędną pracę mózgu zastąpią od dziecka mechanicznie wyuczone slogany.

Zapewne będzie to raj na ziemi, a jednak w tym raju znajdą się jednostki „aspołeczne", dla których wbrew wszystkim zakazom myśl będzie najwyższym dobrem. Widocznie problem walki myśli z materią zawsze pozostanie żywotny w dziejach ludzkości. Na przestrzeni dzisiejszej doby twórczość współczesnego kompozytora francuskiego Ravela, jest buntem myśli przeciwko materii. Buntem przeciwko materii są również święte księgi starohinduskie sanskrytem pisane. Odwieczny kołowrót bytu „Samsara" ma być snem jedynie. A otaczający nas świat to złudzenie „Maja". W „Samsarze" prawdą jest jedynie myśl. Bo materia, to jedynie związany ogień przestworzy, który w każdej chwili może się wyzwolić. Tak pisano przed lat dwu i pół tysiącami, gdy nikt nie słyszał o rozbiciu atomu.

Od tej chwili upłynęło przeszło dwa tysiące lat i ręka człowieka wyzwoliła „ogień przestrzeni". Na Hiroshimę spadła pierwsza w dziejach ludzkości bomba atomowa. Pierwsza bomba, której tajemnicy zazdrośnie strzeżono. Dziś tajemnica ta nie istnieje. Człowiek jest dumny z unicestwienia paru kilogramów uranu, ale nie pamięta o zbrodni unicestwienia setek tysięcy ludzkich istnień. Niewiele zmieniliśmy się od czasów jaskiniowych, jedynie kamienne topory i kościane oszczepy zamieniliśmy na bardziej precyzyjne narzędzia uśmiercania. Tak samo, jak niegdyś, wierzymy, iż nadchodzą w naszych dziejach momenty, gdy wolno zabijać. I wówczas morderstwo staje się bohaterstwem, usprawiedliwionym walką o byt. Ta sama odwieczna biologiczna walka, która jest udziałem zwierząt i roślin. Walczymy i giniemy w walce o codzienny kęs chleba, lub co gorsza o chimerę złotego cielca.

Czy konieczność ta jest nieunikniona? — Przecież ogromnie dalecy jesteśmy od chwili, gdy nasza ziemia nie będzie mogła wyżywić swych mieszkańców. Miast brutalnych walk, można podporządkować myśli człowieka siły przyrody. Będzie to myśl twórcza, która zapanuje nad materią. Na razie dalecy jesteśmy od królestwa myśli. Żyjemy w sidłach złudzenia. Nikt z nas nie wierzy, iż w odwiecznym kołowrocie bytu materia jest jedno „Ułudą—Mają". Dlatego trudno nam pojąć, że zarówno kawałek chleba, jak ciężka bryła kruszcu — symbol „Złotego Cielca", — to w rzeczywistości skupisko bardzo rozproszonych, oderwanych od siebie cząsteczek, przypominających rój małotowarzyskich komarów. Tak twierdzi nowoczesna fizyka. I tak jest na pewno.

Dziś wiemy, że cały świat jest w gruncie rzeczy przeraźliwie pusty i przestrzenie dzielące od siebie składowe elementy atomu, są proporcjonalnie tak wielkie, jak przestrzenie międzyplanetarne i międzygwiezdne. Te części składowe nie są czymś stałym i niezmiennym. Mogą się nawzajem unicestwić, staną się falą, — promieniowaniem. Człowiek podpatrzył przyrodę i zdołał unicestwić atom, gwiazdy w jednej sekundzie trwonią ze swej masy miliardy kilogramów na stworzenie promieniowania. Wszechświat dąży do samounicestwienia i kiedyś na pewno się skończy.

Zaledwie przeczuwamy jego początek, a nic nie wiemy o celu i przeznaczeniu. Zależnie od epoki i środowiska staramy się go wtłoczyć w zakreślone przez nas samych ramy. Dlatego dręczy nas pytanie, czy na początku była Myśl, czy na początku była Materia. Chcemy odgadnąć, czy odpowiednikiem rzeczywistości będzie materializm Marksa, czy „świat idei Platona"? Podobnie w średniowieczu doktorzy prawa kanonicznego usiłowali dociec, w którym miesiącu ciąży w płód ludzki wstępuje dusza. Dziś zagadką dla nas jest nie tylko dusza, ale przede wszystkim otaczający świat materii. Jeżeli pozbędziemy się pychy, powtórzymy te same słowa, które wypowiedział największy geniusz ludzkości Izaak Newton: „Bawiłem się nad brzegiem morza wygładzonym przez fale kamyczkiem, podczas gdy wielki ocean prawdy pozostał niezbadany".

Mgr Kazimierz Tuszowski.

Wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom, Inserentom i Przyjaciołom

Wesołego Alleluja!

Redakcja i Administracja Ilustrowanego Kuriera Polskiego

Stanisław Boruń

Zmartwychwstał Pan

Zmartwychwstał Pan!...
W toni wód
już się słoneczny łamie blask...
Ziemię ożywia wiosny cud —
spływa na ziemię zdrojem łask.

Zmartwychwstał Pan!...
W srebrze ros
kąpie się wiosny nowy dzień,
nowego Życia zadrgał głos —
wśród rozmodlonych dzwonów pień.

Zakwitła wierzba:
Żółte kotki —
Zwiastuny Życia — Nowej Wiosny —
poprzez bielone gdzieś opłotki —
chwieją się w słońcu w takt radosny.

Przez szare pola
życiem świeże
które rozkroił srebrny pług,
z błogosławieństwem w nasze
[dźwierze —
w pachnącej wiośnie idzie Bóg.

Piłkarze walczą z zagranicą

Uświęconą od lat tradycją czołowe zespoły piłkarskie Polski sprowadzają na święta Wielkanocy drużyny zagraniczne. W roku bieżącym nie będzie inaczej, jak w latach ubiegłych, przeciwnie, może nawet więcej polskich drużyn ligowych zakontraktowało na te dni zagranicznych przeciwników. Front walki z zagranicą jest więc bardzo duży i sięga od Śląska poprzez Kraków aż po Łódź, Poznań i Warszawę. Ponieważ najżywszy kontakt sportowy utrzymujemy obecnie z Czechami, więc nie dziw, że na sześć zagranicznych drużyn aż pięć przyjedzie z Czechosłowacji. Szóstą drużyną jest zespół węgierski.

Do Poznania zjeżdża na dwa mecze z Wartą zajmująca w tej chwili dziesiąte miejsce w lidze czechosłowackiej drużyna Cechie z Karlina. Mistrz Polski stanie tu przed niełatwym zadaniem i należy raczej wątpić, czy obydwa mecze rozstrzygnie na swoją korzyść. Chorzowski AKS będzie gościł czołowy zespół węgierski — Hagladas. Ze względu na wysoką klasę piłkarstwa węgierskiego i słabą w obecnej chwili formę AKS'u, należy przypuszczać, że Węgrzy wygrają dość łatwo i przekonywująco. Na straconej, według naszego zdania, pozycji stoi ŁKS aczkolwiek sprowadza on do siebie zajmującą dalsze miejsce w lidze czechosłowackiej drużynę Trnava. Chorzowski Ruch na spółkę z krakowską Wisłą sprowadza Zilinę. Drużyna czeska stoi niewątpliwie na dobrym poziomie, w spotkaniach jednak z najlepszymi bodaj w obecnej chwili zespołami polskimi nie powinna odnieść zwycięstwa. Drugą drużyną czeską, którą zobaczy Kraków jest Sleska Ostrava, rewelacyjny z ub. roku pogromca mistrza ZSRR — CDKA. W obecnej chwili Sleska Ostrava znajduje się na czwartym miejscu ligi czechosłowackiej i spotkanie jej z leaderem naszej ligi —Cracovią, będzie niewątpliwie najciekawszą imprezą Wielkanocy, mającą charakter porównawczy. Cracovia coprawda nie wykazała w ostatnim spotkaniu z warszawską Polonią specjalnie wysokiej klasy, tym niemniej, niedawne zwycięstwo nad Wartą i w ogóle fakt zdobycia czterech punktów na obcym terenie stanowi już pewne świadectwo poziomu tej drużyny. I wreszcie ostatnią drużyną zagraniczną, która gościć będzie podczas Wielkanocy w Polsce, jest SK Nusle. Drużyna ta zjedzie do Warszawy na dwa mecze. W pierwszym dniu świąt spotka się z warszawską Polonią, a w drugim zaś z Legią. Nusle jest jednym z bardziej przeciętnych zespołów, jeżeli chodzi o stosunki czeskie. Ponieważ jednak czeska piłka nożna ma już ustaloną sławę i klasa jej nie różni się prawie w ogóle poziomem od europejskiej ekstraklasy, nie można mieć pewności, czy drużyny warszawskie potrafią wyjść z ciężkich spotkań jako zwycięzcy. Szczególne wątpliwości budzić musi niezwykle w tym sezonie słaba Polonia.

Wielkanocne boje naszych piłkarzy z zagranicą poza faktem, że dostarczą polskim widzom najprawdopodobniej dużo rzadkich emocji, mają i tę dobrą stronę, że pozwolą zarówno kapitanowi sportowemu PZPN jak i całej opinii polskiej zorientować się w poziomie naszego piłkarstwa przed ciężkim, a tak bliskim już spotkaniem międzypaństwowym Polska — Bułgaria.

Jas.

MIASTO z GRUZÓW

Warszawa, w marcu

Miliony metrów sześciennych gruzu zalegały po wojnie nasze miasta; — aby go usunąć trzeba by wielu tysięcy furmanek, samochodów i pociągów, a przede wszystkim wielu miliardów złotych. A przecież gruz był materiałem budowlanym; czy nadaje się tylko na nasypy i wały? Technicy znają nie tylko utarte szlaki rutyny; pomyśleli sobie, że można gruz potłuc i użyć zamiast żwiru i piasku do betonu i oto znów gruz staje się stropami i ścianami nowych domów (stawiającym zarzut, że gruz jako materiał budowlany ,zużytkowano po raz pierwszy w Niemczech należy odpowiedzieć, że gruz w naszych warunkach zostaje zużytkowany według polskich nowych metod, o czym mowa w dalszym ciągu niniejszego poglądowego artykułu).

W Warszawie powstał pierwszy wielki gmach z gruzu: budynek biurowy Ministerstwa Przemysłu i Handlu, o kubaturze 70.000 m³. Nie użyto do jego budowy ani jednej cegły, a drewno jako materiał pomocniczy ograniczono do minimum. Zastosowany przy budowie system użycia gruzu jako materiału budowlanego opracowali dwaj młodzi inżynierowie Nowakowski i Lewicki. System ten polega na zmieleniu gruzu, przesianiu i produkowaniu betonowych elementów z ziaren tylko jednej wielkości. Zamiast wi·· zwartego betonu z ziaren rozmaitej wielkości od piasku do żwiru, jaki zwykło się dotąd widzieć, powstaje beton porowaty, słabszy lecz lżejszy i cieplejszy. Kształt elementów zasadniczo odbiegł od cegły: zamiast prostopadłościanów z których budowano mury od czasów kamienia ciosanego, użyto tu skorup, które wypełnia się dopiero po ustawieniu w mur. Jeden element zastępuje 30 sztuk cegieł, a że waga jego (bez wypełnienia) nie przekracza 25 kg, jasne o ile prędzej rosną mury.

Mur z takich niewypełnionych jeszcze skorup przedstawia szereg komór biegnących równolegle: komory, w których konstruktor zaprojektował żelbetowe słupy, wypełnia się żwirobetonem, resztę — które służyć mają izolacji — też jednofrakcyjnym gruzem, z lekka spojonym cementem względnie wapnem. Uniknięto zatem szalowania słupów czyli ogromnego wydatku drewna. Budynek rósł bez lasu rusztowań, jaki zwykł otaczać nowowznoszone gmachy. Pod względem izolacji cieplnej ściana taka przewyższa ścianę z dziurawki, nie mówiąc już o cegle pełnej, a gospodarczo kalkuluje się dwa razy korzystniej. Stropy zastosowano także składane.

Budowa gmachu Ministerstwa Przemysłu i Handlu była eksperymentem na wielką skalę i postawiła kolosalny krok naprzód w polskiej technice budowlanej. Trzeba tu podnieść dużą zasługę dyrektora Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego (przedsiębiorstwo budowlane Ministerstwa Przemysłu i Handlu, które gmach ten wznosi) Misiułowicza, że zdecydował się na tak nowy system. A system w tej chwili już nie jest nowym: w bieżącym roku już wiele kruszarek miele gruz, metoda uległa gruntownemu przepracowaniu, powstają nowe gmachy.

Warszawa dosłownie rośnie z gruzów.

Fr. Starszewski

PRAWO A ŻYCIE

Szanujmy obowiązujące przepisy!

Powszechnie panująca obecnie idea popularyzacji prawa jest ideą niezmiernie ważną i w zasadzie słuszną, gdyż, by szanować i wykonywać prawo — trzeba je należycie znać.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że sama znajomość prawa starczy, by prawo to szanować i wykonywać; jest to zresztą błąd bardzo pospolity, wyprowadzający się jeszcze od Sokratesa, który twierdził, że „cnota — to wiedza", że ludzie postępują źle jedynie dlatego, że nie umieją robić dobrze.

Błąd ten polega na zapoznaniu tego, że czynami ludzkimi kieruje nie tylko wiedza, jak należy postępować, ale (i to w większym może stopniu) — „dobra", bądź „zła" wola, bądź chęć postępowania zgodnie z tą wiedzą o dobrym lub złym, bądź też odwrotnie — chęć postępowania na przekór obowiązującym przepisom.

O tej właśnie „dobrej" lub „złej" woli zamierzam dzisiaj mówić. By zaś jaskrawiej uwydatnić rolę tej woli, będą mówił celowo o przepisach porządkowych, jako takich, które nie zahaczają o żadne ludzkie namiętności.

Któż z nas nie wie, że trzeba jechać i iść prawą stroną drogi. Któż z nas nie rozumie, że pogwałcenie tych przepisów grozi właśnie w pierwszej mierze tym, którzy z przepisami jazdy się nie liczą, a tymczasem każdy, kto kiedykolwiek wyjechał za miasto, gdzie nie czuwa baczne oko milicjanta, kierującego ruchem — wie dobrze, co za wielkie niebezpieczeństwo grozi ze strony tych wszystkich „sobie-panów", którzy uważają, że ani przepisowa szybkość, ani kierunek jazdy ich nie obowiązuje.

Czyż może nie znać przepisów ten szofer, który zdaje z tego egzamin, czyż może ich nie znać w ogóle ktokolwiek mniej lub więcej dorosły i normalnie rozwinięty obywatel? Dlaczego więc przepisów tych nie wykonuje? — Bo po prostu brak mu dobrej woli do wykonania, bo, być może, ciąży na nim przekleństwo Polski jeszcze przedrozbiorowej, owa zła, szkodliwa tradycja: „wolno w Polsce, jak kto chce". Albo drugi — codzienny nieomal przykład. W każdym tramwaju w całej chyba Polsce wisi ogłoszenie, że należy wchodzić do tramwaju tylnym pomostem, a wychodzić przednim. Przepis, nie dopuszczający żadnej odmiennej interpretacji, przepis zupełnie racjonalny, gdyż ma na celu ułatwić publiczności wsiadanie i wysiadanie z tramwaju i skrócić czas postoju, a każde pół minuty zbędnego postoju — to godziny czasu straconego przez wszystkich pasażerów na każdym przystanku — to dni straconego czasu w ciągu jednego kursu tramwajowego, to lata straconego czasu w ciągu jednego dnia w danym mieście.

Zachowanie tego przepisu — to w najczęstszych z reguły dziś przypadkach przepełnienia tramwaju, jedyny sposób, by wszyscy kierowali się w jedną stronę, by nie zrywano przy tym guzików, nie opróżniano kieszeni. Zdaje się — proste, jasne, zrozumiałe, niewątpliwe i bezsporne...

A tymczasem — przypomnijmy sobie nasz codzienny przejazd tramwajem: na każdym przystanku ludzie wychodzą i wchodzą gdzie kto chce, a zgromadzona na przystanku publiczność rzuca się od jednego pomostu do drugiego, a stojący w tramwaju pasażerowie są niepokojeni przez przepływającą to w tę, to w tamtą stronę rzekę, a sekundy, pół minuty niepotrzebnego czasu płyną — tworzą godziny. dni i lata czasu straconego właśnie wtedy, gdy czas jest droższy od pieniądza... Co gorsza — takie powszechne nieposzanowanie przepisów demoralizuje tych nielicznych, którzy chcą lojalnie podporządkować się przepisom, a którzy potrącani, popychani i wreszcie odepchnięci od tramwaju — po paru próbach — „plują na drukowany papier" — i sami przestaną się liczyć z przepisami.

Drobiazg? — Nie, nie drobiazg! Bo w tym „drobiazgu", jak w soczewce mikroskopu dostrzega się łatwo jedną z największych naszych wad, prowadzących m. in. do groźnego po prostu społecznie zjawiska, jakim jest pogarda dla przepisu.

A co ma na swoje usprawiedliwienie wsiadający do tramwaju z niewłaściwej strony? — Chwilową wygodę? — Bardzo rzadko, a zresztą — i w tym wypadku okupuje się ona najczęściej późniejszą niewygodą. Więc cóż — lekceważenie (jeśli nie wręcz pogardę) przepisu i porządku prawnego, który go wydał? — Tak: to i tylko to!

A pamiętajmy: kto nie potrafi ugiąć się przed zwykłym przepisem porządkowym — ten nie ugnie się przed przepisem godzącym w jakiś jego interes, bądź po prostu w jego nastawienie psychiczne. Nie dość na tym! Gwałcąc przepisy, wychowujemy nie tylko siebie, ale i innych, w poczuciu ich nieposzanowania; robi to przede wszystkim każda mamusia i każdy tatuś, prowadzący swoje pociechy niewłaściwą stroną ku wsiadaniu i wysiadaniu z tramwaju.

Szanujmy przepisy obowiązujące! Oto jest pierwsze przykazanie dobrego obywatela.

Adam Bobkowski.

Zawieszenie działalności Zw. Przyjaciół PPR we Francji

PARYŻ (PR) Władze francuskie zawiesiły działalność Zw. Przyjaciół PPR, jaki istnieje na terenie Francji. Wniesione odwołania, że związek nie ingeruje w sprawy polityczne Francji, pozostały bez skutku.

Francja uczestniczy w „zimnej wojnie"

WASZYNGTON (PR). Jak donoszą z dobrze poinformowanych źródeł, wyżsi oficerowie francuscy biorą regularnie udział w posiedzeniach amerykańskiego sztabu generalnego, który po ukończeniu wojny nie został dotąd rozwiązany. Tym sposobem Francja uczestniczy również w „zimnej wojnie", jaką Stany Zjednoczone prowadzą ze Zw. Radzieckim.

Ohydne świętokradztwo

SZCZECIN (W). Nieznani sprawcy włamali się do kościoła św. Józefa na Pomorzanach. Nie uszkadzadzając drzwi weszli do wewnątrz, zdemolowali główny ołtarz, znajdujące się w tabernakulum komunikanty wysypali na stopnie ołtarza, w zakrystii porozrzucali naczynia i szaty liturgiczne. Po dokonaniu tego opuścili kościół nie zabierając nic ze sobą.

Minister GROSZ o oszczerczej kampanii prasy i radia amerykańskiego

GENEWA (RR). Na konferencji komisji do spraw wolności prasy i informacji,, obradującej w Genewie, zabrał głos szef delegacji polskiej min. Grosz, którego przemówienie zostało przyjęte burzliwymi oklaskami.

Przedstawiwszy wysiłki narodu polskiego, zmierzające do odbudowy strasznych zniszczeń wojennych, min. Grosz stwierdził, że Polska pragnie współpracować z wszystkimi narodami świata nad utrwaleniem pokoju. Prasa polska jest reprezentowana przez 735 dzienników i periodyków, w tym 58 pism wydawanych przez Kościół i organizacje religijne, Cechą znamienną jest stały wzrost, nie tylko liczebny, ale i jakościowy organów prasowych. Mówiąc w dalszym ciągu o prasie jako o skutecznym środku zwalczania reakcji, zaznaczył min. Grosz, że granicą wolności prasy powinno być bezpieczeństwo i dobro narodu. Powołując się na opinię amerykańskiego rzeczoznawcy prasowego Morrisa, który, zapatrując się krytycznie na rolę prasy amerykańskiej, wyraził zdanie, że prasę amerykańską, należy przede wszystkim oczyścić, aby z niej wyeliminować wpływy monopoli prywatnych, min. Grosz domagał się zaprzestania oszczerczej kampanii w stosunku do Polski i innych państw wschodnioeuropejskich. Różni informatorzy amerykańscy zniekształcają wiadomości o Polsce, jak to wynika np. z nadawanego z Nowego Jorku dla Polski „Głosu Ameryki". Przeważająca część prasy amerykańskiej kwestionuje decyzje poczdamskie, co się tłumaczy tym samym duchem wrogości. Na podstawie notorycznych kłamstw i oszczerstw czytelnik nie może sobie wyrobić opinii o prawdziwej sytuacji Polski.

Apel Trumana

WASZYNGTON (obsł wł.) Prezydent Truman zwrócił się do Żydów i Arabów z apelem o zawieszenie broni. Równocześnie przyrzekł Truman Organizacji Narodów Zjednoczonych pomoc Ameryki w akcji mającej na celu uniknięcie rozlewu krwi i ostateczne uregulowanie stosunków w Palestynie. Truman oświadczył, że w razie koniecznej potrzeby Ameryka nie cofnie się przed wysłaniem swych wojsk do Palestyny.

Targi gdańskie w tym roku nie odbędą się

WARSZAWA (PAP). W bieżącym roku Międzynarodowe Targi na Wybrzeżu nie odbędą się. Natomiast przewiduje się, że targi te odbędą się w przyszłym roku jesienią, zaś stoiska mieścić się będą jedynie na wyspie Holm w Gdańsku, a nie jak w ubiegłym roku w Gdyni i Gdańsku.

Targi te poświęcone będą specjalnie sprawom morskim, tj. wytwórczości związanej z zagadnieniami morskimi oraz możliwościom eksportu.

ANGLIA zwiększą garnizony na Bliskim Wschodzie

MOSKWA (PAP). „Krasnaja Zwiezda" zwraca uwagę, że Wielka Brytania czując się niepewnie w krajach Bliskiego Wschodu, zwiększa w nich systematycznie swe garnizony wojskowe. Według danych dziennika, w niewielkiej Transjordanii stacjonuje obecnie 100 tysięcy żołnierzy angielskich, w Egipcie w końcu ubiegłego roku znajdowało się 40 tys., zaś w Palestynie — 70 tys. Wojska brytyjskie, stacjonujące w krajach Bliskiego Wschodu znajdują się pod wspólnym dowództwem, na którego czele stoi gen. Crocker.



19 POWIEŚĆ

Park bombajski był pusty prawie. Powietrze było duszne, upalne i przepojone woniami wydzielanymi przez roślinność ogrodu. Zdawać się mogło, że zebrano wszystkie zapachy składu aptecznego i rozlano je wśród traw, klombów i kwietników tego wspaniałego parku.

— Janie, posłuchaj mnie — odezwała się w pewnej chwili Kessuda — wiesz dobrze, że cię kocham. Jestem Parsjanką, ale nie jestem kobietą tak ciemną, jak moja matka, ani nie jestem zwolenniczką endogamii. Może to prawo zawierania związków małżeńskich we własnej kaście jest dobre, może jest celowe i usprawiedliwione może ja popełniam grzech wobec przeszłości mojej kasty, być może, ale nie mam sił dzisiaj postępować we wszystkim tak, jak postępują inne kobiety mojej kasty. Widziałam świat ludzi białych, poznałam go i pokochałam. Nie chcę już dłużej być niewolnicą przepisów i kanonów mojej kasty, chcę być wolna, rozporządzać własną osobą, jak człowiek wolny, a nie jak niewolnica, która ma słuchać tylko ojca, potem męża i wreszcie najstarszego syna. Spotkałam ciebie — wiesz, że nie taiłam się nigdy z tym jak drogi mi jesteś. I zdawało się, że moje marzenia i moje sny o szczęściu prawdziwym i wielkim ziszczą się. Słowa Omara brzmiały mi wiecznie w uszach:

O wybuchajcie całunki płomienne
mojej miłości. Zamilknijcie usta
gdy dusza mówi! Usycham z pragnienia
nad jasnym, rzeźwym strumieniem miłości.

I naraz zaczyna się dziać wszystko na opak, zaczyna się dziać tak, jakby marzenia moje miały zostać na zawsze tylko rojeniami, które w życiu nigdy się nie ziszczają.

— Kessudo, o czym mówisz? Ja nic z tego nie pojmuję.

— Wczoraj wieczorem rozmawiałam z ojcem — odrzekła na to Kessuda, skupiając twarz w powadze i zamyśleniu. — Przywołał mnie do siebie, był bardzo łaskaw, wspomniał o tobie i powiedział, że nie będzie miał nic przeciwko naszemu małżeństwu, jeżeli po trzech miesiącach okaże się, że miłość nasza się utrzyma.

— Czyż więc masz powód do zmartwień, Kessudo? Wszakże to nam tylko na rękę.

— To prawda. Ale posłuchaj dalej: kiedy odeszłam do siebie i przez okno wyglądałam na dziedziniec, zobaczyłam człowieka, który przychodził potajemnie do naszego domu. Widziałam go już dwa razy przedtem i wiem, że człowiek ten zawsze ojcu mojemu przynosił takie wiadomości, które go martwiły i rozkazywał mu wykonywać takie rzeczy, że wszyscy się dziwili.

— Kim jest ten człowiek?

— Biały. Nie znam jego imienia i nie wiem skąd przychodzi. Raz zjawiał się w szatach świętego plemienia Ariów i z ich znakiem na czole, drugi raz w szatach europejskich, a zawsze przybywał wieczorem.

— Czy pamiętasz, jaki znak miał namalowany na czole?

— Znak czarnej swastyki. To jest odznaka plemienia Ariów, które mieszka na pograniczu Rajputany i Punii.

— Aaa! Czy widziałaś tego człowieka z bliska?

— Nigdy. Ale słuchaj dalej: człowiek ten przybył do naszego domu znowu wczoraj i zamknął się z ojcem. Pobiegłam do drzwi, aby posłuchać, o czym rozmawiają i słyszałam, jak nieznajomy nakazywał mojemu ojcu, aby mnie wysłał razem z tobą i ową białą lady do Simli, gdzie już on i jego bracia kastowi mną się zaopiekują.

— Po cóż ci ta opieka? I na czym ona ma polegać?

— Właśnie nie wiem. Z urywków rozmowy jednak domyślam się, że ojciec wraz z owym nieznajomym planuje coś tajemniczego, a dusza moja wyczuwa, że spisek ten jest wymierzony przeciwko mojej miłości do ciebie.

— Dajże spokój, Kessudo, chyba stary Rustum nie zamierza pozbawić cię życia? Jesteś jego córką, którą kocha naprawdę.

— I ja myślę, że nie o to chodzi. Nie znam całego planu i nie domyślam się nawet, co chce ojciec, ale ci powiem. Janie, że ja się tego wszystkiego boję i najchętniej do Simli nie pojechałabym.

— Jesteś nierozsądna, Kessudo. Czyż mnie tam nie będzie? Czyż nie dowierzasz sile moich ramion?

— Wierzę ci i ufam, Janie, ale widzisz, nie zawsze siła muskułów wystarcza, zwłaszcza w Indiach. O tym także nie zapominaj.

— Brednie, Kessudo, przywidziało ci się to wszystko i nic więcej. No, maleńka, rozchmurz się i nie przejmuj takimi dzikimi historiami.

— Czekaj, jeszcze jedna wiadomość. Czy ta biała lady nie nazywa się mrs. Stadnicka?

— Owszem, tak właśnie się nazywa. A dlaczego pytasz?

— Bo i o niej ojciec rozmawiał z owym nieznajomym człowiekiem białym.

— Cóż mianowicie rozmawiano o tej pani?

— Że i nad nią trzeba roztoczyć pilną opiekę.

— Cóż w tym dziwnego? Po prostu ów biały człowiek mógł być wywiadowcą angielskim, którego ojciec twój zaprosił do siebie, aby mu powierzyć opiekę nad tobą w czasie pobytu w Simli. Jest to zrozumiałe, jeżeli się zważy, że zwyczaj samotnego podróżowania kobiety hinduskiej jest bardzo rzadki tutaj. W obawie więc o ciebie, Kessudo, ojciec umówił się z wywiadowcą i zlecił mu opiekę nad tobą. A że jedziesz razem z panią Stadnicką i ze mną, więc i o nas była mowa w porozumieniu ojca z białym.

Kessuda się zamyśliła, jakby w głowie swojej rozważała wyjaśnienia Jana, ale widać było, że mimo wszystko logiczne jego wywody nie mogą jej jakoś trafić do przekonania. Jan to spostrzegł i zaczął ją raz jeszcze uspakajać.

— Kessudo, czy serce nic ci nie mówi? Czy nie szepce ci ono, że tam, gdzie ja nad tobą czuwam, włos jeden z głowy spaść ci nie może? Czy tak mało wiary pokładasz w moją obronę?

Kalendarzyk

Sobota, 27 marca 1948 r.
Katolicki: Ernesta, Jana, Ruperta.
Słowiański: Krzesława.

Niedziela (Wielkanoc), 28 marca 48 r.
Katolicki: Jana Kapistrana.
Słowiański: Czcimisława.

Poniedziałek, 29 marca 1948 r.
Katolicki: Eustachego, Cyryla, Wiktora.
Słowiański: Szukosława.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Poranki filmowe dla młodzieży

Zarząd wojewódzki T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zawiadamia że w dniach od 29 marca do 5 kwietnia br. włącznie odbędą się w kinie „Pomorzanin“ w Bydgoszczy i w kinie „Wolność“ w Toruniu poranki filmów radzieckich dla młodzieży szkolnej i organizacji młodzieżowych.

Wiosenna zabawa w Resursie

W drugi dzień świąt Wielkanocy, tj. w poniedziałek, 29 bm. w salach Resursy Kupieckiej odbędzie się wielka zabawa taneczna.

Zabawę organizuje T-wo Śpiewu „Dzwon“. Początek o godz. 19.

Ci wszyscy, którzy nie otrzymali jeszcze zaproszenia na tę zabawę, mogą je odebrać u p. Sentkowskiego w Resursie Kupieckiej.

Podziękowanie

Wszystkim moim przyjaciołom, kolegom i znajomym, którzy upamiętnili dzień mego patrona złożeniem życzeń i kwiatami, chórom „Halka“ z prezesem prof. Matuszkiem, „Leo“ z dyr. prof. Kabacińskim, „Hasło“ (chór rewelersów) z prez. Łukaszkiewiczem za piękny śpiew, Tow. Śpiewu „Harmonia“, „Św. Cecylii“ i „Dzwon“ za śliczne kwiaty, Okr. Pom. Śpiew. za wspaniały obraz, zespołowi redakcyjnemu IKP, p. Zygmuntowi Berkowi za muzykę, pracownikom Spółdz. „Danuta“ i „Gromada“, składam na tej drodze moje najserdeczniejsze podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać“.

Kazimierz Czachowski.

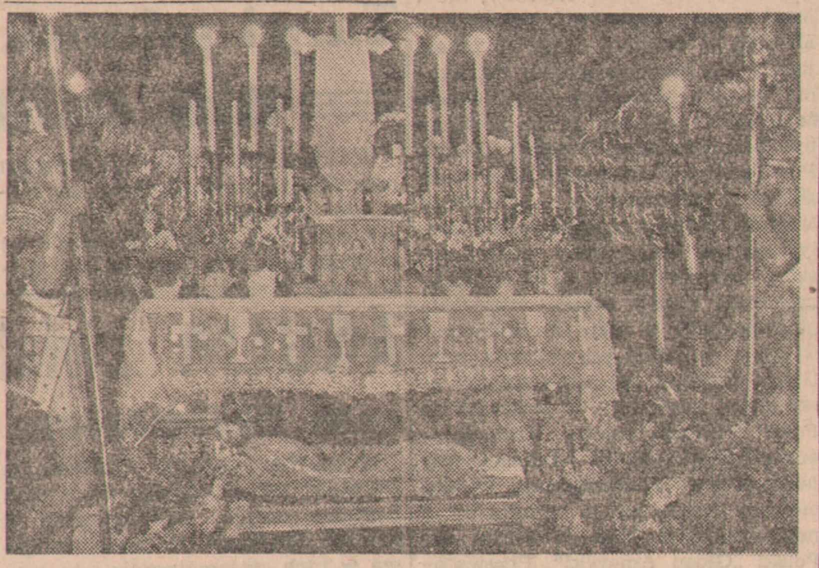
Z zebrania informacyjnego

„SŁUŻBA POLSCE“ deklaruje pomoc miastu przy budowie nowoczesnego kąpieliska

Kilka uwag o poborze i celach organizacji

Kapitalny problem dla miasta Bydgoszczy, mianowicie budowę kąpieliska poruszono m. in. sprawami na zebraniu informacyjnym „Służby Polsce“, na którym wyjaśnień udzielał mjr Winiarski i jego zastępca Pawluczuk. Mjr Winiarski przyrzekł w imieniu tej organizacji pomoc w postaci potrzebnych dniówek pracy przy budowie kąpieliska, a miasto dostarczy pieniędzy. Tym wspólnym wysiłkiem może być wybudowane piękne, nowoczesne kąpielisko. Będzie to jednocześnie niejako egzamin „Służby Polsce“, egzamin, który, jeżeli wypadnie celująco, przyniesie pełną popularność tej organizacji.

W tym roku będzie miał miejsce pobór do „Służby Polsce“ tylko trzech roczników: 1929, 1930 i 1931. Nie będzie rekrutacji tej młodzieży, która jest zatrudniona na fachowych stanowiskach w przemyśle i w urzędach. Tak samo, jeśli chodzi o szkoły średnie, to rekrutacja będzie miała miejsce tylko wśród młodzieży szkół typu ogólnokształcącego. Zadaniem organizacji „Służba Polsce“ jest praca w przemyśle i na roli oraz szkolenie. Przewiduje się w bieżącym roku wielkie prace na Śląsku, w rejonie Szczecina, odwadnianie Żuław i udział „Służby Polsce“ w odbudowie Warszawy. Pobór rozpocznie się 3 kwietnia i będzie trwał do 14 tego miesiąca. Brygady „Służby Polsce“ będą dzieliły się na rolnicze, przemysłowe i wyszkoleniowe i zależnie od swojego przeznaczenia będą wypełniały prace na powierzonych przez kierownictwo odcinkach. W szeregach „Służby Polsce“ spotkają się studenci, robotnicy i wolne zawody, dokona się przemieszanie środowisk społecznych, co będzie miało niewątpliwie pozytywne skutki w ogólnym dziele zespolenia narodu i wychowania go w idei solidarności i ofiarności w pracy. Ze „Służbą Polsce“ będzie współpracował Urząd Kultury Fizycznej jako instytucja pracująca równorzędnie na wszystkich szczeblach organizacyjnych.



Widok Grobu Chrystusa w kościele farnym.

U GROBU CHRYSTUSA

Wielki Piątek w świątyniach bydgoskich

(fa) Wielki Piątek, jako dzień śmierci Zbawiciela, minął w świątyniach naszych pod znakiem smutku i żałoby. Zabrakło nagle Chrystusa w tabernakulum ołtarzy, umilkły dzwony i organy. a ich radosny głęboki dźwięk zastąpiły głuche uderzenia grzechotek. Kroki wiernych skierowały się ku bocznym nawom, do Grobu, aby w krótkiej i żarliwej modlitwie złożyć hold Temu, który przez śmierć krzyżową odkupił dusze ludzkości.

Trzeba z uznaniem podkreślić, że żadna z parafii nie szczędziła ani pracy, ani ofiar, aby Grób przybrać możliwe najładniej. Straż pełni prawie wszędzie młodzież harcerska oraz chłopcy i dziewczęta z Krucjaty Eucharystycznej. W parafii św. Piotra i Pawła widzieliśmy poza tym członków straży pożarnej. W kościele garnizonowym (pobernardyńskim) straż pełnią żołnierze, i tu też Chrystus — na tle białej, estetycznie upiętej draperii — ma grób prawdziwie prosty, żołnierski. Oryginalny i odbiegający od szablonu jest grób w parafii św. Wincentego a Paulo na Bielawkach, gdzie Chrystus spoczywa w głębokiej grocie skalnej. Duże wrażenie, podobnie jak w parafii św. Piotra i Pawła — sprawia ponadto wizja Golgoty z trzema prostymi krzyżami. — Apel do wiernych o kwiaty znalazł zdaje się najżywszy oddźwięk w parafii Najśw. Serca Pana Jezusa, gdzie biała alabastrowa postać Chrystusa przepięknie odbija się od nagromadzonego kwiecia.

Każdy grób jest zresztą inny, każdy uderza odrębnym szczegółem tak w parafiach znajdujących się w centrum miasta, jak i na przedmieściach Szwederowie, Wilczaku, Okolu, Czyżkówku itd. Jednakie są tylko znękane serca ludzkie, szukające u stóp Zbawiciela pociechy i ukojenia.

Ekspedycja towarowa funkcjonuje normalnie

Ekspedycja towarowa PKP zawiadamia, że w czasie świąt wielkanocnych, dnia 28 i 29 bm. przyjmowanie oraz wydawanie przesyłek drobnych i wagonowych odbywać się będzie jak w dni powszednie.

Termin wolny od składowego i postojowego nie ulega przerwie ani zawieszeniu z powodu powyższych świąt.

P. T. odbiorcy zechcą zorganizować u siebie dyżury dla przyjmowania zawiadomień o nadejściu przesyłek.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI. Poniedziałek, 29 bm. o godz. 15.30: „Pan inspektor przyszedł“; o godz. 19.30: „Pan Jowialski“. **We Wtorek, 30 bm. i środę,** 31 bm.: „Pan Jowialski“.

KINA. Pomorzanin: Syrena. **Polonia:** U progu tajemnicy. **Wolność:** Wesoły pensjonat. **Orzeł i Gryf:** Zielona dolina. **Bałtyk:** Admirał Nachimow.

Początek seansów w kinie **„Orzeł“:** 15.30, 17.45, 20.00, w niedziele i święta: 13.15, 15.30, 17.45, 20.00; kino **„Gryf“:** 16.00, 18.15, 20.30, w niedziele i święta: 13.45, 16, 18.15, 20.30.

CYRK „FRANCESCO“. Niedziela, 28 bm.: przedstawienie o godz. 15.30 i o godz 19.30. **Poniedziałek, 29 bm.:** o godz. 15 i 19.30. **Wtorek, 30 bm.:** o godz. 15.30 i 19.30.

POGOTOWIE RATUNKOWE — 27 bm. od godz. 13 udziela pomocy lekarz pogotowia.

DYŻURNY LEKARZ KOLEJOWY. Dnia 27 bm.: dr Włodarczyk, Al. 1 Maja 22, tel. 32-68. Dnia 28 bm.: dr Januszewska, ul. Śniadeckich 49. Dnia 29 bm.: dr Suwiński, Al. 1 Maja nr 22. Dnia 30 bm.: dr Mierzwiński, ul. Dworcowa 39, tel. 36-40.

POGOTOWIE LEKARZY - DENTYSTÓW. W sobotę, 27 bm. od godz. 15—17 **i w pierwsze święto,** 28 bm. od godz. 10—12 pełni dyżur lekarz-dent. Jabłoniowski, ul. Krasińskiego 2. **W drugi dzień świąt od** godz. 10—12 — lekarz-dent. Siedzieniewska, ul. Chrobrego 8 m. 6.

DYŻURY APTEK: Od dnia 27 bm. do dnia 3. IV. br.: **Apteka „Pod Niedźwiedziem“,** ul. Niedźwiedzia 11, tel. 16-53 i **„Przy Bielawkach“,** Al. 1 Maja 91, tel. 23-61. — W Wielką Sobotę wszystkie apteki m. Bydgoszczy, za wyjątkiem aptek dyżurnych, zamknięte będą o godz. 18.

PRZYCHODNIA PRZECIWWENERYCZNA przy ul. Wały Jagiellońskie 12, czynna jest codziennie w godzinach od 8 — 15. Osobne poradnie lekarskie dla mężczyzn we wtorki i piątki od godz. 8 — 11, dla kobiet w poniedziałki i czwartki.

* **Komunikat KS ZZK „Brda“.** Dziś, dnia 27 bm. o godzinie 17 odbędzie się zebranie informacyjne dla piłkarzy-juniorów w sekretariacie klubu przy ul. Dworcowej 89/6. — Uprasza się o punktualne i bezwzględne przybycie.

POLSKIE RADIO
ROZGŁOŚNIA POMORSKA BYDGOSZCZ-TORUŃ

Niedziela, 28 marca:

7.30 Progr. og.-polski. 10.05 Muzyka symfoniczna z płyt. 11.00 Progr. og.-polski. 1.00 Zakończenie audycji.

Poniedziałek, 29 marca:

7.00 Progr. og.-polski. 11.00 Progr. lokalny dnia. 11.05 Progr. og.-polski. 19.25 Koncert życzeń. 19.45 Felieton wielkanocny J. Przybory. 20.00 Progr. og.-polski. 20.25 Przegląd sportowy. 20.30 Progr. og.-polski. 24.00 Zakończenie audycji.

Porządek nabożeństw w kościołach bydgoskich

Parafia farna: W sobotę o godz. 7 uroczysta Msza św. Święcenie potraw od godz. 14—16. Rezurekcja o godz. 19,30. Celebrować będzie ks. prob. Hanelt. W pierwsze święto msze św. o godz. 7, 8, 9, 10,15 (suma) i godz. 12 w kościele Klarysek, który włączony jest do parafii farnej. Nieszpory o godz. 3. W Wielki Piątek i W. Sobotę — żadnych nabożeństw nie ma. Natomiast w pierwsze i drugie święto po jednej Mszy św i to o godz. 11,30.

Parafia Najśw. Serca Pana Jezusa: W sobotę o godz. 8 Msza św. Święcenie potraw od godz. 17—18. W pierwsze święto o godz. 6 — Rezurekcja. Celebruje dziekan bydgoski ks. kan. Konopczyński. Dalsze msze św. godz. 8, 9, 10, 10,45 (suma) i 12,15 O godz. 15 nieszpory.

Parafia św. Trójcy: W sobotę o g. 8,15 Msza św. Święcenie potraw w kościele od godz. 16—18, co pół godziny. W pierwsze święto o godz. 6 Rezurekcja, Celebruje ks. radca Skonieczny. Dalsze msze św. o godz. 8, 9, 10,15 (suma) i 12. Nieszpory o godzinie 15,30.

Parafia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie: W sobotę o godz. 8,15 Msza św. Święcenie potraw w kościele od 17—19. W pierwsze święto o godz 6 — Rezurekcja. Celebruje ks. prob. Rólski. Dalsze msze św. godz. 9, 10,15 (suma) i 12. Nieszpory o godz. 15.

Parafia św. Wincentego á Paulo na Bielawkach: W sobotę święcenie potraw od godz. 10—18, W pierwsze święto o godz. 6 — Rezurekcja. Celebruje ks. sup. Giemza. Dalsze msze św. 8, 30, 9.30, 10,30 (suma) i 12,15. Nieszpory o godz. 15.

Parafia św. Antoniego na Czyżkówku: Sobota godz. 9 Msza św. Święcenie potraw od 14—15. W pierwsze święto godz. 6,30 Rezurekcja. Celebruje ks. kan. Spychalski. Dalsze msze św. godz. 9 i 11 (suma). Nieszpory o godz. 15.

Parafia św. Ducha przy ul. Kujawskiej: W sobotę o godz. 7 Msza św. i święcenie potraw. W pierwsze święto o godz. 6 — Rezurekcja. Celebruje ks. prob. Stanisław Janiuk, kazanie wygłosi ks. prowincjał Foryś. Dalsze msze św. o godz. 9, 9.30 (suma). Nieszpory o godz. 15.

Zgromadzenie OO Jezuitów (Pl. Kościeleckich): W sobotę o godz. 8,30 ur. Msza św. Święcenie potraw od g. 9—18, z przerwą od 12—16. O godz. 18,30 nieszpory. W pierwsze święto o godz. 6 — Rezurekcja. Celebruje ks. sup. Wantuchowski. Dalsze msze św. o godz. 8, 9, 10, 11 (suma) i 12,30. Nieszpory o godz. 3.

Parafia św. Piotra i Pawła, Pl. Wolności: W sobotę o godz. 7 ceremoniał święcenia, po czym ur. Msza św. Święcenie potraw o godz. 15, 16 i 17 w kościele. W pierwsze święto o g. 6 — Rezurekcja. Celebrantem jest ks. prob. mgr. prof. dr Wiśniewski. Dalsze msze św. o godz. 8, 9, 10.30 (suma) i 12. Podczas Rezurekcji śpiewa chór „Halka“. Nieszpory o godz. 15.

Parafia św. Wojciecha na Okolu: Sobota godz. 7 — ceremoniał święcenia, po czym ur. Msza św. Święcenie potraw w kościele od godz. 14 do 16. W pierwsze święto o godz. 6 Rezurekcja. Celebruje ks. prob. prof. Balcerek. Dalsze msze św. godz. 9, 10.15 (suma) i 12. Nieszpory o g. 15.

Parafia Miłosierdzia Bożego, Wilczak: Sobota godz. 8 ur. Msza św. Święcenie potraw od 14—18. W pierwsze święto o godz. 6 — Rezurekcja Celebrantem jest ks. prob. mgr. Małecki. Dalsze msze św. 8, 9.15, 10.30 (suma) i 12. Nieszpory o 15.

Parafia św. Józefa „przy ul. Toruńskiej: Sobota godz. 7 — ceremoniał święcenia, po czym Msza św. Święcenie potraw od godz. 15—18. W pierwsze święto godz. 6 — Rezurekcja. Celebrantem będzie ks. prob. prof. Rynkiewicz. Dalsze msze św. o godz. 8, 10 (suma). Nieszpory o godzinie 15.

Parafia św. Stanisława bisk. Męczennika w Siernieczku: Sobota godz. 7 — ceremoniał święcenia i Msza św. Święcenie potraw od godz. 9—10 i od 14—15. W pierwsze święto o godz. 6 — Rezurekcja z procesją i Mszą św. rezurekcyjną. Celebruje ks. dr. Bartkowski. Dalsze msze św. o godz. 9 i 11 (suma). Nieszpory o godz. 15.

Parafia Wojskowa — Kościół Garnizonowy przy pl. Bernardyńskim: W pierwsze święto o godz. 7 Rezurekcja z procesją i Mszą św. rezurekcyjną. Celebruje ks. mjr. Domański. Podczas uroczystości przygrywać będzie orkiestra M0. Dalsze msze św. o godz. 10 i 12.

W poniedziałek Wielkanocny msze św. jak w zwykłą niedzielę.

Porządek nabożeństw w polskim kościele ewangelickim św. Szczepana: W Wielką Sobotę o godz. 19.30 spowiedź. W pierwsze święto wielkanocne nabożeństwo rezurekcyjne o godz. 7. W drugie święto o godz. 11 nabożeństwo z kazaniem.

Piłka nożna

Brda-Chojniczanka i POLONIA—SGKS

Miłośnikom piłki nożnej przypominamy, że w pierwsze święto Wielkanocy o g. 15.30 odbędzie się na Stadionie Miejskim pierwsze spotkanie z cyklu rozgrywek o mistrzostwo pomorskiej klasy A między Brdą a Chojniczanką. W drugie święto Wielkanocy o g. 15 Polonia spotka się w meczu mistrzowskim z SGKS.

Zadenuncjowala sasiada aby ratować się z rąk Gestapo

BYDGOSZCZ (re). Bezpośrednio po wkroczeniu Niemców do Bydgoszczy, rozpoczęły się masowe aresztowania Polaków, biorących rzekomo udział w t. zw. „krwawej niedzieli“.

Jeden z bydgoszczan, zam. przy ul. Kaszubskiej, Józef Rudek, brał faktycznie udział w zatrzymywaniu Niemców - dywersantów i wskazywał ich adresy polskim żołnierzom, z czego zresztą nie robił tajemnicy i opowiadał sąsiadom w dniu 3 września 1939. W trakcie tej rozmowy był obecny mieszkaniec tegoż domu Jan Dąbrowski, którego żona Michalina również wskazała władzom polskim na podejrzaną Niemkę Jahnke i była w jej mieszkaniu w czasie przeprowadzonej rewizji. Gestapowcy dowiedziawszy się o tym w połowie września Dąbrowskich aresztowali.

Michalina Dąbrowska widocznie w obawie o swoje życie idąc w towarzystwie gestapowców przez podwórze, wskazała na mieszkanie Rudka i zawołała: „mnie aresztujecie, a tego, który wymordował 26 Niemców, pozostawiacie?“. Oskarżenie to wystarczyło. Gestapowcy wrócili po Rudka i zabrali go ze sobą. Żona Rudka zobaczyła go tylko jeszcze jeden raz — w koszarach 61 pp. i to z daleka przez druty. Od tej chwili zaginął po nim wszelki ślad. Dąbrowskich po pewnym czasie Niemcy z aresztu zwolnili.

Na podstawie zeznań rodziny zamordowanego i naocznych świadków zajścia, Dąbrowscy zostali osadzeni w więzieniu i pociągnięci przez prokuraturę do odpowiedzialności karnej.

Oskarżeni do winy nie przyznali się, jednak zeznania świadków złożone pod przysięgą potwierdziły całkowicie akt oskarżenia w stosunku do Michaliny Dąbrowskiej.

Na podstawie przewodu sądowego oskarżona skazana została na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw, Jan Dąbrowski został uniewinniony.

Zdobywamy rynki zagraniczne

Centrala Tekstylna na Międzynarodowych Targach Poznańskich

Łódź, w marcu.

(CT). Centrala Tekstylna, jako generalny odbiorca i dystrybutor wyrobów państwowego przemysłu włókienniczego, weźmie udział w zbliżających się Targach Międzynarodowych w Poznaniu w znacznie większych rozmiarach, niż to miało miejsce w roku ubiegłym.

Centrala Tekstylna ma w tym zakresie poważne doświadczenie i tradycję. Udział Centrali Tekstylnej w krajowych i zagranicznych Targach ma ogromne znaczenie propagandowe dla zbytu artykułów produkcji przemysłu włókienniczego. Przemysł włókienniczy w Polsce może być bowiem nastawiony na produkcję tkanin i konfekcji eksportowej w jeszcze szerszym, niż to ma miejsce obecnie rozmiarze.

Zeszłoroczne Targi Międzynarodowe w Poznaniu, na których Centrala Tekstylna reprezentowana była w pawilonie własnym „Belweder", wzbudziły ogromne zainteresowanie kupców zagranicznych i krajowych wyrobami polskiego przemysłu włókienniczego. W czasie trwania Targów kupiectwo krajowe dokonało zakupów na sumę ok. 400 milionów zł.

CETEBE, Biuro Eksportowe Centrali Tekstylnej, zawarło szereg transakcji eksportowych na sumę kilku milionów dolarów na artykuły bawełniane, wełniane, dywany itp. oraz na przędzę czesankową i sztucznego jedwabiu. Chcąc nadać tegorocznym Międzynarodowym Targom Poznańskim charakter bardziej reprezentacyjny — Centrala Tekstylna rozszerzyła program obsługi odbiorców zagranicznych i krajowych. Sprzedaż będzie prowadzona w trzech oddzielnych działach.

I. PAWILON EKSPORTOWY

W pawilonie eksportowym obsługiwani będą kupcy zagraniczni. Będzie on zaopatrzony w bogaty asortyment towarów do sprzedaży na eksport oraz wzorów i kolekcji artykułów eksportowych, które będą mogły być zamawiane do naszej produkcji przez odbiorców zagranicznych.

Odpowiednie zestawienie eksponatów umożliwi gościom zagranicznym zapoznanie się z asortymentowymi, gatunkowymi i jakościowymi możliwościami produkcji polskiego przemysłu włókienniczego. Między innymi wystawione zostaną również towary, do chwili obecnej nie eksportowane z Polski, a którymi Centrala Tekstylna spodziewa się zainteresować odbiorców zagranicznych. Obsługą klientów zagranicznych zajmować się będzie specjalnie przeszkolony personel „CETEBE". Biura Eksportowego Centrali Tekstylnej, władający językami obcymi.

II. PAWILON BRANŻOWYCH SKLEPÓW WZORCOWYCH

Dla udostępnienia zakupów wszystkim zwiedzającym Międzynarodowe Targi Poznańskie — Centrala Tekstylna urządza **pawilon branżowych sklepów wzorcowych.** Umożliwią one również zapoznanie zwiedzających z charakterem i strukturą sklepów wzorcowych, organizowanych obecnie przez Centralę Tekstylną na terenie całego kraju.

Jak sama nazwa wskazuje, artykuły poszczególnych branż będą sprzedawane w oddzielnych sklepach, przy czym główny nacisk położony będzie nie tylko na odpowiedni dobór towaru, ale i na estetykę wnętrz oraz fachową obsługę klienta.

Sklepy te, dostępne dla szerokiego ogółu będą zaopatrzone w bogaty asortyment w najwyższych gatunkach wszystkich branż, a więc w tkaniny bawełniane, wełniane, lniane, jedwabne, artykuły dziewiarskie i pończosznicze, galanterię i wyroby skonfekcjonowane.

III. PAWILON WYPRZEDAŻY TARGOWEJ

W specjalnie zorganizowanym **Pawilonie Wyprzedaży Targowej** odbywać się będzie sprzedaż po cenach hurtowych dla kupiectwa detalicznego całej Polski.

Między innymi detaliści prowincjonalni będą mieli ułatwiony zakup tych towarów, które z różnych względów nie dotarły do poszczególnych rejonów.

Sprzedaż będzie się odbywała na podstawie katalogów i oryginalnych wzorów kupcom, posiadającym karty rejestracyjne. (—)

ROZPOWSZECHNIAJCIE „IKP"

Specjalny Magazyn Wypraw

J. Pilaczyński i S-ka

BYDGOSZCZ, Al. 1 Maja 16, tel. 10-33 i 10-35

Dział I. Pracownia bielizny Dział III. Mechaniczna czyszczalnia pierza

Dział II. Pracownia kołder Dział IV. Gremplarnia waty i wełny

Polecamy **artykuły włókiennicze**

Szanownym Odbiorcom i Dostawcom życzymy WESOŁEGO ALLELUJA!

04493

Toruńska Spółka Nasienna

Toruń

Św. Katarzyny nr 10

Telefon 792

0449

Swoim Szan. Odbiorcom **„WESOŁEGO ALLELUJA"**

życzy WŁOCŁAWSKA WYTWÓRNIA MYDŁA 04479

FR. BOJAŃCZYK i S-ka Włocławek Tumska 15

Swoim Szan. Odbiorcom **„Wesołego Alleluja"** życzy SKŁAD FARB 04478

STANISŁAW SZLACHETKA

Włocławek, Tumska 4

Swoim Szan. Odbiorcom „Wesołego Alleluja" cz. KSIĘGARNIA POLSKA

Sk ad nut, mater. pi m. i dewocjonalii

Jan Koziński, Włocławek

ul. 3 Maja 34 36 tel. 15-75 04477

Wagi stołowe i dziesiętne

Pojemniki — Odważniki — Kuchenki

Narzędzia ogrodnicze i rolnicze

Naczynia aluminiowe, emaliowane, żeliwne

Artykuły gospodarstwa domowego

poleca

M. MATUSZEWSKI i S-ka

Poznań, Marsz. Focha 32

Tel. 67-47, 77-33

04457

Wesołego Alleluja

Szanownej Klienteli i Znajomym życzy

F-a W. Waszak

Samochodowe Przedsiębiorstwo Przewozowe

Bydgoszcz, Zduny 6 — Tel. 16-31

04453

Wszystkim naszym odbiorcom miejscowym i zamiejscowym składamy życzenia

drowych i Wesołych Świąt

WYTWÓRNIA CUKIERKÓW

Polak i Poradowski

Włocławek, Kościuszki 1

04476

Wszystkim klientom naszej F-my, składamy życzenia *zdrowych i wesołych świąt*

WYTWÓRNIA CUKRÓW

Z. Walkowski i S-ka

Włocławek, ul. Kościuszki 6

Tel 15-54 04474

Wesołego Alleluja

wszystkim swoim Szanownym Odbiorcom życzy

WYTWÓRNIA CUKRÓW I CZEKOLADY

J. Kałas i R. Wojtaszak

Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 49 - tel. 31-10 3058

Swym odbiorcom życzy 04475 *wesołych świąt*

Skład materiałów aptecznych i tart

TEODOR TERPITZ

Włocławek, Plac Wolności

GAŚNICA

Składnica Sprzętu Strażackiego

Gdynia, Kilińskiego 6 tel. 15-36 i 16-58

posiada stale na składzie:

węże, gaśnice pianowe, śniegowe nowej produkcji oraz wszelki sprzęt przeciwpożarowy

04488

Wesołego Alleluja

Szanownym Klientkom i Klientom życzy

Jan Buczkowski

Przybory Krawieckie

Bydgoszcz, ulica Śniadeckich Nr 31

3016

POMORSKI PRZEMYSŁ RYBNY

Spółdzielnia z o. u.

Centrala: Szczecin, Św. Wojciecha 1 — Telefon 23-83

Sklep i magazyny ul. Bogusława 8

Oddziały sprzedaży i placówki skupu:

Koszalin, ul. Grottgera 5, tel. 231	Stebnica, ul. Pomorska 4
Szczecinek, ul. Marsz. Żukowa 72, tel. 278	Międzyzdroje, sklep i kiosk
Świnoujście, ul. Pomorska 10, tel. 826	Trzebież
Wolin, ul. Armii Czerwonej 36	Lebin

poleca po cenach konkurencyjnych

Ryby morskie i słodkowodne świeże, wędzone i solone — w najlepszym gatunku

Własne wędzarnie, solarnie i przetwórnie

HURT 04373 DETAL

LUSTRA

i szyby samochodowe

poleca 04483

FABRYKA LUSTER I SZLIFIERNIA SZKŁA

W. Małuszek i S-ka

Gdańsk-Orunia, Plac Nowe

Wesołych Świąt

wszystkim Klientom życzy

Stefan Janicki

Bydgoszcz, Plac Piastowski 19

Konfekcja Bławaty i Krawiectwo

3017

Szanownym Klientom

WESOŁEGO ALLELUJA

życzy f-ma

„BŁAWAT"

Materiały wełniane, oryginalne bielskie i jedwabie

Bydgoszcz, ul. Podwale 15, tel. 17-01 3059

Wesołego Alleluja

życzy swoim Odbiorcom

Piotr Żak

Toruń, ul. Prosta 30

Poleca: Aparaty do wody sodowej i piwa

04454

Szan. Klientom życzy

Wesołego Alleluja

JAN CIEŚLA

Bydgoszcz, Al. 1 Maja 31

Wyroby tytoniowe, cukierki, wina

3060

ZDROWYCH I SZCZĘŚLIWYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

życzy **Wytwórnia Aromatów i Esencji Owocowych**

„SANITAS"

J. PACZKOWSKI, BYDGOSZCZ, Al. 1 Maja nr 75

04307

WESOŁEGO ALLELUJA

życzy swym Odbiorcom i Dostawcom

HURTOWNIA GALANTERYJNA

„GALTEX" A. i K. Walas

Łódź, Piotrkowska 78, tel. 166 80

04314

Odlewnie żeliwa

Dyrekcji Przemysłu Miejscowego w Szczecinie

Oddział Zaopatrzenia Zbytu Szczecin, ul. M. Buczka 29

przyjmują zamówienia na wszelkie 04446

odlewy żeliwne

Maszynowe, cylindrowe, rusztowe i inne z dostarcz. modeli lub własnych.

Dostawa terminowa

Wesołych świąt wszystkim swoim szanownym klientom i znajomym

04362

życzy

FELIKS DOLCZEWSKI

Przybory szewsko - siodlarskie

Bydgoszcz, Przyrzecze 2 (obok Fary) tel. 31-17

WESOŁEGO ALLELUJA

życzy wszystkim P. T. Klientom i Dostawcom 04317

Hurtownia Galanteryjno-Włókiennicza

JERZY KORSKI i S-ka Łódź, Pl. Wolności 2, tel. 156-52

Firma uprawniona do rozprowadzania 60% produkcji Pryw. Przem. Włókien.

Wesołego Alleluja

wszystkim Szanownym Klientom i Odbiorcom

składa

Edward Krysiak

ŁÓDŹ, Piotrkowska 136

04483

Wesołego Alleluja

Szanownym klientom znajomym

życzy

F-ma „TECHNOPOL"

właśc ROSZEWSKI

BYDGOSZCZ, u. Długa 51 — Tel. 10-30

04409

WESOŁEGO ALLELUJA

Sz. Odbiorcom oraz Dostawcom

życzy

Polska Hurtownia Galanteryjna

Czesław Skrzypek i S-ka

ŁÓDŹ

Nowomiejska 3, telefon 277-32

04316

Swoim Szan. Klientom z okazji Świąt Wielkanocnych serdeczne życzenia Wesołego Alleluja składa

FMA WŁ. DELBOWSKI AUTOPRZEWÓZ

BYDGOSZCZ, Jagiellońska 29 Telefon 32-30

3069

WOLNE STANOWISKA NAUCZYCIELSKIE

Państwowe Liceum Pedagogiczne w Wejherowie poszukuje

NAUCZYCIELI

do wszystkich przedmiotów nauki szkolne oraz do Szkoły Ćwiczeń. Wejherowo pięknie położone, blisko Gdyni, nauczyciele mają zapewni ne utrzymanie w Internacie. Bliższych informacy udziela Dyrekcja Szkoły. 04495

WEŁNY KORTY JEDWABIE DZIANINY

04031

Z przemysłu państwowego i prywatnego

poleca

HURTOWNIA GALANTERYJNO-TEKSTYLNA

„KOSMOS"

ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska nr 5 telefon 167-50

Szanownym Klientom i Znajomym z okazji Świąt Wielkanocnych

„Wesołego Alleluja"

składa

J. ŁOWIŃSKI

POZNAŃ, ul. Garbary nr 20, telefon 39-05

Pracownia Sztandarów i Paramentów Kościelnych

04338

Gdyńska Wytwórnia Pasów Transmisyjnych

w GDYNI

POLECA ul. Świętojańska 75 tel. 13-39

PASY PARCIANE

W NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

04486

Wszystkim naszym Szanownym Klientom życzymy

Wesołego Alleluja

FR. ZIĘTAK i S-ka

Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 21

04378

JEDWABIE WEŁNY BIELIZNA

Pomoc domowa
wykwalifikowana w sprzątaniu z bardzo dobrym gotowaniem, najlepiej ze skończoną szkołą gospodarstwa domowego, potrzebna od 15 kwietnia do dwojga osób, zamieszkałych w Gdyni. Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw kierować listownie do Redakcji Dziennika Bałtyckiego pod „Wykwalifikowana". Tylko dobre świadectwa będą brane pod uwagę. Warunki dobre. (04154

NAUKA

Stenografii
nowoczesnej wyuczam gruntownie, osobiście — korespondencyjnie. Warunki przystępne Inspektor Trepka, Bydgoszcz, Jagiellońska 13/33. (3054

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE
poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136. Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (03938

Samochód ciężarowy
„Magirus" 3 1/2 t. ropniak okazyjnie sprzedam. Bydgoszcz, Wileńska 10, tel. 16-22. (04449

Sprzęt sportowy
dostarcza D/H Świtezianka Jan Pujdak i Ska, Łódź, Piotrkowska 83. (03869

Młyńskie
kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38. Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4 — sklep (przy Jerozolimskich). 03937

Kaflarnię
reprywatyzowaną sprzedam, wiadomość Łódź, Śródmiejska 12/15 Wassercug. (04481

Traktor
Lanz Buldog 38 KM koła żelazne sprzedam. Zgł. Wegner, Tuchola, Zamkowa. (04497

Krawaty, szale
duży wybór — ostatnie nowości poleca: wytwórnia „Atom" Łódź, Narutowicza 41. (04399

Kamienice,
wille, gospodarstwa, młyny, place budowlane — sprzeda Małek, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 46. 04520

Do objęcia
od 1. 5. br. restauracja „Nowa Gospoda". Lokal kompletnie urządzony, przy głównej ulicy istniejący od 70 lat. Reflektanci fachowcy zechcą zgłosić się do firmy Marchlewski Zawadzki, Grudziądz, Wybickiego 29. 04388

HOTEL
restauracja w powiatowym mieście na Pomorzu z powodu choroby zaraz na sprzedaż. Zgłoszenia Sarnecki, Chełmno, Grudziądzka 1. (3074

Kierownik
dużej spółdzielni znający perfekt księgowość zmieni posadę od zaraz, lub później. Miejscowość obojętna. Oferty IKP Poznań nr 158. (04507

Wspólniczkę
samotną, energiczną, gotówką przyjmie właściciel sklepu centrum Warszawy, małej nieruchomości. Tylko szczegółowe, konkretne oferty IKP Bydgoszcz „4522". (04522

POSZUKIWANIA

Kowlowski Jan
Koszalin, Spółdzielcza 29 a poszukuje rodziny, znajomych. 04456

MATRYMONIALNE

Przemysłowiec,
bogaty, młody, przystojny, zaślubi ładną, niebiedną, samotną, kulturalną do lat 30. Tylko zdecydowane oferty, fotka (zwrot) do IKP Łódź, Piotrkowska 66 pod „Decyzja". (04335

Szczęśliwie
kojarzy małżeństwa Koncesjonowana Poznańska Agencja Matrymonialna. Wysyłamy informacyjny „Biuletyn Matrymonialny" oraz kwestionariusze. — Załączyć trzy znaczki. Poznań, skrytka 226. 04024

Poznam
kulturalnego pana lat 50. Cel matrymonialny. Oferty: Warszawa 26 Poste-Restante. „Samodzielna". (2992

Kulturalna,
wykształcona, przystojna, córka lekarza intratny wolny zawód, gospodarna, starsza, pozna w celu matrymonialnym pana z akademickim wykształceniem, zacnego, przystojnego, eleganckiego wiek 50—55. Zgłoszenia IKP Poznań pod „Zaradna". (04386

Wyjdę za mąż —
panna przystojna, wykształcona, czterdziestoletnia, stanowisko, mieszkanie. Warszawa, Rudzka 12/14—15. (04392

Kawaler 38 lat,
wysoki, przystojny, zamożny, inżynier pozna przystojną, wykształconą domatorkę do 30. Cel matrymonialny. Wyczerpujące listy fotografią zwrotną Gdańsk-Wrzeszcz Poste Restante „Gryf". 04422

Panna,
pozna pana (40—50 lat), przyszłego męża. Oferty IKP Łódź „Przedwiośnie". (04446

Rozwódka
inteligentna lat 35 z dzieckiem poślubi pana na stanowisku do lat 45 bez nałogów. Tylko poważne oferty proszę kierować do IKP Bydgoszcz pod Urzędniczka". (3048

Kawaler
Pomorzanin lat 31, ciemnoblondyn, średniego wzrostu, pragnie poznać pannę lub wdowę (jedno dziecko niewykluczone) z własnym gospodarstwem lub mieszkaniem. Pierwszeństwo Pomorzanki, Gdańszczanki, Poznanianki. Cel matrymonialny. Oferty IKP Bydgoszcz „3075" (3075

Dla mej kuzynki
panny przystojnej, lat 23 po maturze licealnej, bez przeszłości z dobrego domu, właścicielki realności kompletna wyprawa, gotówka 1 1/2 miliona na razie później więcej, poszukuję stosownego kandydata na męża, najchętniej inżyniera lub kończącego studia, któremu materialnie dopomoże. Zgłoszenia: Katowice, skrytka 790 „Przyszłość". (04361

Kawaler lat 30,
posiadający dom, nowoczesny warsztat rzeźnicki w dużej wiosce, fachowiec, bez nałogów, pozna pannę do lat 27 z branży kupieckiej lub córkę gospodarza (majętną). Cel matrymonialny. Oferty fotografią, która będzie zwrócona proszę kierować pod „kawaler" — Prasa Gdynia, Starowiejska 28. (04455

Szatynka
wzrost średni lat 43 niebogata z braku znajomości pozna pana. Cel matrymonialny. Oferty Sopot, Stalina 774 „Wiedza". (04508

Reprezentacyjna
175 cm, przystojna blondynka, lat 25, kulturalna, wolny zawód poślubi lekarza względnie inżyniera do lat 35. Poważne oferty Łódź 4 Poste-restante sub „999". 04503

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Niedziela, dnia 28 marca 1948 r.

7.30 Muzyka popularna. 8.20 Program dnia. 8.30 Muzyka lekka. 8.50 Pogadanka Związku Rodzin Radiowych. 9.00 Muzyka lekka i rozrywkowa. 9.50 Felieton literacki. 10.05 Muzyka symfoniczna z płyt. 11.00 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 12.30 Wielkanocny przekładaniec: L. Machan — piosenki, St. Rachoń — skrzypce, J. Butkiewicz — trąbka, 4 Asy i trio J. Rema, W. Karwiński — fortepian. 13.30 Podróż wielkanocna Pana Paska — fragmenty pamiętników Jana Chryzostoma Paska. 13.40 Muzyka ludowa. 14.25 Pan Jowialski — słuchowisko Aleksandra Fredry, adaptacja J. Petry. 15.25 Recital fortepianowy St. Szpinalskiego. 15.45 Wspomnienie o gen. Karolu Świerczewskim. 16.00 Muzyka polska: orkiestra Rozgłośni Pomorskiej pod dyrekcją A. Rezlera, chór św. Cecylii pod dyr. A. Rybki. 16.40 Wiosenne wędrówki cukrowego baranka — słuchowisko dla dzieci. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.20 Małżeństwo z musu — audycja rozrywkowa wg. komedii Moliera. 18.40 Muzyka taneczna. 19.45 Nowe książki — felieton literacki H. E. Michalskiego. 20.00 Melodie filmowe i operetkowe — Mała Orkiestra PR pod dyr. St. Rachonia, B. Rudzka — sopran i T. Dąbrowski — tenor. 21.00 Audycja literacka. 21.20 Koncert orkiestry tanecznej PR pod dyr. J. Cajmera. 22.20 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Program na dzień następny. 23.25 Muzyka taneczna. 1.00 Zakończenie audycji.

Poniedziałek, dnia 29 marca 1948 r.

7.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 7.05 Muzyka popularna. 8.00 Dziennik poranny. 8.10 Program dnia. 8.20 Muzyka lekka. 9.00 Nabożeństwo z kościoła Garnizowego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. 10.00 Między Gdynią i Gdańskiem — audycja regionalna. 11.02 Transmisja z teatru „Aktor i Lalka" sztuka Defoe'a pt. „Robinson Crusoe". 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego. 13.30 „O Mieczysławie Limanowskim" felieton J. Maślińskiego. 13.40 Smigus-dyngus — audycja w opr. J. Swatonia. 14.25 „W kuźni" — zagadka radiowa. 14.35 Chwila Biura Studiów. 14.40 „O wiosno, kto cię widział" słuchowisko Krystyny Grzybowskiej. 15.25 Popularne utwory skrzypcowe w wyk. H. Kowalskiego. 15.45 Rezerwa. 15.55 Na swojską nutę — kapela ludowa F. Dzierżanowskiego z udziałem W. Nowakowskiego — przyśpiewki. 16.40 Audycja słowno-muzyczna dla dzieci „Powróciły bociany". 17.00 Ochrona pracy kobiet — pogadanka M. Staniszkis. 17.05 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.20 Dostojne odwiedziny — audycja rozrywkowa. 18.40 Melodie świata. 19.10 Twórczość Bolesława Leśmiana. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.30 Francja przemawia do Polski. 21.00 Parafraza walców — w wyk. Wł. Szpilmana. 21.15 Koncert rozrywkowy w wyk. krakowskiej orkiestry PR pod dyr. J. Gerta. 22.00 Muzyka taneczna. 22.50 Wiadomości sportowe ogólnopolskie i zagraniczne. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 Program na jutro. 23.20 Myzyka taneczna. 24.00 Zakończenie audycji. Hymn.

KUPNO

Fabryka „Alfa"
Bydgoszcz, Garbary 3 zakupuje stale wszelkie ilości srebra (złom, monety, wyroby). (03904

ZAWORY
do butli stalowych wysokociśnieniowe oraz butle stalowe małolitrażowe kupi Przemysł Gaśniczy. Łódź, Śródmiejska 22, tel. 193-45 04234

Samochód
D.K.W. — kabriolet „Meisterklasse", karoseria blaszana, kupię — stan obojętny. Warszawa, Marszałkowska 43-2, tel. 884-88. 04494

Futra,
skórki futerkowe surowe, wyprawiane kupuję, dobrze płacę. Wiśniewski, Gdynia, Świętojańska 36. (04276

Kupuję
piżmowce, tchórze, wydry, lisy, inne skórki futerkowe. Bryczkowski, Łódź, Piotrkowska 36, tel. 255-45. (04506

WOLNE POSADY

Poszukuję
dobrego fachowca Ogrodnika-Kwiaciarza. Zgłoszenia: B. Hozakowski, Gospodarstwo Ogrodnicze, Toruń — Skrzynka Pocztowa 1. (04369

Potrzebna
pomoc domowa Bydgoszcz. Magdzińskiego 3. (3070

Praczki
na całodzienną pracę poszukuje **Drukarnia Polska** Spółdz. Wydawniczej „Zryw", Bydgoszcz, M. Focha 18. (04516

PRACY POSZUKUJĄ

Aptekarska
pomoc poszukuje posady. Oferty IKP Łódź, Piotrkowska 66 „R". (04384

RÓŻNE

Krem witaminowy „CAPRI"
regeneruje tkanki skórne i przeciwdziała tworzeniu się zmarszczek. (03927

Fotografie
nagrobkowe, porcelanowe, wykonuje „Fotoceramika", Warszawa, Sikorskiego 33. Informacje listowne. (04057

ZIOŁA LECZĄ
„Ziołolecznictwo" prof. Muszyńskiego, 500 recept ziołowych przeciw różnym chorobom zł 650. **Czystowski** „Rośliny lecznicze w rysunku, opisie i ich działanie lecznicze" zł 350. Wysyła za zaliczeniem, doliczając porto „PAW", Łódź, Piotrkowska 46. (03833

Gabinet
kosmetyki leczniczej N. Siengalewiczowej W. Relskiej Poznań, Dąbrowskiego 23. Tel. 517-83. Pielęgnacja skóry i włosów. Usuwanie owłosienia, brodawek, plam, blizn, łupieżu, odmrożeń. Elektryzacja. Masaż. Zastrzyki. Farbowanie brwi i rzęs. Sprzedaż kremów „Izis". (04485

Zioła Lecznicze
M. Szydłowski Farmaceuta—Zielarz, 40 lat pracy zawodowej. — Łódź, Narutowicza 1, Drogeria. Zamiejscowym wysyłamy pocztą. 04048

Seredyńska,
Łódź, Piotrkowska 275 tel. 107-16 wykonuje sztandary, szaty kościelne. Sprzedaż materiałów sztandarowych, kościelnych i metalowych sprzętów kościelnych. Wystawiam na Targach Poznańskich w Pawilionie Rzemieślniczym. Złoty i srebrny medal. (04447

Humor zagraniczny



DWA SKARBY

— Pamiętaj mój synku, wiedza to najcenniejszy skarb. Czego się nauczysz, tego ci nikt nie odbierze!
— Tak, tatusiu, ale jest jeszcze coś, czego mi nikt nie odbierze!
— Cóż takiego, moje dziecko?
— To, czego się nie nauczę!

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami). — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-488565